

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Za upoważnieniem Rządu.

SERYA II.

TOM III. POSZYT I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXVII.

WARSZAWA.

W KSIĘGARNI HENRYKA NATANSONA.

1852.

Biblioteka Główna
WUM



www.dlibra.wum.edu.pl

Wolno drukować.—

Warszawa, d. 24. października (5. listopada) 1851. r.

Starszy Cenzor, L. T. Tripplin.

W Drukarni Gazety Codziennej



ZAGAJENIE POSIEDZENIA PUBLICZNEGO,

z dnia 17. stycznia 1852. r.

Udziałem człowieka na ziemi jest cierpienie, całe jego życie jest ciągłym pasmem walk i boleści; każdy dzień przynosi jaki uszczerbek lub zmianę w organizacyi jego; zaledwie się rozwinął, już ciało jego skłania się ku upadkowi, wreszcie kończy byt swój i w nowe przyobleka się kształty, tak podobnie jak i inne otaczające je istoty organiczne. Dzieje się to podług pewnych, mądrze nakreślonych praw przyrody, która nie ginie, nie psuje się, ale trwa pomimo tych ciągłych przemian, nacechowana świeżością życia, odradzająca się bezprzestannie.

Umysł ludzki niezgłębił jeszcze tych praw w nauce lekarskiej tak ważnych; ztąd pochodzi, że często zasady, które za niewątpliwe głosimy, nazajutrz niedostatecznymi się pokazują. Nie mało trzeba będzie jeszcze podjąć trudów i mozolnej pracy, nim odgadniemy prawdy leżące pod stosem marzeń, które nieoparte na doświadczeniu

ludzą tylko nowością, opóźniają zaś postęp nauki i uwłaczają jej świętości.

Praca taka nie zraża jednak lekarza powodowanego miłością bliźniego i chcącego się sumiennie wywiązać z przyjętego na siebie obowiązku: dwie tak silne pobudki niedozwalają mu upadać pod jej ogromem, dodają mu wytrwałości i kierują krokami jego do najszlachetniejszego celu, do dobra całej ludzkości. Podobnemi zasadami kieruje się także i Towarzystwo Lekarskie Warszawskie, którego na tej drodze osiągnięte w ciągu roku ubiegłego korzyści, dziś wam Szanowni Panowie przedstawione będą.

Nieprzestając na posiedzeniach zwyczajnych dwa razy w miesiąc odbywanych, na których zwykły być czytane rozprawy i rozbierane w sposób naukowy spostrzeżenia praktyczne; starało się Towarzystwo Lekarskie w roku zeszłym zbadać głębiej choroby epidemicznie panujące, które od lat kilku w rozmaity sposób kraj nasz trapią. W tym celu wybrało z grona swego dwunastu członków, po większej części takich, którzy w szpitalach i zakładach dobroczynnych mają sposobność zajmować się chorobami temi na wielką skalę. Ci zbierali się co miesiąc, aby nagromadzone przez siebie spostrzeżenia porządkować, a następnie Redakcyi Pamiętnika do ogłoszenia ich drukiem podawać.

Postanowiło téż Towarzystwo do uczestnictwa w dociekaniach swoich, wezwać lekarzy do grona jego nienależących a to przez wyznaczenie nagrody w ilości rubli srebrnych 150, za najlepszą rozprawę przez kogobądź napisaną o *Koltunie*, jako chorobie blisko nas obchodzą-

céj, która tak wielką liczbę mieszkańców kraju naszego dręczy, pod różnemi objawia się postaciami, a dotąd prawdziwą jest dla lekarzy zagadką.

Poczet członków czynnych Towarzystwa, powiększyli znani z prac swych naukowych: Dr. *Hirszel*, *Muelhausen* oraz farmaceuci: *Torosiewicz*, *Werner*, *Heinrich Lesiński*, członków korespondentów zaś Drowie: *Dietl* z Krakowa i *Ignatowski* z Ciechocinka, co nie małe korzyści rokuje. Utraciliśmy zaś przez zgon Kel. *Rynkiewicza*, uczonego profesora byłej Akademii Wileńskiej, członka naszego Towarzystwa.

Biblioteka Towarzystwa szybkim krokiem wzrasta, wzbogacona najwięcej ofiarami prywatnymi. W roku zeszłym przybyło do niej tomów 320, z daru Drow: *Roze* tomów 10, *Frankowskiego* z Charkowa 14, Redakcyi Dziennika Wojskowego Petersburgskiego 120, *Torosiewicza* 13. *Pląskowskiego* 22, mojego 42, innych kolegów tomów 22. Nabyto z księgo-zbioru po Drze *Samelsohn* 28. Do wzrostu jéj na przyszłość przyczyni się także zawiązanie stosunków z wydawcami czasowych pism lekarskich w Petersburgu i w Krakowie.

Z tego ogólnego zarysu widzicie więc zacni panowie, że Towarzystwo Lekarskie nasze zdąża do celu swego, wykrywając prawdy użyteczne dla ogółu a zdobywając umysł, do czego wiele się przyczynia zachęta i wsparcie, których od Dobroczynnego Rządu doznawać nieprzestaje.

Dr. *Bączewicz*.

ZDANIE SPRAWY

Z CZYNNOŚCI

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO,

w r. 1851.

W każdym poszukiwaniu naukowym tyle nieprzewidywanych spotykamy trudności, że ani życie ani siły jednego człowieka, nie by tu niepodolały. W naukach szukamy prawdy, to jest zasady przewodniczącej wszystkim zjawiskom, ale ponieważ zjawiska te spełniają się pod wpływem tysiąca najodmienniejszych okoliczności i najsprzeczniejszych warunków, koniecznie wynika ztąd najdziwaczniejsza rozmaitość ostatecznego wypadku, przez którą całość tworzący przyczynowy związek, długo przed naszymi oczami ukryty zostaje.

Spostrzegane fakta mało nas nauczają, bo chociaż podstawę dla nich stanowią pewne prawa, to prawa te są wypadkiem tylko naszego myślenia. Rozumowanie więc jedno, wszystko wyjaśniając, do zamierzonego celu doprowadzić nas może. Pojedyncze jednakże spostrzeżenia są jednostronne, a szczegółowe rozumowania najczęściej naciągane, jakimiż więc będą wnioski tą drogą otrzymane? Czyż one potrafią wytrzymać powtórną doświadczenia próbę? Pierwsze więc prostować i uzupełniać a drugie oczyszczać i sprawdzać, jest dziełem jedynie Towarzystwa.

Towarzystwo tedy Lekarskie Warszawskie w roku 31 swego istnienia zbierało fakta, rozumowało nad ich istotą i wnioski swe znowu ostatecznemu w praktyce potwierdzeniu poddawało. Na takiej tylko drodze powołaniu lekarza odpowiedzieć można. Nie idzie zatem, aby inni lekarze dobrze nawet lepsze być nie mogli, bo nie mówię tu o wartości szczegółowych osób, o ich użyteczności w społeczeństwie, nie bronię niczyich urojeń i uporów, ludzi zostawiam ludzi, ale mówię o poświęceniu się dla nauki, o wspólnym łączeniu się do pracowania dla prawdy, bez obłudy, bez skrytości, o dążeniu, aby nawet błędami drugim za przestrożę służyć.

Poświęcenie się dla nauki niewymaga poświęcenia niczyjego szczególnież cierpiących, albowiem niechodzi tu o nierozważne próby, ale przeciwnie rozważa członków jednoczy. Gromadzić jak najwięcej spostrzeżeń dla porównania ich z sobą, dla porównania z tém co wieki i obce kraje podają, każde zdanie roztrząsać, wątpliwości usunąć a zawczesną ufność powściągnąć, aby potem z gruntownym przekonaniem przystąpić do łoża boleści, to nie nazywa się igrać z życiem.

W tak wielkim powie ktoś zamiarze i z takim zapalem skojarzone Towarzystwo, powinno było wydać owoce wielkie, znaczące, sławą go okrywające. Nikt tu jednakże nie szukał ani wielkości ani sławy. Art. 1. ustawy Towarzystwa krótko tę rzecz rozstrzyga.—, „Towarzystwo Lekarskie Warszawskie stanowi sobie za cel przykładanie się do udoskonalenia umiejętności lekarskich, zbliżenie do siebie osób naukowych, poświęcających się tymże umiejętnościom w Polsce i wzajemne

udzielanie sobie uwag w przedmiotach wyżej wymienionych, mianowicie kraju polskiego dotyczących się.” Ale jeżeli z wypełnienia tego przedsięwzięcia wczesnym przewidzeniem niebezpieczeństw, skorą zaradzeniem złemu, lub trafną decyzją w zwątpieniu uratowano komu *więcej* życie, a dolegliwości gruntowniej usunięto, ten niechaj tu mówi, do takiego sądu należy.

W razie gdyby i takiego, brakło, nie usuwamy się z pod sądu, owszem w dniu dzisiejszym z całą otwartością się jemu poddajemy i bezwzględnie jaki wypadnie za uroczyśćość go sobie poczytujemy.

Mając tedy dziś wykazać jak i czém się Towarzystwo w roku upłynionym pod przewodnictwem prezesa *Bęcewicza* i wice-prezesa *Le Bruna* zajmowało nie potrzebując odkrywać żadnych tajników, bo jak największa jawność każdej tu pracy towarzyszyła. Towarzystwo dążąc za nauką, zwracało swą baczość tam, z kąd tylko promień wiadomości wypływał, powiększało zatem liczbę współpracowników przybieraniem nowych członków tak miejscowych jak i korespondentów, którzy światłem swoim i korzyści i zaszczyt mu przynosili.

Towarzystwo zbierając materialne zapasy naukowe, nietylko liczne zagraniczne pisma prenumerowało, ale założywszy bibliotekę lekarską teraz już 4,048 tomów liczącą, z wdzięcznością przyjmowało dary ją wzbogacające, ogłaszając zarazem swe zdanie, skoro tylko coś się nowego objawiło. Pamiętnik staraniem Towarzystwa wydawany, a przez dobroćliwość Rządu wspierany, ułatwiał upowszechnienie wszystkiego, co za godne wiadomości poczytano.

Dla niejednego byłoby to już dosyć, że starano się obecne potrzeby zaspakajać, ale Towarzystwo czuło się i względem przyszłości obowiązane, podwoiło więc swą pracę i oprócz pojedynczo w protokołach spisywanych szczegółowych spostrzeżeń i uwag, wyznaczyło komitet mający najrzetelniej skreślać zjawienie się, bieg, istotę i leczenie chorób epidemicznie stale w każdym miesiącu grasujących, lub przypadkowo zdarzyć się mogących, i dało témsamém początek do wyjaśnienia krajowych szkodliwych wpływów, miejscowych chorobliwych cech i odmian, aby następnie z większą skutecznością przeciwko nim wystąpić. Członkowie komitetu byli: Koledzy *Bączewicz, Chałubiński, Frey, Groer, Helbich, Kosztulski, Le Brun, Majewski, Oettingen, Olbratowicz, Ossakowski i Rosenthal*.

Towarzystwo nie uważając się za wyłączenie pewnej części w samolubnych zamiarach z ogólnego grona lekarzy, ale starając się wyrażać całkowitą działalność naukową, zostać środkiem zespolenia się wszystkich i przez wszystkich stać się dla wszystkich użytecznym, dążyło aby jak najbardziej swój wpływ rozszerzyć, aby osiągnąć i tam, gdzie o nióm nie myślano, obudzić to, coby wiecznie śpioném było, wyświecić, coby ukrytém zostawało, i nie oddzielając się od nikogo, aby istnieć w całości, którąby samo łączyło i jednoczyło. Tego zaś dokazać można tylko przez publiczne przyznanie każdemu jego zasługi, przez obmyślenie środków, aby każdego zdolność w czyn się zamieniła. Wszędzie to czuli i wszędzie do tego zmierzali przez ustanowienie tak nazwanych *premiów* za rozprawy na wyznaczone zadania przyzna-

wanych. Tego jednego Towarzystwu naszemu dotąd brakowało, ale chęć i wola pokonały trudności. Nie z nieczyjjej szczodroty, ale z własnych oszczędności wyznaczono fundusz, nie na zapłatę za pracę, ale aby przyjętym zwyczajem uświęcić imię, które jaśnieć przeznaczone, zbiegiem okoliczności w zapomnienie by popadło. Bodajby życzeniom i zamiarom skutek odpowiedział, a wyzwanie dziś uczynione obudziwszy zaszczytne współubieganie się, obfite korzyści dla ogółu sprowadzić powinno.

Regulaminu co do zadań przez Towarzystwo wyznaczać się mających, w następującej osnowie dnia 27. maja roku zeszłego przyjęty został:

1. Zadania mogą być jakiegokolwiek treści-lekarskiej, ale przedewszystkiem mające na celu korzyści dla kraju.

2. Zadania wyznaczane będą podług zapasu funduszków z premiów, nie mniejszém nad rs. 150.

3. Rozprawy na zadaniu powinny być oryginalnie po polsku lub po łacinie w tym celu napisane, nigdzie dotąd drukiem nieogłoszone i na naznaczony czas, *franco* na ręce Sekretarza Towarzystwa nadesłane tak, aby osobno była rozprawa z dewizą i osobno w kopercie zapieczętowanej i tąż samą dewizą opatrzonej nazwisko autora się znajdowało.

4. Rozprawa uwieńczona, należy do Towarzystwa i dopiero po wydrukowaniu jej w Pamiętniku Towarzystwa, staje się nadal własnością autora. Rozprawy odrzucone autorom zwracaniem będą.

5. Najlepsza rozprawa po uwieńczonej uznana będzie

jako zasługująca na zaszczytną wzmiankę i za zezwoleniem autora może być w Pamiętniku ogłoszoną.

6. Zadania przez członków towarzystwa piśmiennie proponowane, przez Prezesa wyznaczony komitet rozpoznawanemi będą, z uznanych takim sposobem za stosowne i ważne wybraném będzie jedno prostą większością wszystkich członków czynnych przy głosowaniu przez kurrendę.

7. Sąd o rozprawach wydawać będzie komitet najmniej z pięciu członków przez prezesa wyznaczony razem z ustanowienia zadania, a to w celu, aby do takiego komitetu chcący mieć zamiar pisania nie należeli. Komitet wypracuje treść, zalety i wnioski co do rozpraw i Towarzystwo na osobno do tego przeznaczoném posiedzeniu przedstawi dla ostatecznego zatwierdzenia praemium, zaszczytnęj wzmiaki lub całkowitego odrzucenia.

8. Odpieczętowanie nazwisk autorów rozpraw uwieńczonych lub zaszczytnie wzmiankowanych, nastąpi na publiczném roczném posiedzeniu, a termin do nadsyłania rozpraw jest cztery miesiące pierwěj.

Na takich zasadach Towarzystwo wyznaczyło następujące zadanie:—, „Opisać chorobę kołtunową ze wszystkimi szczegółami, wykryć jēj charakterystyczne, to jest jēj tylko właściwe cechy, dla których za chorobę szczególną (*morbis sui generis*) uważaną być powinna; a w takim razie wykazać, w jakim zostaje stosunku do innych chorób z nią podobieństwo mających i o ile wpływa na naturę, przebieg i symptomata innych chorób jednocześnie z nią w organizmie ziawiających się. Wszy-

stko to poprzeć i udowodnić praktycznymi spostrzeżeniami i historjami chorób.”

NB. Można dowodzić, że koltun nie stanowi choroby *sui generis*.

Ostateczny termin do nadesłania rozpraw naznaczono na dzień 15. września 1853. r., a komitet do osądzenia ich wartości przez prezesa wyznaczony, składa się z następujących członków: *Bącewicza, Chałubińskiego, Helbicha, Groera, Janikowskiego, Kryszki, Le Bruna, Malcza i Oczapowskiego.*

Wśród mnóstwa prac i przedmiotów, któremi jak to zobaczymy. Towarzystwo na posiedzeniach swoich się zajmowało, najbardziej występują choroby za panujące pożytywane.

Po miłej ciszy początkowi roku towarzyszącej, jeszcze w miesiącu styczniu nagle zjawiona gryppa przeraziła ogół. Pierwsze ofiary nią napastowane; nie jednego mogły zakłopotać gwałtownością zjawisk, nie będących w żadnym do przyczyny stosunku, ani też żadnych materialnych podstaw nie pokazujące. Jednakże szybko rozszerzona choroba tyjące osób na łoża powalając zdradziła swą istotę, a dając pewność do ostrożności i baczności zawezwała. Władzę grypy najzupełniej kreślą nam słowa prezesa: „Szeroko ona rozpostarła swe panowanie, nieprzebaczała żadnemu wiekowi ani płci, nie jednego starea lub zgrzybiałą matronę wtrąciła do grobu, młodszych całemi rodzinami zmusiła zalegać łożka, lub dręczyła niepoddających się nieznośném łamaniem kości. Zdawała się wybierać pewne domy, raczej pewne rodzi-

ny, matki z kilkorgiem dzieci kładła do pościeli, kiedy inne mniej usposobione wolne zostawiała.”

Gryppa przechodząc od lekkiego kataru wszystkie stopnie miejscowych i gorączkowych dolegliwości, wzmacniała się aż do zapalenia nie tylko w piersiach ale i dalej, w czym nie rzadko u dzieci osobliwie, zdradziecko i podstępnie bieg swój rozpoczynała. Mało kto był tyle szczęśliwy, że zdołał ująć tej epidemii, najniemiłosierniejszą zaś była dla suchotników lub domich usposobionych.

Gryppa w r. 1732. tak nazwana lub inaczej Influeza jakkolwiek już *Hippokratesowi* miała być znajomą, pierwsze jej dopiero pewniejsze ślady w XII. wieku znajdujemy, a w roku 1780. najgwałtowniejszą się okazywała. Rozszerza się ona od Wschodu, z Chin, gdzie ma być jej ojczyzna. na Zachód niby z szybkością zwyczajnego biegu konia i nagle całe miasta napastuje, szerząc się szczególniej po dolnych piętach, gdy wyższe niby nie dostępne dla niej pomija.

Choroba ta poczytywana ogólnie za katar epidemiczny, sadowiąc się w błonach śluzowych przyrzędu oddychania i do przewodu pokarmowego dochodzi, gdzie niekiedy głównie przeważa. Dla tego to wielu a mianowicie Francuz *Guérin* uważa ją za cierpienie gastryczne, którego formy są: zapalno-płucowa, sercowa, nerwowa i reumatyczna. Inni jak *Guibout* widzieli w niej dążność do zajęcia mózgu, mianowicie u dzieci. Cóż jest więc powodem takiej zmienności? jakież leczenie najwłaściwszémby tu było?

Zmienność przytoczona pokazuje, że fakta same nie wiele nauczają, ale należy tylko zbadać przyczynowy

związek całości przewodniczącej, a wtedy żaden przypadek zdziwić nas nie będzie. Łącząc bowiem razem pojedyncze spostrzeżenia i szczegółowe rozumowania o gryppie ogłaszane, musiałbym powiedzieć, że ona jest jakby kalejdoskopem, w którym każdy i do tego każdą razą co innego widział, a tam tak blache i bez wartości okruchy całe złudzenie sprawiają.

Towarzystwo nieuganiając się za czczemi teoryjami, starało się tylko niepoddawać żadnemu złudzeniu, w niczem się nieuprzedzać, ale na każdy raz ostrzegając się wytykało sobie rozumową do postępowania praktycznego drogę. Wiele też do objaśnienia przebiegu i zjawisk tej choroby przyczynili się Koledzy: Prezes, *Stakebrandt*, *Lebel*, *Natanson*, *Grabowski*, *Janikowski*, *Chałubiński*, *Majewski*, *Stankiewicz*, których uwagi w protokołach spisane, między innymi wielkiej wartości okolicznościami, szczególniej dotyczą się upuszczenia krwi i jego skuteczności lub szkodliwości. Kwestya ta bowiem już od roku 1580., lubo przeszło 80 epidemij gryppy rachują, nierozstrzygniętą dotąd pozostaje.

Po gryppie nastąpiła odra, wysypka łagodna, nie przerażająca rodziców, niedokuczająca chorym i niekłopotująca lekarzy, chociaż każde prawie dziecko odbyć ją musi, a nawet liczne widzieliśmy przykłady powtórnie i dorosłych napadającej. Odra zdawała się z początku usprawiedliwiać to o niej przekonanie, dopóki w dalszym biegu niezawiodła powszechnego zaufania i nie zaczęła się pastwić nad istotami, najmniej dowolnemi błędami na jej gniew zarabiającemi. Padły liczne od niej ofiary, i odra terażniejsza za złośliwą poczytaną została. Naj-

ważniejsze więc nastęcza się pytanie co było tego przyczyną? czy wina leży w rozmaitej własności pierwiastku zarodowego, czy w pewnym usposobieniu chorego, bieg odry zmieniającym? Ponieważ pierwszego nieznamy, najwięcej więc na drugi baczyć powinniśmy. Jeżeli np. niecb mi darowaném będzie porównanie, w winie jest coś co upaja, upajanie i jego następstwo, ta złośliwość wina częściej jest skutkiem słabiej głowy pijącego, aniżeli samego wina. Złośliwość téż odry bardzo często była skutkiem, wyznać należy słabiej głowy czyli nierozwagi matek. Matki to własnymi rękami wtrącały swe dzieci do grobu. Owe najnieszczęśliwsze miody, ziółka rozgrzewające i tak już wzburzoną krew, bezzasadne przeczyszczania, duszące bety, brak świeżego powietrza najpotrzebniejszego dla poprawy krwi, nakoniec zaniedbanie zmartwiałej skóry. całą jej czynność na przewód pokarmowy i płuca zwalające; takie to są powody śmiertelności z odry.

W rzeczy samej, rzadko był przypadek cięższy, gdzieby jaki błąd ze zbytecznej może troskliwości wynikający, a najczęściej domowe leczenie środkami *doświadczonemi* i *wyprobowanemi*, niebezpieczeństwa nie wywołało. Napróżno lekarze bili się z myślami co tak ich postępowanie krzyżuje, napróżno wysilali umysł na zastosowanie skuteczniejszych środków, a gdy nic nie pomagało i ręce im opadały i serce bolało nad gasnącemi najpiękniejszych nadziei dzieciakami, gdzie śmierć wlewaną była w żyły z ognistym napojem, dla tego, że to sąsiadka poradziła. Przed takimi doradcami lekarz ustępować musi, bo każde jego słowo już naprzód o interesowności jest potę-

pione, lekarza rady są podejrzane a środki trucizny. Ale plaster od pięty aż do głowy wszystkie choroby leczący, plaster jakiegoś pana T., jakiegoś pana M., leki przez najbezpieczniejszego oszusta, pod tytułem miłości bliźniego, stokroć drożej niż rzeczywiście kosztują sprzedawane, oto istotne zbawienie, cudowny bo sekretny przepis, jakiby tylko jasnowidząca podyktować mogła.

Wszystko co tylko do odry odnosić się mogło, zebraniem zostało przez kolegów: Prezesa, Wice prezesa, *Stankiewicza, Natansona, Olbratowicza, Kuleszę, Schumachera, Hirszla, Liebchena, Weinberga, Chałubińskiego, Krysińskiego, Helbicha, Frydrycha.*

W końcu lata mniej wyraźne, ale za to ważniejsze ze względu na miejscowe okoliczności wystąpiły cierpienia gastryczne. Nie tak dawno wymazanemi zostały z medycyny *essencyalne gorączki*, pomiędzy którymi gastryczne najważniejszą odgrywały rolę. Lekarze nie odwykli jeszcze od używania ostatniego nazwiska, które malując obraz rzeczywisty bo z natury wzięty, w nowszych poszukiwaniach nie znalazło poparcia przy oznaczeniu istoty rzeczy. Że następcy odstępują od swoich poprzedników od swoich nauczycieli nie dziwnego nie ma, ale należy zawsze badać powody, i nie uprzedzając się w niczem, wszędzie prawdę szanować. Co jest prawdziwy gastrycyzm a co prosta tylko niestrawność? kiedy zjawia się gorączka i w jakim zostaje stosunku do zapalnego zadrażnienia żołądka i kiszek? jakie tu mają znaczenie śluz, żółć? czemu iclr zbytek i wadliwość przypisać należy? gdzie jest nitka Aryadny, mająca nas wyprowadzić z owego labiryntu mniemań i zdań, twierdzeń i przeczeń,

prawdy i urojeń? było to zadaniem Towarzystwa, w czém ciekawego bliższych szczegółów do Pamiętnika odesłać muszę.

Szkarlatyna, ospa, zimnice, zapalenia oczów, choroby z natury swój do rozszerzania się skłonne, nie pozostając obcemi, lubo nie wzmogły się do potęgi epidemicznej, nie uniknęły przecież ścisłego śledzenia i równie jak i zapalenia bądź przypadkowo, bądź z ogólnych wpływów powstałe, zapas naukowy wzbogacały. Każde szczęśliwe pokonanie trudności uświetniające tryumf nauki, zespolano ze smutném zakończeniem, wypadkiem konieczności, aby rozpoznać gdzie i co do zrobienia pozostaje, aby odgraniczyć możliwe od niepodobnego, aby wykryć drogi, któremi nieunikniona śmierć zakradać się zwykła.

Jawnie pokazuje się więc z poprzedzającego, że nie nie pominięto, co choćby pozór ważności posiadało, ale téż i cokolwiek na posiedzeniach podano, nie było bez znaczenia. Wymieniając tutaj pracę pojedynczych członków, gdzie w gorliwości nikt się wyprzedzać nie pozwalał, bo przyłożenie się do ogólnego dobra każdy za swą powinność poczytywał, nie podobna dać skrócony obraz tego co przytaczaniem, co rozbieraném było, w czém czyje zdanie przeważało. Zaledwie dla przykładu, urywkowo odwołać się mogę do szczegółowych przez Prezesa dostarczonych opisów o gryppie, odrze, zapaleniu płuc u dzieci, pierwotnej puchlinie wodnej i do mnóstwa historyj chorób z krytyczném ich osądzeniem. Dalej Wice-Prezesowi winniśmy: wiadomość o działaniu ochronnej ospy, ze Styryi prosto od krów w tym celu pielęgnowa-

nych spowodzonéj, liczne okoliczności do operacyi chirurgicznéj odnoszące się, przykład zamacicznój brzemienności, przebieg choroby plamistéj Werlhoffa, użycie kamienia piekielnego w ozenie, dziwne zachowanie się suchotnicy życie sobie odebrać usiłującéj.

Kol. *Janikowski* skreślił obraz epidemii, która wyjątkowo Towarzystwo Dobroczynności odwiedziła, a z całą chytrnością rozkrzewiając się, tak zmiennie przedstawiała się, że jednéj tylko teoryi hołdując, łatwoby się można było pomylić, gdy przeciwnie rozumowe postępowanie wszystkie trudności pokonać zdołało. Womity krwawe, żółtaeczka, skręcenie karku, cholera i t. d., stanowiły przedmiot ważnych i ciągłych jego spostrzeżeń i uwag.

Kol. *Frey* oprócz zawiadomienia o stanie chorobliwym położeniu dotyczącym, wypracował recenzje niektórych pism Towarzystwu nadesłanych.

Kol. *Stakebrand* wykazał: użyteczność lodu w zapaleniu żołądka i przy płuciu krwią, użyteczność drożdży w szkorbutcie i raku wodnym. Nauczył jak śmiałym być należy, aby uchylić niebezpieczeństwo przy wrzodach w gardle, oraz dostarczył przykład dziwnéj żarłoczności u pewnéj dziewczyny do tego stopnia posuniétéj, że żywe ryby i żywe myszy kotom odbierane pożerała.

Kol. *Lebel* poparł doświadczeniami z swéj praktyki skuteczność wyciągu rabarbarowego w biegunkach, a odczytaniem rzeczy o wysłuchiwanii płuc, wiele do zgłębienia tego przedmiotu przyczynił się.

Kol. *Koehler* pierwszy raz idąc za przykładem znakomych paryzkich lekarzy, próbował leczyć najboleśniejszą sciatykę przypiekanii ucha. Postępowanie takie

z rąk kowali korsykańskich przeszło do najzawołanych chirurgów, że powiem europejskich, a chociaż wszędzie skuteczność jego potwierdzają, tutejsze uszy zawiodły nasze oczekiwanie.

Kol. *Helbich* przytoczył: przykład wyzdrowienia z ropienia płuc, oraz po zgangrenowaniu języczka, nadto przypadłości po wpadnięciu ciał obcych do grdycey, zjawiska skołowacenia nowo-narodzonych dzieci i t. d.

Kol. *Natanson* zapoznał: z ostatnimi sposobami egzaminowania płuc, ze zjawiskami zapalenia tamże u dzieci, ze skuteczném leczeniem dławca, wypędzeniem tasiemca. Wymienił przykład niebieskiego potu, potworu o dwóch głowach, pokazał kamienie nerkowe wielkością swą, budową i składem bardzo uderzające.

Kol. *Rutkowski*, jako gość na posiedzenie przybyły, przedstawił Towarzystwu chłopca kilka-letniego, a którego serce zboczywszy ze swego położenia, tuż pod skórą w dołku podpiersiowym leżało. Zdarzenie takie, całą medycynę obchodzące, posłużyło do głębszego zastanowienia się nad biciem serca, co jako zbyt ważne, dotąd całkowicie wyczerpięciem nie zostało.

Kol. *Chałubiński* zwrócił uwagę: na krwawy mocz wadzie serca towarzyszący, na nawodnienie płuc, na użyteczność sporyszu przy płuciu krwią, oznajmił o wypadkach z użycia nowych przetworów lekarskich przez p. *Lesińskiego* przygotowanych.

Kol. *Weinberg* wyjaśnił smutne zdarzenia otrucia grzybami, działanie nikotyny w dychawicy, brak głosu w dławcu.

Kol. *Majewski* wypróbował: leczenie wielkiej choroby, szczepienie ospy i leczenie wenery u dzieci.

Kol. *Grabowski* dowiódł: skuteczność kollody w róży, możność zjawienia się obłędu pijackiego u kobiet.

Kol. *Krysiński* wyprowadził, że wstrząśnienie mózgu staje się niekiedy powodem szaleństwa.

Kol. *Ossakowski* pomiędzy innemi historyjami, wypracował historję nosacizny na człowieka przeniesionej.

Takim sposobem przechodząc, nie prędko trafiłbym do końca, przerywam więc dalsze wyliczanie, pomnę dyskusyje bardzo znaczącą część posiedzeń stanowiące, ale jest jeszcze pewna okoliczność, która obudziwszy powszechne zajęcie, może przez kogoś za nieuwagę ze strony lekarzy poczytanąby była, to jest czy zaćmienie słońca nie wpływało na zdrowie ludzkie lub na choroby? bynajmniej, chyba tylko przestraczem. Przedmiot niniejszy tyle jest nielogiczny, że rzeczywiście tutaj miejsca mieć nie powinien. Dotykam zaś go, aby przypomnieć jak ostrożnie o zjawiskach w naturze sądzić należy. Piorny, burze, upały i mrozy lub deszcze zmieniając okoliczności, w których i przez które żyjemy, mają swoje znaczenie, ale momentalne przerwanie biegu światła, przy pozostawieniu reszty w dawnym stanie; cóż zdziałać mogło? Przecież codziennie wielokroć razy na podobne zdarzenia bez szkody narażamy się, inaczéj każde ciemne miejsce na szwank wystawiać nas powinno. Co się zaś tycze moralnego wrażenia, to lubo ono w przerażeniu po największej części zawarło się, nikt na szczęście ze strachu nie zachorował.

Dr. A. Kryszka.



CO JEST CHOROBA.

Rzecz czytana na Posiedzeniu publiczném Towarzystwa Lekarskiego
Warszawskiego dnia 19. stycznia 1851. r.

Jak tylko śmierć jest nieuniknioném następstwem życia, a mnogość okoliczności w jakich żyjemy, do rozlicznych cierpień nas usposabia, niemasz podobno ważniejszego zadania nad wynalezienie i wydoskonalenie sposobów, aby tę śmierć jak najdalej odsunąć, a każdą dolegliwość jak najspieszniej złagodzić. Wszelkie inne potrzeby człowieka są warunkowe, podrzędne i wynikają jedynie z wyrachowania, kiedy potrzeba zdrowia górując nad nimi, w istocie życia ma swoją zasadę. Nic zatem dziwnego, że nauka leczenia starszą być musi od wszystkich innych, a w przejściach swojego rozwoju im więcej się do doskonałości zbliża, tém na trudniejsze do rozwiązania natrafia pytania.

Zastanowiwszy się bowiem co było zadaniem początkowej medycyny, zaledwie możemy odpowiedzieć, że głównie to co i dzisiaj, to jest szybkie powrócenie choremu możności do dalszego wypełniania jego obowiązków. Obowiązki zaś te będąc prawie jedynie fizyczne, na mechaniczne tylko obrażenia ludzi narażały, a pomoc ograniczała się na przypadkowym spostrzeżeniu, czego się chronić i jak zachowywać należało. Doświadczenie więc ojców i starszych było jedyne i dostateczne obok

instynktu każdemu wrodzonego. Ale człowiek nie został jak go natura wydała, tylko kierując się za swym wrodzonym, nieznanym popędem, dążył od samego początku do wykształcenia siebie i ulepszenia własnego bytu; mnożąc więc obowiązki i powinności, oprócz fizycznych i moralne rozkrzewił. Niemoce téż jego nie były już wszystkim wspólne, u każdego zaś coraz bardziej poplątane; cierpiący nie pojmując ich przyczyny, szukać musieli rady u drugich, moralną część jego kształcących i pielęgnujących, to jest u kapłanów i u mędrców, którzy nawzajem zbogaceni doświadczeniami własnymi, lub z podań czerpanymi wiadomościami, postępowanie swoje podług potrzeby lub przypuszczenia urozmaicać zmuszeni byli, oczekując ostatecznego wypadku albo od miłosierdzia bóstw, albo od gruntowności swoich zasad. Lecz kiedy coraz większa oświata i za nią idące wygody i zbytki coraz więcej zdrowie nasze podkopywały, a umysł jednego człowieka nie mógł ogarnąć wszystkich oddzielających się nauk, okazała się potrzeba ludzi powołania, którzyby całe życie badali, co i jakim sposobem w obrębie zdrowia naprawiać należy; bo człowiek w sztukę swój byt zamieniwszy bez ich pomocy istnieć już niepotrafił.

Przy takim tedy początkowem rozwijaniu się medycyny, jeżeli pierwszy lekarz rozumnie wnioskując, otrzymanymi wypadkami zadziwiał ogół, i dlatego między bógów policzony został, później każdy krok, aby nie chybił celu wyrozumowany być musiał, a leczenie przypadkowem doświadczeniem poczęte, rosło już rozumowaniem. Jednakże, gdy rozumowanie aby nieokazało się

marzeniem, w rzeczywistości sprawdzoném być powinno, tak równie i medycyna do rzędu nauk rozumowych podniesiona, dla nabrania największej mocy, największej ważności, piętna rzeczywistości przy łóżku chorego nabyć się mającego wymagała. Rzecz ta przecież stawała się coraz trudniejszą, bo to nie prosty pasterz, rybak lub myśliwy nieszczęściem powalony, ale znękany wysileniem lub zbytkiem wyniszczony, już z przodków swoich zarody chorób dziedziczący nędzarz pomocy lekarza używał. Rozumowanie więc lekarskie nie zawsze się sprawdzało, ale za to każdy podobny zawód, stając się coraz silniejszą zachętą, do jak najtroskliwszych badań, nie tylko wywołał o ile być może najdokładniejsze pojęcie i rozróżnienie wszystkich chorobliwych zjawisk, ale nadto zwrócił uwagę lekarzy na potrzebę zastanawiania się, czémby był ten główny ich nieprzyjaciel, czyli co to jest w ogóle choroba. Ta potrzeba pojęcia o chorobie, będąc już dowodem prawdziwego postępu nauki, bo staje się podstawą dla tworzących się rozmaitych zasad leczenia, o ile gruntowném zbadaniem rzeczy zaspokojona być może, zamieni się w jeden z największych jój doskonałości szczebli.

Dopóki leczenie nie miało żadnego celu, ale kończyło się na radzeniu na oślep chorym w tym zamiarze często na publicznych placach wystawianym, dopóki potem chorzy, uważając każde cierpienie za gniew bogów, szukali ich tylko przebłagać przez posty i pewne oczyszczenia się, w świątyniach pod opieką i nadzorem kapłanów dokonywane; nie było wtedy żadnej potrzeby myśleć o chorobie, bo jak raz traf wszystkiém rządził, tak drugi

raz chciwość i podstęp, niekoniecznie zawsze bezskutecznym postępowaniem kierowały. Pomimo to jednakże rosły fakta niewątpliwe i pomnażały zapas materiału, który nigdy bezużyteczny pozostać nie mógł, i potrzeba go tylko było poznać i ocenić, aby wkrótce stanęła budowa dziś medycyną zwana.

Medycyna jest nauka leczenia chorób. Choroba musi więc być coś przeciwnego, przeczącego zdrowiu, będącemu czemś właściwem, twierdzącem w życiu. Życie zatem, zdrowie i choroba stanowią jakby trzy części jednej całości, z których ostatniej bez pierwszych objaśnić niepodobna. Zapuszczając się przecież w tak niezgłębioną przestrzeń, umysł ludzki dotąd w badaniach swoich błąkać się musiał, dopokąd niezdolał przynajmniej odróżnić co pojąć potrafi, od tego co wiecznie dla niego ukrytym pozostanie, a nadto i droga, którą miał postępować i stanowisko, z którego miał wyruszyć, były niepewnymi. Dlatego też pierwsi mędrcom czyli filozofowie ogarniający całą starożytną mądrość, podług swych pojęć i początkową medycynę kształcili, jak równie i dalszy rozwój medycyny zawsze pod wpływem czasowej filozofii pozostawał, nie jako zależącej od swjej mistrzyni, ale dzielącej losy swjej współpracownicy, bo filozofia jest tylko miarą ukształcenia się rozumu ludzkiego.

Ażeby więc rzeczywiście ocenić pojęcia w medycynie, potrzeba baczyć na równoczesne stanowisko filozofii, lecz aby poznać jakie dziś należy mieć pojęcie o życiu, zdrowiu i chorobie, koniecznym jest poznać przemiany i przejścia, jakim przez tyle wieków ulegała medycyna, zawsze coś do swego wydoskonalenia zyskując.

Kiedy nie było zasady do pojmowania natury, mistycyzm grał główną rolę. Mistycyzm był przypuszczeniem rozmaitych bóstw dobrych i złych, wszystkiém rządzących. Ztąd to jeszcze Pytagoras przyjmował za przyczynę chorób, wpływ lub niezadowolenie bogów albo duchów. Uczniowie przecież jego postąpili krok, i bliżej choć równie fałszywie rzeczy badać zaczęli. Jedni z nich uważali za początek wszystkich rzeczy żywioły, drudzy atomy. Empedoklesa cztery osobne żywioły: ogień, powietrze, wodę i ziemię, z których przypadkowego połączenia wszystko powstawać miało. Heraklites sprowadził do jednego ognia, wyprowadzając ze stopnia zgęszczenia jego, powietrze, wodę i ziemię, których łączenie się w ciało zależało na przyciąganiu przeciwnych i odpychaniu jednakowych cząstek. Ciała ztąd powstałe odróżniały się na ciepłe, zimne, wilgotne i suche.

Anaxagorasa nauka była, że z Chaosu to jest zbioru najróżnorodniejszego pierwotnych atomów, przez oddzielenie się różnorodnych a połączenie jednorodnych, powstał świat i wszystkie na nim rzeczy. Demokryt atomom tym przypisał wieloraką postać. Podług takich zasad, o ile zdrowie zależało na harmonii, wszelka najmniejsza dysharmonia w składzie lub układzie była chorobą. Anaxagoras dodał jeszcze tutaj, że żółć jest najczęstszą przyczyną chorób, sprawiając, jeżeli się w niewłaściwe miejsce dostanie, wszelkie w ogóle zapalenia.

Pod takimi to mistrzami i przy takich zasadach ukształcił się czyli ukształcili siedmiu Hippokratesów, na 400 lat przed Chrystusem powołani, aby wskazać prawdziwą drogę dla lekarzy, to jest drogę doświadczenia

i baczne go zastanawiania się nad zjawiskami natury. Podstawą ich twierdzeń były cztery żywioły Empedoklesa, którym w ciele ludzkim odpowiadały cztery płyny: krew, śluz, czarna i żółta żółć, a z tych niewłaściwego stosunku wszystkie choroby powstawały. Istoty choroby nie można poznać, ale zato całą uwagę zwrócić należy na przyczyny powodujące. Choroby leczy natura siłą swą *ἔνος μῶν* zwaną, sprawiając zagotowanie soków surowych, chorobliwych, i powstałe stąd szumowiny wyprowadzając w pewnych dniach przez przełamy, kryzy.

Nie można przecież mniemać, aby lekarze po Hippokratesach, ich się zasady jako najlepszej trzymali, owszem po nich to na coraz większą różnorodność zdań i opinij natrafiamy. I tak Plato dał wkrótce początek szkole dogmatyków. Według niego pojedyncze żywioły składały się z atomów różno-kształtnych: ogień z trój kątnych, powietrze z dwunasto-kątnych, woda z dwudziesto-kątnych, ziemia z sześciennych. Nietylko ciało ludzkie składa się z żywiołów i atomów, ale i dusza. Część boska duszy mieszka w głowie, cielesna zaś w sercu i żołądku. Zły stosunek atomów sprawia chorobę, jedynie w sokach się objawiającą. Żółć rodzi zapalne choroby. Szkoła dogmatyków odznacza się nadto swoją duchowną z ognia powstającą siłą, pod nazwiskiem *Ἡνεύα* zdrowiem i chorobą rządzącą. Ponieważ dotąd jeszcze wszysecy się do żywiołów i im odpowiednich soków odnosili, zdrowie wynikało z najdokładniejszego połączenia ognia i wody. Przewyżka zaś krwi, śluzu, żółci i wody była istotą choroby. Źródłem chorób jest żołądek, ale źródłem żółci jest wątroba, śluzu głowa, wody śledziona.

Natura leczy choroby raczej powolnym obudzeniem zabiwnych czynności, jak gwałtem i siłą. Taką naukę udoskonalając Proxagoras przyjął dziesięć rozmaitych soków w ciele, a Erasistratus rozdzielił siedlisko pneumy do głowy i serca. Zabłąkanie się pneumy lub krwi do niewłaściwego miejsca, było jego istotą choroby.

Pyrrho sceptyk założył szkołę empiryków. Żadne teorie, żadne dogmata nie miały tu znaczenia. Empirycy nie wdając się w żadne rozumowania, trzymali się ściśle własnego lub cudzego doświadczenia, zaledwie się na analogią odważając, która wkrótce na epilogizm zmienioną została. Wnioskowanie takie z wiadomych na niewiadome już niebyło czysto empiryczne, i dlatego szkoła ta nietroszcząca się o pojęcie zdrowia i choroby, z czasem rozdzieliła się na dwie części. Jedni wrócili do dogmatyzmu i to tylko w doświadczeniu widzieli, co naprzód chcieli widzieć, i dochodząc do coraz bliższych nas czasów, głosili o ostrościach, prawach hydraulicznych, pierwiastkach chemicznych, stopniach żywotności, zapale niach miejscowych i t. p. Drudzy wzgardzając rozumowaniem w medycynie, doszli do mesmeryzmu, homeopatyi, hydropatyi i rademacheryzmu.

Pomiędzy zbyt już upowszechnionym dogmatyzmem i empiryzmem, pośrednią drogę obrali sobie Metodocy, pomijając nieprawdopodobne przypuszczenia o dziwacznych siłach i wznosząc się nad niewyrozumowaną rutynę. Asklepiades, twórca téj sekty, założył sobie, że przypadkowe połączenie atomów w pewną postać daje początek wszystkim rzeczom i samemu człowiekowi, a harmoniczny i właściwy ruch tych atomów stanowi

zdrowie, gdy przeciwne okoliczności chorobę rodzą. Wszystko więc na postaci i składzie się opiera, podobnie jak u *Reila* i *Śniadeckiego*. Pierwotne atomy dostają się do ciała z pokarmów i powietrza. Z niewłaściwego ich stosunku pochodzą zatkania i zapechania w częściach stałych. Psucie się soków jest następcze: natura nigdy nie jest w stanie wyleczenia choroby, jeżeli lekarz tego nie dokaże. W skutek tej zasady Temison ugruntował naukę o stwardnieniach, rozmiękzeniach i stanie mieszanym (*Strictum, laxum et mixtum*).

Takie to stanowiska przechodziła medycyna, aż w półtora wieku po Chrystusie zjawił się Galenus, wyrocznia ówczesna, na którego naukę przez XIV wieków lekarze przysięgać musieli, jako niezdolni do wyzwolenia umysłu swojego z więzów scholastycyzmu w murach klasztornych wypiełgnowanego.

Galenus był rzeczywiście dogmatykiem, chociaż się zawsze do Hippokratesa odwoływał. Nie lubił on atomów, ale zato natworzył mnóstwo sił wszędzie działających. Pneuma była tu główną, jednakże dla objawienia się życia potrzeba mu było pomieścić siłę żywotną w sercu, siłę zwierzęcą w głowie, siłę fizyczną w wątrobie. W pojedynczych sprawach żywotnych czynnemi były siły: przyciągająca, utrzymująca, zmieniająca i odpychająca. Obok tylu sił wiele jeszcze na żywiołach zależało, od których obecności pochodziły pierwotne, a od pewnego pomieszania następcze własności pojedynczych części. Siły przyciągająca i odpychająca walczyły z żywiołami, i ztąd powstawały: krew, śluz i żółć. Krew nie jest tak zmieszana aby już posiadała następcze własności, ale

w słuźie przemaga woda. w żółci ogień, w czarnej żółci ziemia. Choroba jest nienaturalnym stanem pojedynczych części przez nadmiar potrzebnych lub obecność niepotrzebnych żywiołów.

W XV. i XVI. wieku, pędem po sobie następujące odkrycia i wynalazki, zbudziły téż i medycynę drzymiącą, a genialny Paracelsus uczeń bab, cyganów, czarnoksiężników i tym podobnych indywiduów, alchemiczną swoją teorią zwałił całą naukę Galena.

Paracelsus głównie uważał człowieka jako mały świat, mikrokosmos, wszystkie siły i pierwiastki wszech świata (makrokosmos) posiadający i od niego téż wiele zależący. Każda zatém choroba wynikała z wpływu, albo gwiazd, albo trucizn, albo praw fizycznych, albo duchów, albo Boga: A że ciało nasze składało się podług niego z siarki, merkuryusza i soli, w chorobach więc przemagał albo ich zły stosunek, albo złe połączenie, czyli inaczej, że choroby były siarczane, merkuryalne i solne. Coś podobnego, ale zupełnie odmiennego od chorób żelaznych, miedzianych i saletrzanych Rademachera.

Po Paracelsie nastał van Helmont twierdzący, że jakowyś duch *Archaeus*, żołądka i śledziony mieszkaniec, wszystko z wody za pomocą fermentacyi tworzył. Choroby tylko były namiętnościami jego, w dreszczu bowiem ziębiącym *Archaeus* był przestraszony, przez gorączkę zaś objawiał swoją zapalczywość. Miejsce cierpienia było tam, dokąd albo *Archaeus* się zabłąkał, albo dokąd swój ferment posłał.

Sylwius wszędzie widział tylko fermentacyę, kwasy

i zasady solne. Zfermentowana żółć miała być główną przyczyną chorób.

Odkryta w roku 1619. przez Harweja istota krążenia krwi, dała początek jatromatematykom czyli jatromechanikom, zupełnie tak jak okazana przez Hallera w następnym wieku drażliwość ciała zwierzęcego wywołała teoryę o pobudzalności.

Harwey nierozumował, ale jatromechanicy powiedzieli: *Homo est machina hydraulica*, i z tych niektórzy przypuszczali znowu siłę żywotną, której Kramp dodał siłę właściwą naczyń krwionośnych, *tonus* zwaną.

Usiłowania Sydenhama były czyste w duchu Hippokratesa, dlatego też znakomite pomiędzy lekarzami zajmuje miejsce; prawda, że wtedy i filozofia inaczej już stała. Sydenham uważa powstawanie chorób za wypadek z praw fizycznych, które to pojęcie Lotze nawet do samego życia bardzo trafnie zastosował. Gorączka podług niego jest usiłowaniem natury dla wyleczenia choroby.

Boerhaave wiele się już opierał na śledzeniach anatomicznych Loeuwenhoek'a i Ruyscha. Wielkość i kształt pierwiastków tak części stałych jak i płynnych, było jego zasadą. Choroby części stałych zależą od kształtu i połączenia się pierwiastków. W płynach wyradzają się rozliczne ostrości (mechaniczne, solne, lotne, stałe, pojedyncze, złożone, olejne, mydlane i t. p.) Zapalenie jest błędne zbieżenie krwi.

Fryd. Hoffmann dał najważniejsze znaczenie sile żywotnej, wszystko z pierwiastków tworzącej, a istotę życia w ruchu, szczególnie krążeniu krwi pomieścił. Ruch części stałych objawiał się ciągłym kurczeniem naprze-

mian z zwalnianiem; jednakże czynne tu siły mogły być zwiększone, pomniejszone lub zmienione. Najważniejszém zjawiskiem w chorobie jest kurcz, najpierwszą dla choroby drogą przewód pokarmowy. Choroba najpierw napastuje części stałe przez zmianę ich ruchu. Gorączka jest tylko chorobą i chyba przypadkowo zbawioną, bo siła lecząca natury mało dla niego znaczyła.

Stall ze swoją nazbyt gospodarną duszą, przypomniał nam po Helmoncie mistyków. Dusza jego ożywia wszystko i kieruje wszystkiém, a obudzając ruch niedopuszcza rozkładu i śmierci, bo nawet choroba i śmierć od woli duszy zależały. Choroby wynikają ze zbytku krwi, a dusza je leczy obudzając gorączkę lub ułatwiając krwotoki. Same lekarstwa tylko za wpływem duszy działały.

Platner tak daleko tę naukę posunął, że uważał całego człowieka za przyrząd smaku i dotykania, jedynie na potrzeby duszy przeznaczony, i że tą tylko drogą na duszę działać można. Niedawno Virey unosił się nad delikatnością naszego dotykania, znajdując w niem jedyną przyczynę wyższości ludzkiej nad zwierzętami.

Choć i Haller okazaną drażliwością ciała zwierzęcego, wielce zwrócił uwagę lekarzy na części stałe, nim przecież wystąpił Brown, Krzysztof Lud. Hoffman był jeszcze humoralistą, łącząc dynamizm z chemizmem. U niego dzieliła się drażliwość, czyli oddziaływanie na czynności bodźców na 10 stopni, z tyłomaż, stopniami kurczenia się naczyń krwionośnych i innych części. Głównym zaś bodźcem chorobliwym była kwaśna lub zgniła ostrość krwi, sprawiająca gorączki i zapalenia, i najłatwiej przez płuca się wydzielająca.

Cullen rzeczywiście szukał istoty choroby w częściach stałych, i wiele się na siłę leczącą oglądał, dla której, przyczyny osłabiające, następnie przeciwny skutek sprawiają, jako gorączkę po dreszczach. Kurcz także u niego wielką grał rolę.

Stoll idąc za przykładem Hippokratesa, śledził w chorobach przyczyny powodujące i usposobienie panujące, wyprowadzając wszystkie cierpienia z zanieczyszczenia przewodu pokarmowego, gdy Kaempfer zatkanie trzewiów nawet u nowo-narodzonych przyjmował.

Z początków alchemicznych doskonalała się czysta chemia, utworzyła jatrochemików.

Priestley zajmował się ciągle swym Flogistonem, z powietrza do krwi w płucach przechodzącym, a Rygby tę wędrówkę do żołądka przenosił. Girtaner nazwał swoją naukę antoflogistyczną, tłumacząc sobie wszystko przez kwasoród, którego nieobecność rodziła choroby. Mitchill przyczynę chorób widział w niedokwasie saletrorodu. Reich baczył i na inne pierwiastki chemiczne, a Baumes poczytywał za chorobę powiększenie się lub zmniejszenie ucieplenia, uwodorodnienia, usaletrorodnienia i ufosforowania, jako jedynę treść wszystkich spraw żywotnych.

Reil był jeszcze chemikiem. U niego wszystko jak i u Sniadeckiego na kształcie i materji zależy, a zmiana składu materji, której jednakże oznaczyć niepodobna, jest przyczyną choroby.

Odkryty przez Voltę, a od ucznia jego nazwany galwanizm, miał także swoich stronników, do których Ritter Mateucci, Most i Stark, także Schoenlein, Eisenmann, Canstatt należą.

Stark który rozpoczętą przez Gaubiusa uczenia Boerhaavego ogólną patologią o ile można było rozszerzył, uważa biegunowe napięcie za najważniejsze prawo życia, ponieważ odpowiada ono wszystkim warunkom istoty życia, tak pod względem dynamicznym jak i mechanicznym badanój. U niego skoro biegunowe napięcie jest główném prawem życia, takiém samém być musi i dla choroby. Chorobę zaś samą uosobił, robiąc ją pasożytem niższego stopnia organizacyi, zapominając że pasożyty, chociaż zjawiają się tylko przy zbiegu pewnych okoliczności, mają przecież w sobie samych i przez siebie samych zdolność do własnego utrzymania się, i jakkolwiek żyją kosztem innych jestestw, nie istnieją zboczeniem tylko w zjawiskach innego organizmu.

John Brown na nauce Hallera utworzył teorią czysto dynamiczną. Podług niego życie siłą żywotną obudzone, objawia się jedynie przez pobudzanie. Ciało zwierzęce ma pewien zapas drażliwości, mocą której oddziaływa na zewnętrzne drażnienia, bodźce, bądź czy one są do życia konieczne jako pokarmy, bądź czy są życiu szkodliwe. Najprostszym wypadkiem tej własności jest kurczenie się części stałych. Przy zbytelnym pobudzaniu drażliwość się wyczerpuje, a bezsilność ztąd powstająca zowie się prostą, choroby zaś z niój wynikające steniczne. Przez brak pobudzania drażliwość się gromadzi w nadmiarze, rodząc nie prostą bezsilność, z odpowiednimi astenicznemi chorobami. Choroby są albo ogólne albo miejscowe, których bez bodźców żadna siła lecząca usunąć nie potrafi.

Teorya ta wiele dobrego obiecująca znalazła zwolenników dążących do jęj udoskonalenia i przerobienia pod tytułem teoryi pobudzania w Roeschlaubie, Hufelandzie, Heckerze, Józelle Franku. Tutaj należy jeszcze odnieść pomijając Darwina, Rasorego z jego przeciwbodźcami, Broussaiego, podług swęj fizyologicznej medycyny wszystkie choroby w zajęciu żołądkowo-kiszgowém widzącego, o którym Volz dowcipnie powiedział, że niewiadomo kto więcéj krwi francuzkiej wylał. Broussais czy Napoleon, wreszcie Bouillauda z nauką puszczenia krwi raz na raz.

O ile wpływ Bakona, Deskarta, Wolfa i Kanta wielki i pożyteczny był na medycynę, o tyle nauka Schellinga, tworząc filozofią natury z odpowiednią w medycynie sektą, potwierdziła nazwę przez Browna spekulacyi metafizycznej nadaną, że jest jadowitą filozofii żmiją. Oto przykłady tu odnoszące się:

Natura powinna być uporządkowaną. Należy odkryć i zbadać ogólne prawo natury, z którego wszystkie inne wynikają, nie tak jak się ono objawia, ale jakim jest samo w sobie. Ponieważ to prawo leży po za granicami doświadczenia, rozumowaniem spekulacyjnym tylko do cieć go można. Natura jest całością będącą sobie zarazem przyczyną i skutkiem, zatem samą przez się i w sobie samęj czynną. Ażeby natura przez tę czynność bezwzględną się stała, i wszystkie twory wydała, musi swą jedność rozdzielić na dwojakość. Ponieważ podobne rozdzielenie bez początkowej naprzód różności dążenia w czynnościach nie da się pojąć, każdy więc wypadek pochodzi z walki przeciwnych dążności, czyli z tro-

jakości natury. Trojakości przez jedność w dwojakości. Bóg jest w Trójcy. Duch nasz ma trzy idee: prawdy, dobra i piękności. Myślenie objawia się trojako: przez jedność, określenie i związek. Życie ma trzy własności: czucie, drażliwość i odradzalność. Materya ma trzy rozmiary. Siła której odpowiada czas trzy względy. Jednym słowem wszędzie *tres faciunt collegium*.

Co do choroby, ta jest zboczeniem właściwych stosunków czynności organicznych, przez co istnienie organizmu nie będzie już możliwe. Choroba zaś powstaje przez niestosunek pobudzenia do pobudzalności, czyli przez niestosunek czucia do drażliwości. Dlatego choroby są steniczne i asteniczne, coś jak u Browna, z których każde rozdzielają się znowu na dwie części z pośrednimi stopniami, przez co będziemy mieli choroby steniczne, hypersteniczne i steniczno-hypersteniczne, asteniczne, hyperasteniczne i asteniczno-hyperasteniczne. Środek między stenią i astenią stanowi zdrowie, między hyperstenią i hyperastenią znaczy śmierć. Zarażenie się jest prawo (mentum) magnetyczne w dynamicznym procesie.

Filozofowie natury wiedzieli, że wszystkie rzeczy są jedną materyą, tylko przez walkę rozmaicie dążących czynności natury urozmaicone. Wiedzieli oni że magnetyzm jest w postaci linii, elektryczność w postaci kąta, a każdy chemiczny proces w postaci trójkąta.

Szczęśliwy kto te i tym podobne dowodzenia zrozumie, szczęśliwy kto z nich praktyczną korzyść wyprowadzić potrafi, a jednakże do najgłówniejszych zwolen-

ników téj szkoły liczyć musimy Walthera, Hymlego i Markusa z Bambergu.

Gruntowne fizyologiczne prace ludzi jak Bell, Magendie, Marshal Hall, Mueller, Ehrenberg, Valentin, Volkmann i wielu innych, nadały medycynie obrot na prawach czysto naturalnych oparty, a przez badania przedmiotu aż do samego jądra, lubo niedoszliśmy jeszcze do matematycznój pewności, mamy przynajmniej dokładnie wytknięty kierunek, jak dziś należy uważać życie, zdrowie i chorobę, do poznania czego przytoczony chociaż bardzo niedokładny pogląd na przeszłość przygotować był powinien.

Z mnóstwa wyliczonych, a między sobą krzyżujących się, potwierdzających lub zbijających, schodzących lub rozbiegających zdań i mniemań, tak, iż niepodobna wątku utrzymać i wszystkie pod systematyczny porządek podprowadzić, dwie rzeczy wywieść możemy. Pierwsza, że jak z początku od ogólnych założeń do szczegółowych wyjaśnień syntetycznie przechodzono, tak później niepowiem zmieniono drogę na analityczną, ale tylko w przekonaniu podobnego postępowania, każde nowo odkryte prawo w naturze lub życiu, za pewnik wszystko objaśniający poczytywano. Drugie, że od początku aż do końca znajdujemy wiele opinij, prawie jedno co do istoty znaczących, tylko co do formy przerobionych, w innym świetle wystawionych i inaczej przezwaných.

Mistycy przypuszczali duchów dobrych, którzy wszystko budowali i utrzymywali i duchów złych wszystko zburzyć usiłujących. Duch dobry nieznaną obłudę i podstęp, walczył w chorobie człowieka przeciw du-

cbowi złemu, śmiercią grożącemu, a pokonawszy go i uprzątnawszy przez przełamy wszystkie po nim pozostałości, spokojnie na swych wawrzynach zasypiał; ale duch zły chytrze tylko przyczajony, w czasie błogiej tamtego bezczynności, zdradziecko wcześniej czy później porywał i do grobu wtrącał swą ofiarę. Ztąd to pochodzi *pulsus bonus, urina bona, aeger tamen moritur*. Później prawda zniknęły duchy, ale wystąpiły siły, dające się dziś sprowadzić do siły ogólnej, martwej, nieorganicznej i do siły żywotnej życie powodującej, gdy tamta nie cierpiąc u siebie drugiego pana, wszystkie jej dzieła zniszczyć usiłuje. Siła żywotna walczy z siłą martwą powinowactwa chemicznego, zwycięża ją i tworzy życie, ale przyczajone powinowactwo w każdej chorobie, można powiedzieć w każdej chwili, dopomina się praw swoich, tak że nieraz siła żywotna, jakkolwiek jeszcze zwycięzka, wzywa do pomocy siły leczącej, ale wcześniej czy później obie nakoniec z trzecim swoim sprzymierzeńcem lekarzem ulegnąć muszą.

Pytanie więc gdzie błąd, w czém tkwi złe. Czy siła żywotna przez F. Hoffmanna, Browna i ich następców tyle ceniona istnieje lub nie. Czy mają rację Hippokrates, Sydenham, Stall, Cullen, Jahn dowodząc bytu siły leczącej, czy przeciwnie Plato, Asklepiades, F. Hoffmann, Brown jej zaprzeczający. Gdzie leży zarodek śmierci, czy w częściach stałych podług Asklepiadesa, F. Hoffmanna, Cullena, Browna i głównego tego mniemania obrońcy Hauffa, czy w płynach, to jest sokach stosownie do nauki Hippokratesa, Platona, Stalla, K. L. Hoffmanna, oraz twierdzenia Roescha. Popatrzmy więc ile na to wszystko

odpowiedzieć potrzeba, i w jaki sposób z głównego zadania o życiu, zdrowiu i chorobie wywiezuje się Lotze, do ostatniej fazy medycznej należącej.

Wszystko cokolwiek znakomici dawni lekarze spostrzegali, było i jest prawdziwém, ale niewłaściwe pojęcie i błędne zastosowanie, stało się powodem takiego zamieszania. Najpierw niebaczono na okoliczności, będące podstawą istotnego związku między wszystkimi rzeczami, to jest na stosunki powodu do następstwa, przyczyny do skutku, celu do środków, i najczęściej jedno za drugie poczytując, wymagane od tego co było udziałem tamtego.

Każde następstwo ma swój powód, i nie nie znajdujemy w naturze, co by było przypadkowe, bezprawne, ale wszystko jest rządzone jednemi, niezmiennemi i ogólnemi prawami. Gdyby bowiem z tych samych powodów raz to, drugi raz co innego następowało, stracilibyśmy granice wszelkiej prawdy, wszelkiej pewności. Za zmianę zaś dawnych lub przyłączeniem się nowych powodów, następstwo także ulegnie odmianie, ale zawsze odpowiednio tymże samym ogólnym prawom.

Daléj przyczyna nie jest żadną rzeczą, ale tylko możliwością urzeczywistnienia się powodów, dla objawienia się skutku w rzeczywistości. Wyobrażenie przyczyny jest zbiorowe, ogólne, bo do wywołania skutku potrzeba działania dwóch przynajmniej rzeczywistości, czyli ściśle mówiąc wielu przyczyn. Wnioskując zaś podług związku przyczynowego, możemy z teraźniejszych danych wyprowadzać przeszłe, lub odgadywać przyszłe, nigdy zaś

niegodzi się wywodzić ciągłej całości z jednego źródła, z jednéj przyczyny.

Cel nakoniec nawet osiągnięty jest tylko czynnością lub biernością rzeczy, nie stanowi żadnej konieczności ze względu na użyte pojedyncze środki, a tém mniej na nie nie wpływa, bo nagromadzone środki z przyczynowości swéj, mogą jeszcze uboczne, niezamierzone skutki spowodować. Określenie zaś celu stawia nas dopiero w możności sądzenia nad całością.

Dla uzmysłowienia tych różnic spojrzymy na maszynę parową:

Powodem są tu własności ogólne pary i drążków,
Następstwem czynna maszyna.

Przyczyną możność uregulowania pary i zastosowania drążków,
Skutkiem ruch.

Celem zniesienie oporu.
Środkami para i drążki,
Ubocznym skutkiem tarcie i t. p.

Gdyby z praw ogólnéj pary i drążków w budowaniu raz maszyna, drugi raz co innego wypadło, nie byłoby prawdy w mechanice. Zaprowadziwszy zaś zmiany w powodach czyli zmieniając ilość pary i układ drążków, inne zastosowanie maszyny otrzymamy. Uregulowanie pary i ułożenie drążków nie są rzeczami, ale tylko możnością urzeczywistnienia powodów, które gdy spełnione są, skutek już koniecznie następuje. Zniesienie oporu jako cel, np. posunięcie ciężaru, jest tylko stanem jego biernym, i nie wpływa ani na skutek ani na środki. Co do tarcia, to ono jest dla nas najmniej pożądaném. Otóż w takiéj

machinie weźmy tylko skutek za przyczynę a natychmiast zginie wszelka jasność, i ruch w tém przypuszczeniu niby wszystkiém rządzący, chyba od jakiejś niepoznanej siły machinalnej wyprowadzić zmuszeni będziemy.

Co to jest z resztą siła, żaden z fizyków nam nieokreśli, bo wtedy tylko o wielości zjawisk poznanie mieć możemy, gdy pod pojęciem czynnych sił, ich prawa umieścimy, które spełniając się w nieograniczonych okolicznościach, powodują nieograniczoną mnogość ostatecznych wypadków. Siła więc nie jest żadna nowa, od ogólnych praw odrębna własność. Rzeczy nie dla tego działają iż szczególne siły posiadają, ale zdają się siły posiadać kiedy działają, a działają w danych okolicznościach tak, bo dla ogólnych praw inaczej działać nie mogą, rodząc zawsze skutek na wielu przyczynach oparty.

Siła zatem żywotna jako siła w sobie i przez się jest niczém, ale jako wypadek innych ogólnych praw w pewnych okolicznościach się spełniających, jest wszystkiém, tylko nie przyczyną życia. Siła taka jako przyczyna albo musiałaby być materji jakowej właściwą, wrodzoną, a kształt ostateczny i najwybitniejszy wypadek od innych, zatem ważniejszych od nich okoliczności by zależał, albo unosząc się gdzie w przestrzeniach, na materję jak na zdobycz by wpadała. Pierwszego zdania był Trewiranus, drugiego Autenrieth. Chociaż niektórzy chemicy wynaleźli materję potrzebną dla Trewiranusa, w Anabajnie z wód w Aachen, Burtscheid i Barèges otrzymywaną, niby organiczną a nie gnijącą nigdy, musimy przecież wyznać, że siła żywotna o tyle sprawia życia, o ile machina parowa działa siłą koni.

Skoro siła żywotna nie jest przyczyną ale raczej skutkiem życia, nie ma zasady do przypuszczenia, że mechanizm różni się przez swe powody od organizmu; bo chociaż pierwszy jest dziełem sztuki a drugi natury, ze szkodą dla nauki ostatni ograniczyliśmy w jego istotnym znaczeniu tylko do jestestw żywotnych. Gdy bowiem ostateczny wypadek od rozmaitości powodów zależy, a te znowu są skutkiem rozmaitych przyczyn, tak, że nigdy tak trudno do początku dochodzimy, organizm musi być odpowiedniem celowi połączeniem i skierowaniem ogólnych praw, z równym skutkiem w mechanizmie używanych i dlatego mechanicznemi czyli fizycznemi nazwanymi. Ponieważ często w przyrodzie nie natrafiamy na to, co czerpiąc z przyrody do mechaniki wprowadziliśmy, w organizmie więc trzeba nam tylko szukać wyboru i jakby zwyczaju natury w tworzeniu swoich objawów. W organizmie, z ogólnych fizycznych praw wynikająca możność do wypełnienia potrzebnych działań, stanowi nam każdą własność organiczną, żywotną jeżeli tak chcemy, a własności te równie jak w machinach siłami nazwiemy. Jednakże raz jeszcze te siły nazwać, nie jest to coś objaśnić, bo tu trzeba podciągnąć prawa z kąd i jak one wynikają, oraz dalsze ich zachowanie się i wpływ na szczegółowe życie. Do takiej kategorii należą czułość, drażliwość, odradzalność. Każde zaś dynamiczne działanie organizmu odróżniające go na pozór od machin jest tylko czynnością następstw z fizycznych powodów wynikających, w porównaniu jak jazda parochodem.

Z takiej zasady wychodząc, ani części stałe, ani płynne jako dopełniające się w całości, nie mogą mieć nad sobą żadnej przewagi, bo istotnie żadne z nich nie żyje życiem całości, ale tylko w życiu całości, wpływając na nie i własnościami swemi i stosunkiem wspólnej zależności, tak jak kółko w zegarku, to jest mechanicznie i dynamicznie.

Co do różnicy dalej, że ciała martwe istnieją przez swe części, a części jestestw żyjących żyją przez ogół, z czego tworzymy ideę życia, ideę gatunku, nie ma co zaprzeczyć, o ile idea ta, jako cel ale nie powód łączy się z materią, choćby najmniejszą, byle mogącą się podług praw ogólnych kształcić i rozwijać.

Błędem zaś jest twierdzić, że ta idea jest przyczyną życia, i że wszystko sobie stwarza lub z chaosu wybiera; bo jak chaosu niemożemy przypuszczać, tak i stworzenia życia oraz i świata z przypadku nie należy wyprowadzać. Wszystko było stworzone podług boskiej mądrości, którą my tylko wielbić, podziwiać musimy, badając odwieczne tu nadane prawa dla utrzymania się wszystkich ciał martwych i żyjących, jako też i dla odradzania się w pokoleniach ostatnich, ale nie po za granicami powodów w danym i przez dany gatunek oznaczonych. Idea życia jest tylko jak łuk, przez który całość koła jest już zawarowana.

Taką samą jak idea jest wszystko widząca i wszystkiem rządząca dusza ale Stahla, bez której a témsamem i naszej woli i wpływu, najczęściej wszystko w nas się odbywa.

Nie mogąc przyjąć siły żywotnej za przyczynę życia, nieznaleźliśmy różnicy między mechanizmem a organizmem, ale jak szukając wszędzie czegoś szczególnego stracimy wszelki związek konieczny i naturalny, tak upatrując tylko jednostajności zapomnimy o różnicach, gdy przeciwnie obustronnie bacząc zawsze zobaczymy, że z rozmaitego zastosowania tych samych praw, najrozmaitsze skutki powstają. Dlatego też opierając się na jednostajnych w naturze prawach, zwróćmy uwagę jakie były powody do przypuszczania siły żywotnej i odróżniania co do przyczyny organizmów od ciał martwych. Powody te były: najprzód różnica materji i jój składu chemicznego. Granice tu przecież nie są tak ścisłe, aby w siebie nie zachodziły; przez najmniejsze zatém przeczenie upada każde twierdzenie o różnitości powodujących sił, i dosyć powiedzieć, że tu te, a tam inne okoliczności na ostateczny wypadek wpływały.

Oprócz materji kształt drugą różnicę stanowi, razem z prawami, pod któremi i przez które ten kształt się rozwija. Przecież nieznamy także praw krystalizacyą rządzących, i jój odmiany lub jednakowość tworzących, a używszy pośrednich ogniw, czyż nie ujrzymy tu pewnych przejść i naśladownictwa.

Kiedy ani mieszanina, ani skład, ani postać nie są dostateczne do potwierdzenia osobnej siły żywotnej, nie potwierdzi jój także rozmaity sposób oddziaływania organizmów i nieorganizmów na zewnątrz. Jakaż to jest ta różnica w oddziaływaniu.

Trewiranus powiada, że organizm jest machina, mogąca się sama nakręcać. O ile prawa odwieczne są nie-

zmienne i zawsze jakby *perpetua mobilia* przez się samych działają, o tyle każdy organizm aby się objawiał, aby istniał, zawsze coś od zewnątrz potrzebuje, i wreszcie działaniem się swoim wcześniej czy później zużywa, kończy.

Henle dalej powiedział, że siła żywotna może się dzielić w pokoleniu bez najmniejszej straty, owszem jakby się powiększała. I magnetyzm tak samo się zachowuje. A pominąwszy, że żadna siła się nie dzieli, tylko udziela się ruch przez nią sprawiony, niektóre zwierzęta np. jętki giną przy zapładnianiu, gdy u innych zapłodnienie i wykarmienie płodu, pociąga za sobą aż nazbyt wielkie wysilenie, w porównaniu z małością cielesnej utraty, poniesionej na zarodek, który w składzie kilku cząsteczek, zawiera już główny kierunek dla całkowitego następnego rozwoju i potem wzrasta jak śnieżna lawina przyswajając od zewnątrz.

Chociaż nakoniec podług tego samego Henlego, siła żywotna sięga po za zmianę składu materji, i przez to ma od materji niezależność, to nie wszystkie części na raz się odświeżają, a siła żywotna jako skutek, może się na innych opierać, bo życie nie jest summą wszystkich powodów ale ich następstwem, wypadkiem, jakby przekątną w równoległocią Newtona. Zresztą i tutaj niepodobna zaprzeczyć zmian przy obcych wpływach dobitniej występujących. Lotze przytacza przykład że u każdego stołu łatwo możemy jedną z czterech nóg odmienić, do czego dodam, jeżeli go wtedy jaki ciężar nie powali.

W dodatku siła leżąca nie wiele tu kogo wesprze, bo przypuszczana i znowu zaprzeczana, témsamém musi

mieć szczerze granice do działania, jak to przy łóżku chorego się pokazuje. Siła lecząca istnieje o tyle, o ile szczęśliwe okoliczności w układzie zwierzęcej maszyny pozwalają na zrównoważenie jakowych zbożeń zmianami wywołanymi przez te same zbożenia, ale tylko podług praw fizycznej konieczności. Jest zatem ona nie środkiem, ale ubocznym i koniecznym skutkiem.

Co się zaś tyczy ducha, rzeczywistej religijnej duszy, to ona dla lekarza jak dla każdego jest świętą i nietykalną, bo nie masz powodu aby wcielając człowieka pod prawa wszechświata, jako prawdziwy ale nie Paracelsa mały świat, odbierać mu osobisty dla nikogo niepojęty cel. Nigdy nie zależy nam na tém aby poznać, jakim sposobem dusza z ciałem jest połączona, ale tylko jakie fizyczne odmiany w ciele odpowiadają stanowi duszy, po za obrębem wszelkiej zmysłowości nawet i rozumowania istniejącej.

Po takim przygotowaniu chcąc o życiu mówić, w żaden sposób nie można go w całości określić lub z jednej przyczyny wywodzić, ale pod pojęcie życia trzeba doprowadzić wszelkie wiadome i doświadczone prawa i własności jego, a takimi są tylko fizyczne pewniki. Na takiej drodze stracimy prawdę wiele na złudzeniu własnym, ale zyskamy na pewności, bo to tylko istotnie zrozumiemy i drugim objaśnimy, o czém przekonać siebie i innych potrafimy. Istnienie zatem żyjących jestestw odróżnia się od bytu ciał martwych nie przez pierwotną różnicę sił i ich działania, tylko przez rozmaite ułożenie i zastosowanie tych samych sił ogólnych, od czego zawsze ostateczny wypadek zależy. Uregulo-

wanie sił i ułożenie materji dla objawienia się życia nie jest przypadkowe, ale utrzymuje się przez rozmnażanie gatunków. Wpływ rodzica na zarodek, rozwijanie się ożywionego zarodka i utrzymanie się ukształconego indywiduum, oto punkta do zrozumienia mechanizmu życia. Takie zapatrywanie się na życie, nie ubliża jego godności i świętości, bo mechanizm ten nie przez siebie samego powstał, ale Wszechmocnością Boską stworzony, odznacza się w swych sprawach najwyższą mądrością, niedozwalającą mu ślepego trafu stać się igraszką. Samą nawet wielkość Boga większą cześć oddamy mieszcząc warunki wszelkiego bytu w kilku prawach, jak rozdrabniając Jego twórczość w podrzędne ale udzielne siły.

Nie wkradając się zatem w tajniki stworzenia i nieśmiejąc odgadywać ogólnego celu, widocznym i dla nas przystępnym w machinach zwierzęcych celem będzie czucie i ruch, przez które w zetknięciu ze światem narażeni jesteśmy na rozliczne szwanki. Ztąd też dziwić się należy, jakim sposobem lekarze dotąd nie spostrzegli, że żyjące jestestwa odróżniają się od wszystkich innych tworów, wrodzonym sobie powodem do zboceń, nie będącym w żadnym matematycznym, to jest dziś obliczalnym stosunku do wielkości i zastosowania przyczyn. Ta pozorną bezprawność nie jest przypadkowa, ale należy do istoty życia usposobionego do utrzymywania się i do nagradzania poniesionych szkód przez ciągłe odkarmianie czyli zmianę materji.

W zmianie tej materji: przełamy, kryzy, które miały objawiać skuteczność siły leczącej, raczej są ciągłemi w zdrowiu i do zdrowia aniżeli do choroby należą. Zdrow

tylko organizm może niepotrzebne rzeczy wyrzucać, a chorobliwe naśladownictwo zawsze obręb właściwości przechodzi, chociażby w obu razach upadek sił był prawie równy. Dostyc nam tu przytoczyć poty poczynającego zdrowie po tyfusie, i poty ostatniemu tchnieniu suchotnika towarzyszące.

Ale już podobno tego aż nadto, abyśmy mieli pojęcie co to jest życie, nawet o zdrowiu i chorobie rzetelnie wnioskować powinniśmy. Skoro pojęcie życia jest zbiorowe, a istota życia zależy na ułożeniu mass i im odpowiednich ogólnych sił, zdrowie i choroba są tylko dwie formy, dwie odmiany w życiu. Prawa życia są zarazem prawami zdrowia, ale już Sydenham powiedział, że choroba tylko z praw naturalnych wynika, co w części i Paracelsus przypuszczał. Niepodobna nam zatem dokładnej granicy i ścisłej różnicy tu naznaczyć, na którychby się pojęcia nasze wspierały.

W istocie życia mamy powody do zboczeń, mamy też i możność całą z niebezpieczeństwa wychodzić. Żyjemy pod rozmaitemi klimatami, rozmaitych pokarmów używamy, a zawsze zdrowo się czujemy. Przyzwyczajamy się do trucizn, i przez to unikamy szkód z użycia ich wypływających. To wszystko jest obrębem zdrowia i gruntuje się na nieustanną zmianie naszej materji, przez wydalenie niepotrzebnych części, a ztąd łatwe zrównoważenie i wyrównanie strat i uszczerbków. Ponieważ zaś w organizmie wszystko pod wzajemnym wpływem pozostaje, wyrugowanie zatem części, które dla organizmu straciły znaczenie, a nadewszystko trudności na tej drodze zjawiające się, stanowić nam muszą trwa-

nie choroby, to jest to co zwykle chorobą zowiemy, i jak nie ma wpływów czysto dynamicznych, któreby od mass niepochodziły, tak téż i choroby zawsze materyalną mieć muszą podstawę. Na nie się nie przydadzą zarzuty o zmianach wpływem moralnym wywołanych, bo te właśnie dowodzą nierozzerwanego ich związku z materyą.

Dawszy tym sposobem punkt oparcia dla choroby, aby dokładnie ją poznać, trzeba badać możność zjawiania się jój, śledząc krok w krok wszelkie przemiany i jego następstwa, jakim ulegać może materya, poczynając od najprostszycych jako głównych i pierwotnych, ale zawsze z ogólnych praw wynikających, a postępując do coraz bardziej złożonych, należy starać się ocenić ostateczne jój kształty z doświadczenia przy łóżku zaczerpnięte, dodawszy do tego pogląd na ideę, cele wszystkich zjawisk w naturze.

Skoro siła żywotna jest tylko wypadkiem i oznacza nam wielkość działalności naszych cząstek w stosunkach na zewnątrz pozostających, może więc być ona zwiększoną, zmniejszoną a nawet i zmienioną, ale nie podług Browna, Rasorego i twórców teoryi o pobudzalności, którzy zawsze skutek za przyczynę brali. Zmiany bowiem takie mogą się okazać jedynie tam, gdzie pierwotne części zniewolone były w pewnym kształcie się utrzymywać, czyli w jestestwach żyjących. Wyrównanie zaś takich zбочeń czyli powrót do zdrowia, nastąpić tylko może przez udział mass, z których części nieużyteczne dla życia z powodu zmniejszenia się mocy życia usuniętemi być muszą przez przełamy, kryzy.

Gdyby organizm był sam w sobie zamknięty i nie od zewnątrz niepotrzebował, niemógłby nigdy chorować, gdyby był w stanie natychmiast wszystkie zboczenia naprawić, nie mogłaby się żadna choroba rozwinąć, gdyby jego skład nie zmieniał się, nie mógłby się z choroby wyleczyć. Niezlamane prawo zawistości jest przyczyną trwania choroby. Zawistość zaś ta co chwila zmienia się z materią, zjawiają się świeże czynności pod postacią nowych sil i nowe skutki wywołują, którym dawniejsze ustąpić muszą, zatem i choroby koniec swój mają. Jest to jakby surowość, przegotowanie i skipienie Hippokratesa, z innego właściwego stanowiska wzięte. Szczególniej przełamy na zmianie materii oparte, są własnością zdrowia choćby tylko odradzającego się, a wszelkie ograniczenie rzeczywistością ich wartość zmieniającą, dało powód do poczytania gorączek tylko za zbawienne.

Jeżeli sobie jeszcze raz przypomnimy rozmaite stanowiska, z jakich choroby ceniono, jeżeli dobrze poznamy trudności z dzisiejszych naszych poglądów wynikające, nie dziwnego, że pomimo tysięcznych prób, nie mamy dotąd zgodnego z istotą rzeczy podziału chorób co do ostatecznego ich kształtu, bo wszystkie prawa mają tu swoje znaczenie, i każdy jatrotechnik, jatromechanik, jatrodynamik jednostronny pozostanie, i dziecinném by było szukać po gwiazdach, lub z magnetyzmu wyprowadzać to, co może być skutkiem niewstrzeżliwości i niedbałości o siebie.

Choroba zatem w ogóle, równie jak i zdrowie jest tylko formą życia. Istoty choroby tak jak zdrowia i życia nie można dotąd określić. Tworzyć zaś pojęcie cho-

roby filozoficzne jest niedorzecznością, jeżeli jej nadawać będziemy znaczenie w świecie zjawisk podług idealnych stosunków uporządkowanych, lub jeszcze gorzej oprzemy się na urojeniu, że choroba jest powrotem do niższego stopnia organizacyi, pasożytem.

Żyjemy w rzeczywistości, rzeczywistość łączy nas ze światem, taż tedy rzeczywistość musi być źródłem wszelkiego poznania.

Rzeczywistość życia objawia się za pośrednictwem zmiany naszej materyi, zobaczymy téż nakoniec jakie są na tém polu granice między zdrowiem a chorobą.

Wszystkie pokarmy, których używamy składają się z węgla, wodorodu, kwasorodu i saletrorodu. Jeżeli oprócz węgla, kwasoród i wodoród znajdują się w odpowiednich stosunkach do utworzenia wody, są to krochmale i inne roślinne twory, jeżeli zamało jest kwasorodu, mamy wtedy tłuszcze, gdy zaś saletroród się zjawia to tylko w pokarmach u zwierząt branych, proteiowych. Pokarmy są po największej części stałe, aby więc pożytecznemi dla organizmu wypadły, muszą się zamienić w plyn sokiem pokarmowym zwany, do czego przychodzi przez zaślinienie w ustach, rozmiżdżenie w żołądku, zsoeczenie w kiszkaeh cienkich.

Ślina zasadowa alkaliczna, zmienia tak jak każda diastaza w słodzie, wszystkie krochmale na cukier. Kwaskowaty sok żołądkowy rozpuszcza mięso. Alkaliczny znowu sok pankratyczny ułatwia rozrobienie tłuszczów, a żółé rodzaj mydła, wytrawiając zakwaśną miazgę z żołądka wychodzącą, przyprawdza ją do żadanego

stanu, gdy sama zwarzona koniecznie już z organizmu wyrzuconą być musi.

Sok pokarmowy dostaje się przez przesiąkanie do naczyń surowicznych (lymfatycznych) w krézkach i wstępuje w nich jakby od tyłu popychany. Naczynia dalej surowiczne połączone w jedno, prowadzą go pod górę, przeszkadzając swojemi klapkami jakie i w żyłach widzimy, aby na dół nie cisnął i nie opadł, aż się nakoniec dostaną do żyły podobojczykowej lewój, z powodu ujemnego ciśnienia płynącej tam krwi. Sok ten pomieszany z krwią żylną, czarną, przepływa przez prawą połowę serca i do płuc się dostaje. W płucach przy oddychaniu przenika kwasoród powietrza do krwi, łączy się z jej węglem i wodorodem i w postaci kwasu węglowego i wody na zewnątrz wysiąka. a przez wydychanie z organizmu się usuwa. Krew czarna zmieniona w czerwoną, wraca do lewej połowy serca, której kurezeniem się popchnięta w tętna, z szybkością przeszło o metrów na sekundę (?), rozchodzi się coraz wolniej po całym ciele, rozwołąc materjał do odkarmienia wszystkich części, i dla wydzielania przez gruczoły dokonywane, aby później zużyta, znowu przez żyły do serca wplynęła.

Największe wydzielania odbywają się w gruczołach potowych, blisko do dwóch milionów w skórze naliczonych, w wątrobie i nerkach, tak, że potem wydalamy płyny, nerkami płyny i części saletrorodne, wątroba najwięcej węgla. I oto szkic wewnętrznego mechanizmu życia.

Pominąwszy rozmaity stosunek z użytych pokarmów, a który najwłaściwszym będzie, gdy na dwie części pro-

teinowych, trzy części tłuszczów a ośm roślinnych czyli tak zwanych wodników węgla przypada, uważajmy człowieka w lecie i w zimie. W lecie podczas gorąca powietrze jest rozrzedzone, a zatem w tej samej objętości mniej kwasorodu zawiera, aniżeli w zimie przy zgęszczeniu powietrza. W lecie zatem gdy się mniej węgla utwarza przez płuca, wątroba musi być czynniejszą. Aby więc jej nieprzeciążyć, mamy wstręt do pokarmów tłustych, a pociąg do kwaskowatych i wodnistych, bo w lecie więcej tracimy wody potami. W zimie przeciwnie płuca najwięcej pracują, a nerki muszą skórę zastępować. Pytanie więc kiedy człowiek jest prawdziwie zdrow, w zimie czy w lecie, jaki stosunek konieczny jest w tych sprawach dla zdrowia i kiedy można go zachować, bo tu bardzo blisko do prawdziwej choroby. Po zaziębnieniu skóry w zimie dostajemy kataru, a jeden krok dalej mamy zapalenie płuc. W lecie przez niewłaściwe pokarmy i zaniedbanie skóry, wywołuje się tak zwany stan gastryczny, dalej żółtaczkę, biegunki, dysenterye, cholera, i t. p. cierpienia.

Takie to są praktyczne trudności dla naznaczenia granicy między zdrowiem a chorobą, ale przynajmniej pewnym pozostaje, że w każdej chorobie jest nie *vis* ale *materia peccans*, która aby w organizmie poprawioną była, wywołuje rozmaite zjawiska, symptomata przebiegu choroby cechujące. Chociaż z początku więcej ona przemaga działanie przyczyny, a później wybitniejsze jest oddziaływanie organizmu, to czynimy tę różnicę dla ułatwienia tylko pojęcia, o celu przemian spostrzeganych w chorobie organicznie, jakby koniecznie do wyzdrowie-

nia dążącym, bo każdemu działaniu fizycznemu natychmiast oddziaływanie odpowiadać musi, i strzedz się należy, aby niepomieszać działania i oddziaływania z dwoma, w przeciwnym kierunku czynnemi siłami.

Niekiedy powód rodzi natychmiast chorobę, owszem długo niepostrzeżony być może, aż wzrosłszy w potęgę, zdrowiu i życiu zagrozi. Wtenczas nie tylko siła żywotna i siła lecząca, własności wypadkowe materji nie nie podoleją, ale nadto wszelkie usiłowania lekarza bezskuteczniemi zostaną, tak jak żaden mechanik nie już nie poradzi, jeżeli części maszyny przez czas lub brak dozoru zużyte zostały. Zaniechajmy tylko znosić małe z początku tarcie w maszynach, a wkrótce osi się polamią, potrzaskają tryby i koła, cała następnie budowa runie przez naszą własną winę, której, zwalając ją na drugich, prawie nigdy sobie przypisać nie chcemy.

Dr. A. Kryszka.



SZCZEGÓLNY STAN I POŚCIEŻENIE PRZEWODÓW JAJECZNYCH.

Barbara D. lat 31 licząca, zamężna, dnia 24. września 1851. r., zgłosiła się do szpitala Ś. Rocha, żaląc się, że przed sześciu prawie tygodniami z powodu rzucenia się krwi przy kaszlu przez usta, miała sobie puszczoną krew z nogi, w skutek czego będąc od trzech miesięcy brzemienną poroniła. Poronienie pociągnęło za sobą

gwałtowny krwotok maciezy, przeciwko któremu skoro użyła przepisanej solucyi angielskiej, dostała przez kilkanaście godzin niczém niewstrzymanych womitów, i odtąd swą chorobę jako na piękne rozwiniętą datowała. Siły jej coraz bardziej niknęły, zaczęła puchnąć, oddech trudniejszym się stawał a kaszel wzmagał, przy nieustanném choć niewielkiém gorączkowaniu. Kobieta ta była bladego jakby anemicznego wejrzenia, jakkolwiek nie woskowo-żółtawej cery. Wodna puchlina dotąd w średnim stopniu rozwinięta całe już ciało ogarniała, dawało czuć się pluskanie w płucach obok głuchego przy opukiwaniu odgłosu, szmer oddechowy ostrzejszym się przedstawiał, serce zaś pozostawało zdrowe i w moczu nie było weale białka.

Chora w takim stanie przy ciągłej ku wieczorowi wzmagającej się gorączce, pozostawała w ogóle w szpitalu dni 15, a popadłszy w lekkie bredzenie, w czasie którego najprzyciemniej skarżyć się mogła na zawrót w głowie, kołowacenie się otaczających ją przedmiotów, mienienie się przed oczami i osłabienie wzroku, wkrótce potem umarła.

Przypadek ten w trojakim względzie ciekawém czynił mi otworzenie ciała, to jest jaki był stan płuc, co było powodem wodnej puchliny, i jak też się macica zachowała?

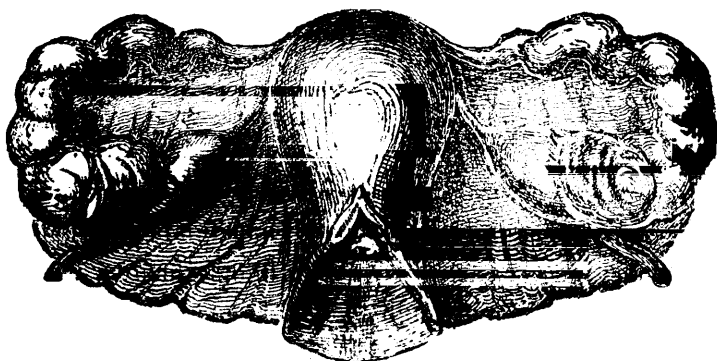
Pominąwszy wysięki wodne w otwieranych jamach natrafione, płuca całe były zasiane prawie nalane gruczołkami surowymi, najrozmaitszej wielkości, zaledwie w jedném miejscu ślad przechodzenia w zropienie przedstawiającami. Wszystkie gruczoły brzuszne jako wątroba,

śledziona, nerki, nadto serce i kiszki w niczem nie zba-
czały, chyba że nieco anemiczne bledszemi jak zwyczaj-
nie się pokazywały. Jeżeli zatem z płuc na *Tuberculosim
acutam* wnioskowałem, przyłączona ta utrata, a ztąd
brak krwi wodną puchlinę wyrodziły.

Zaspokoiwszy się co do poprzedzających okoliczności
mnie tylko istotnie obchodzących, macica i jej przewody
jajeczne zdaje mi się na większą uwagę zasługują.

Macica (fig. 1.) naturalnej barwy, niepowiem że na-

Fig. 1.



brzęknięta ale nieco jednieszka, za naciśnieniem ust-
swych wydawała masę twarogową, masistą, na pół
płynną jakby coś skrzeptego. Miąższość macicy po prze-
ciąciu naturalnej budowy, niby zgrubiała, posiadała wi-
doczniejsze naczynka krwiste w samej środkowej war-
stwie umieszczone. Błona zaś jej śluzowa, wspomnianą
masą pokryta, lubo w części pochwową opatrzona zwy-
kłemi zdwojeniami swemi (*arbor vitae*) i w kierunku po-
dłużnej osi, dosyć normalną była, po bokach jednakże
a mianowicie ku otworom do przewodów jajecznych,

przedstawiała się brodawkowato, chropowato, jakby wrzód lub błona łączna oka bujnie granulująca, ale palcem przyglądzić się dawała. Jajeczniki znalazłem mierne, pofałdowane, licznymi bliznami naznaczone, i włókienkami niby błon z niższą częścią więzu szerokiego słabo pozrastane. Przewody jajeczne znacznie się przedłużyły, od samej macicy począwszy coraz bardziej grubiały a dalej coraz bardziej także czerwieniały, i przy swych otworach postrzępionych, aż nazbyt rozpulchnionych jakoby wodnisto nabrzęknięch, ciemno różowe były. Jak to stopniowanie co do grubości i czerwoności po obydwóch stronach macicy symetrycznie sobie odpowiadało, tak z tą samą symetrycznością w kierunku swoim, krzywo pozaginane przewody zakreśliwszy łuk na zewnątrz, wracały się na jajeczniki i te w większej połowie zakrywały. Wewnątrz szczególniej ku końcowi napelniała je podobna co i macię masa twarogowata, a błona śluzowa więcej nierówna niż w macicy, niby kosmykami najeżona, pod palcem nie gładziła się, ale zato po rozciągnięciu jęj, fałdowate zdwojenia jak to czyni w żółtku i kiszkaech, jasno pokazywała.

Pierwsze pytania, które się tutaj nastroczają, odnoszą się do tego, jak dalece przemiany opisane chorobliwemi były? Czy to było zapalenie lub jego następstwa, albo tylko skutek wodnej puchliny ogólnej i jakiego one czasu za życia sięgały.

Gdyby po przypadkowo wywołaném poronieniu, miejscowe zapalenie wywiązać się potrafiło, i gdyby późniejszy krwotok niebył go przerwał, zapalenie to trwając do dzisiaj w dziwnej pokazywałoby się formie. Jakież bo-

wiem części zajętemi być mogły, jeżeli nie błona śluzowa macicy w przewody jajeczne rozciągająca się. Pojęcia nasze o zapaleniu błon śluzowych dwie jedynie obejmują odmiany, to jest zapalenie natury kataralnej i krupowej, Zapalenie kataralne od dwóch miesięcy zaczęte, chroniczném by było, a takiego następujące mamy cechy: kolor czarny, zgrubienie błony śluzowej i warstw pod nią leżących, częściowe owrzodzenia, obfitość śluzu, obecność ropy. Co do koloru to nie nienaturalnego w niém niewidziałem, a samo wejrzenie na błonę śluzową, miąższość macicy i jej przewody wszelkiej hipertrofii zaprzeczało. Płyn czyli massa twarogowata, raczej za skrępiętem po śmierci wydzielaniem mówiła, aniżeli za śluzem lub ropą, podobnemu krzepnięciu nie ulegającym. Ale zapalenie krupowe odznacza się wysączeniem plastyczném niby błony tworzącém. Przyjąwszy że zapalenie znikło, tylko jego następstwo, wysięk pozostał, to nieprzedstawiał on wcale dążności do jakiegokolwiek organizacyi, nie był więc natury krupowej. Wodna zaś pu-chlina organizacyi nie przeszkodziła, bo dla czegóżbyśmy tam, gdzie jej obecności nie było znaków, działalność jej przypuszczać mogli.

Robiąc liczne sekeye i nieopuszczając nigdy bydropików, szczególniej u kobiet badając macicę, ani razu nie podobnego nie widziałem. Zapalenie połogowe błony śluzowej dotyczące bardzo jest po śmierci swą zgnilowatością (putrescentia) wyraziste aby tu o niém pomyśleć, ponieważ dalej sama miąższość macicy, otrzewna, żyły i jajeczniki zupełnie zdrowemi były, błona śluzowa zatem

macicy, nie ulegała żadnej, ani pierwotnej, ani następczą chorobie zapalnej.

Ten sam stan i też same zjawiska widzieliśmy w przewodach jajecznych, które stopniowo ku końcowi nabrękać czerwoności tam nabierały, a wewnątrz prawie takie same jak i macica przemiany przedstawiały. Kiedy ani macica ani jajeczniki nie chorowały, jakaż się więc sprawa w przewodach odbywać mogła? Śmierć nastąpiła z gruzłków płucnych, wodna puchlina wynikała z utraty i braku krwi, żadnych więcć cierpień wyjąwszy przed dwoma miesiącami krwotoku po poronieniu nie odkrywałem. Co do wodnej jeszcze puchliny, to woda nie zbiera się w przyrządach budowy włóknistej, chyba w postaci hydrid, nigdzie bez wysięków krwistych czerwonej barwy nie nadaje, a przy wysiękach takich wszędzie jednakowo się farbuje, i żadnego stopniowania w natężeniu koloru, żadnej odpowiadającej sobie symetrii nie zachowuje.

Opisane przemiany uważam tedy jako wywołane wpływami fizyologicznymi, czyli prosto mówiąc jako zależące od czyszczenia miesięcznego. W fizylogiach jak Muellera a szczególniej Valentina na najlepszych źródłach opierających się (1), znajdujemy, że czyszczenie miesięczne przypominające nam peryodyczne parzenie

(1) Za klasyczne uznane dzieło *Histoire de la Génération de l'homme* panów G. Grimaud de Caut i G. J. Martin Saint-Ange, Paryż r. 1847., więcć popularne niż ściśle naukowe, ani w tekście ani w rysunkach, nic tutaj ważnego nie podaje i w ogóle oprócz długiej gadaniny, i podwójnych tablic wielką niedokładnością, jak na dzisiaj, cechuje się.

zwierząt, połączone bywa z pewnym nabrzmiwaniem (turgentia) macicy i przewodów jajecznych w ich tkaniu wywołanem, że macica przed regularnością wydziela płyn, szklistą masę przedstawiający i jej wewnątrz oblegający, że wtedy tylko gruczoly śluzowe gołym okiem widzieć się dają, że wysiękająca później krew z powiększonych naczyń nie jest czystą, ale z rozmaitemi wydzieleniami zmieszana. Macica zatem mogła być tutaj do czyszczenia usposobioną, nawet gdybyśmy koniecznie coś chorobliwego widzieć tu chcieli, to zawsze stan czysto fizyologiczny przemagał, bo i wtedy błona śluzowa grubieje i nadbłonek swój utracą, a masa szklista czyli rzeczywiście jeszcze nieoznaczona, po śmierci skrzepnąć mogła.

Przechodząc do przewodów jajecznych Valentin powiada, że i one w tym czasie nabrzękiwają. Przeznaczenie przewodów odnosi się do przyjęcia jajka Beera, przy każdej nie wątpliwie regularności utracanego i do przeprowadzenia go do macicy. Jakim sposobem się to dzieje to najdawniejsi utrzymywali, że przewody pobudzone żywotnie, kurczą się dla wypełnienia tej czynności. Późniejsi nie widząc w tém sensu, pominęli kurczenie się ich, i większą baczność na zwierzęta zwrócili. U niektórych zwierząt jajeczniki leżą w samych prawie otworach rzezonych przewodów, u innych opona z otrzewnej zbudowana w nie tylko jajku wpadać dozwala. W wielu jednakże razach przewody oddalają się, odwracają, od jajeczników nawet ku wątrobie kierują się, u kobiet zwykle nie stykają się z nimi. W czasie więc parzenia się lub czyszczenia, przewody muszą się do jajeczników za-

wracać i je sobą obejmować, jak to: Gendrin, Raciborski, Laehr widzieli. Haller zwracanie się takie sprawiał nastrzykiwaniem naczyń krwistych, a Pank twierdził, że to podczas życia wysięki (Auschwitzungen) dokonywają. Mueller przecież i Valentin ostatecznie zakończyli, iż niewiadomo całkowicie jaki *mechanizm* tym zjawiskiem rządzi. Otóż jeżeli przewody jajeczne nabrzękają a nie kurczą się, jeżeli napełnienie się naczyń i następnie wysięki wiele tu znaczą, przewody tak do przyjęcia jajka przysposabiały się jako się przysposabiała macica do regularności, a mechanizm nie w sobie szczególnego nie przedstawia.

Nie mam dziś pod ręką broszurki Panka, ale o ile sobie przypominam, największą wagę przypisywał on przyrośnięciu otworów postrzępionych do jajeczników niby błonami, bo takie przyrośnięcie znalazł w kobiecie na której lekarsko-sądowe śledztwo odbywał. Nie pamiętam nie aby mówił o mechanizmie zawracania się przewodów, a rysunek tam umieszczony, jeżeli z moim zgadzać się będzie, dużo całą rzecz poprzec powinien.

Przewody żywotnie nabrzękają, a ponieważ budowa ich ku wolnym końcom na nabrzęknięcie najbardziej pozwala, największemu też ono tam być musi. Żywotne nabrzęknięcie nie obchodzi się bez przyływu krwi, więc i czerwonosć w tym samym kierunku zwiększać się powinna. Błona śluzowa przewodów jest przedłużeniem błony macicznej, konieczne też także grubieje i masę szklistą wydziela, a wydziela zaś jej więcej tam, gdzie błona śluzowa łatwiej, to jest znowu ku końcom rozwiać się może. Widocznie więc sprawa jest też sama,

tylko na przewodach wyraźniejsza i widoczniejsza przy mniejszém stosunkowo nateżeniu, aniżeli w macicy później z większą działalnością występującej.

Dla czego nahrzęknięte żywotnie przewody i ich postrzępione otwory, koniecznie na jajeczniki zawracają się i je obejmują, łatwo pojmemy, przypomniawszy sobie spuchnięty przy wodnej puchlinie napletek (praeputium). Napletek tutaj przedłuża się i powiększa, przez co zwija się około swego więzadelka (frenulum) i zawsze jednostajne przyjmuje położenie, jak skorupa ślimaka zwinięta około modiolu (kolumelli). Przewody téż mają swój modiolus (columella), swoje frenulum w więzadłach szerokich macicy, które zawsze jednostajne i jednakie nadają im położenie, w skutek czego dla obszerności więzów nie śrubowato zwinięte, ale jakby kiszki przez kreski przytrzymane, po przedłużeniu się i powiększeniu, niechybnie na jajeczniki padają. Ja przynajmniej tak ten mechanizm od dzisiaj pojmuję. Wysięki Panka mogą mieć rzeczywiste istnienie, bo i ja widziałem pewne przyrośnięcia jakkolwiek tylko pomiędzy jajecznikami i dolną częścią więzów szerokich, ale one są tylko pomocniczymi i podrzędnymi, a pominąwszy, że można by im dać za podstawę masę wyżej poznaną, to i bez téj komplikacyi otwory przewodów dobrze już do jajeczników przylegają.

Przez co przewody zawsze na jajeczniki się zakładają, bo prócz położenia trzewiów, z budowy samych więzów wywieść się daje. Rozciągając bowiem więz szeroki każdej strony, i zważając jak jajeczniki w ich zdwojeniach są zawieszonemi, prędko zobaczymy, że od zewnętrznego końca jajecznika wypრężający się fałd dążąc

do otworów w przewodach, nie tylko je koniecznie tutaj ściąga, ale dla swój *wydatności* i *znaczenia*, mógłby na osobne nazwanie zasługiwać. O ile czasami kierunku ten zmianie ulega pokazuje nam *graviditas extra uterina*, a bez takiego skierowania się mechanizm, o którym mowa, bynajmniej żadnego w niby błonach Panka poparcia by nie miał.

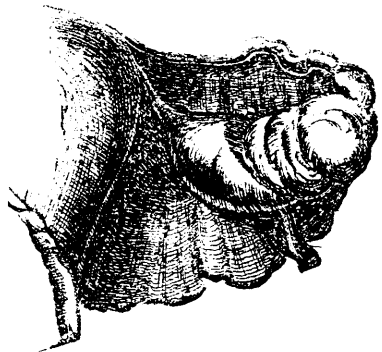
Jajko z jajecznika oswobodzone, trafia na zbrzękniętą, rozpułchnioną i kleistym płynem powleczoną wewnętrzną powierzchnię przewodów, do niej przylega, a że za małe aby drażnieniem sobą pobudzenie utrzymywać, nie przeszkadza powrotowi do pierwszej formy przewodów, które ścisnąwszy się szczególnie na powierzchni wewnętrznej, bo zewnętrzna nie tak łatwo podaje się jak tamta, tym samym jajko w siebie wciągają, zamykają go i bardzo do macicy zbliżają.

Jak zaś jajko do samej macicy dochodzi, czyli za pomocą ruchu robaczkowego przewodów czyli za pomocą ruchu rzęsowego nadhłonka, nie tutaj należy. Chciałem bowiem tylko wykazać *mechanizm* zwracania się przewodów jajecznych na jajeczniki, który w istocie pozostaje ten sam co i zwijanie się napletka w wodnej puclinie, z tą jedynie różnicą, że sprawa z napletkiem z choroby wynika, a tutaj fizylogicznie się objawia. Wspólnymi prawami pozostają *nabrzęknięcie* i *zwiniecie* się za kierunkiem nierozszerzalnego więzu. Nie ma tu najmniejszej wątpliwości, i gdybyśmy chcieli preparatowi memu wiele chorobliwego zarzucić, to w żadnej chorobie organizm nie zbacza od swoich żywotnych zasad, ale je jaknajściślej wypełnia, a ponieważ dotąd nie wyt-

knęliśmy i nigdy nikt nie wytknie całej granicy pomiędzy zdrowiem i chorobą to, czego na jednem stanowisku nie dopatrzyliśmy, niezawodnie to na drugim, jeżeli bez uprzedzenia patrzeć będziemy, pod oczy podpaść nam musi.

Kiedy niniejszy opis, rysunek i preparat przedstawione były Towarzystwu, zdarzyło mi się znaleźć przy innéj sekcji jakby dalszy stan przeobrażenia przewodów jajecznych, gdzie nabrzęknięcie ich i zagięcia zmniejszone, rzeczywiście do zwyczajnego stanu wracać zdawały się. Końce przewodów postrzępione, zbyt jeszcze rozwinięte jak to Fig. 2 pokazuje, miejscowo poprzyklejane były do okrytych w czę-

Fig. 2.



ści niemi jajczników, jednakże z głębnik jak najłatwiej pod brzeg odrysowany podchodzić i do wnętrza przewodów mógł dochodzić. O ile zatem podobieństwo zarysu potwierdzą istotę mechanizmu zawracania się prze-

wodów jajecznych na jajczniki, o tyle przyklejanie się końców ich postrzępionych za pomocnicze tylko uważać muszę. Powodem zaś całego tego plastycznego zjawiska nie może być co innego, jak tylko owa szklista wydzielana massa, która nie przechodząc bynajmniej w prawdziwą organizację, szybko wraz z swojemi następstwami znika i żadnego śladu

nie pozostawia, inaczéj prawie zawsze podobne poprzyrządzenia widziéć by się dawały.

Dr. A. Kryszka.



O DUCHU WŁAŚCIWYM NAUK LEKARSKICH,

przez Dra Olbratowleza. (1)

Pauze.

Zabierając po pierwszy raz głos mój w tak liczném gronie szanownych kolegów i dostojnéj publiczności; w przedmiocie naukowym ważnym dla lekarzy, jakito jest okazanie ducha właściwego nauk lekarskich, ośmielam się upraszać o łaskawe względy w posłuchaniu a zarazem przebaczeniu, jeżeli niedolność moja, tak oczekiwaniom publiczności jak i ważności przedmiotu w czém załoszyć odpowiedziéć nie potrafi.

Nim jednak do rozwinięcia właściwego ducha nauk lekarskich przystąpię, dla uniknienia zkańdokolwiek zarzutów, czuję się być zobowiązany oświadczyć: iż my lekarze równie jak wszyscy ludzie utrzymujemy, że człowiek składa się z ciała i duszy, i że działania jego umysłowe jak i moralne są wypadkiem zobopólnego wpływu

(1) Rozprawa ta miała być czytana na posiedzeniu publiczném Tow. Lek. w styczniu r. b, tylko dla wielości materiałów a ztąd braku czasu na kiedy indziéj odłożona.

ciała na duszę i duszy na ciało: z tych pierwszy należy do dziedziny lekarskiej, drugi zaś do nauk metafizycznych i teologicznych. Medycyna zajmuje się tylko wpływem ciała, dowodzi jego rzeczywistości i stara się podać jego oznaki. Dla niej więc nauka o działaniach moralnych i umysłowych składa się tylko z uwag samych nad ciałem; w razie bowiem przeciwnym medycyna wyszłaby ze swych granic. Unikając wszelkich poszukiwań nad duszą, przyjmując skąd inąd wiadomości o jej istnieniu, o jej nieśmiertelności, lekarze zajmują się tylko i zajmować powinni warunkami organicznymi, podającymi możność objawiania podczas życia ziemskiego działań umysłowych i moralnych, warunkami organicznymi mówię, zawierającymi w sobie przyczyny wszystkich odmian, jakie działania te przedstawiają, szczęśliwi widząc, iż nauki ich potwierdzają to, co oni gdzieindziej o godności człowieka i jego wysokim powołaniu słyszeli; oddają wszędzie hołd należny prawdom religijnym i moralnym, na których polega pierwsza rękojmia stanu towarzyskiego.

Tak objaśniwszy nasz przedmiot przystępujemy do jego wykładu.

Przez duch właściwy nauk lekarskich rozumiem pojęcie ogólne organizmu szczególnież człowieka i jego zjawisk żywotnych, pojęcie różnych między temi stosunków i pojęcie wpływu środka otaczającego na organizm, w celu zastosowania wiadomości stąd nabytych do zachowania zdrowia i uleczenia choroby; skąd wynika natura praw żywotnych i formy naukowej, natura zasad tworzących prawdy lekarskie, nakoniec logika kierująca wszystkimi ich działaniami i wskazująca rodzaj i liczbę

pożyczeń, jakie nauki lekarskie od innych robić powinny bez nadwężenia jednak swój własnej budowy.

Znajomość tego ducha głównym jest warunkiem w poszukiwaniach lekarskich, który niepoznany lub zapomniany, stał się powodem wstrzymania postępu naszej nauki, równie jak zastosowania niewłaściwe do niej nauk matematycznych, fizycznych lub chemicznych, albo nareszcie całkiem ich odrzucenie, mogło stać się przyczyną wielu szkodliwych systematów.

Pierwszy ze starożytnych lekarzy, prawodawca sztuki naszej Hippokrates, pojął dobrze tego ducha i wskazał go następcom w nieśmiertelnych swych dziełach: odrzucawszy bowiem od niej wszelkie ogółowe pojęcia i marzenia owoczesnych filozofów, oparł ją tylko na znajomości natury żyjącego organizmu i środka go otaczającego, i wszelką analogią, wszelkie wnioskowania nie ze źródła życia czerpane, za błędne w medycynie uważał. Przykładem swym wskazał drogę do badania organizmu żyjącego i tém był dla medycyny, czém Bacon w późniejszych wiekach dla odrodzenia się nauk; z tą tylko różnicą, iż co ostatni usilnie zalecał, pierwszy już w zastosowanie wprowadził.

Nie będę tu przytaczał rozmaitych powodów, jakie wielu następców tak wielkiego męża skłoniły do opuszczenia długiej i mozolnej ale pewnej drogi w badaniu żyjącej natury, a chwycenia się mylnej i złudliwej, nie z natury przedmiotu czerpanej; ale wskaż tylko pokrótce, jaki duch nauce naszej przewodniczyć powinien, by, o ile natura jej przedmiotu dozwala, stanęła na równi z innymi, i dla cierpiącej ludzkości stała się użyteczną.

Wszystkie nauki bez wyjątku, a zatem i lekarskie, czerpią swój duch w naturze przedmiotu lub istoty, którą wiernie przedstawić nam powinny. Z tego stanowiska wyszedłszy, badając uważnie naturę czyli własności istoty żyjącej pod wszelkim względem, i ze skutków idąc do przyczyn, a z przyczyn experimentalnych poznanych zstępując do ich skutków, przychodzimy nareszcie do poznania prawdziwej jej natury.

Dla tém łatwiejszego poznania natury organizmu ludzkiego i jego zjawisk żywotnych, postępować będziemy od rzeczy prostych do więcej złożonych, od znanych do nieznanych, porównamy ciała żyjące z martwymi, niezliczone szczeble organizacyi między sobą, a tych nareszcie z organizmem ludzkim: co wiele światła rzuci na bliższe poznanie źródła życia i udzieli głównych wiadomości lekarskich.

W każdym ciele dwie są rzeczy do uważania: budowa jego czyli układ materyi ciała to tworzącej, i jej działania czyli zjawiska, jakie zrządza tak w częściach je składających, jak i w stosunkach z innymi ciałami w świecie. Kto więc zna wszystko o jakimś ciele pod tym dwojakim względem, zna nie tylko to, co jest do wiedzenia potrzebne, ale co jest i do poznania podobne.

Nasze także sposoby do tego poznania prowadzące, są dwojakie: spostrzeżenia czyli zastosowania metodyczne wszystkich zmysłów do zbadania budowy i działania ciał, a powtóre rozumowanie obejmujące następne przeobrażenia rozumu z wrażeń przez zmysły odebranych. Te sposoby zapewne są silne, ale mają swe granice, za które dalej postąpić nie mogą i nie powinny. Nauka nasza bo-

wiem, nie będąc wcale czysto rozumową jak metafizyka, ale raczej nauką przedmiotów zmysłowych podobnie jak fizyka i chemia, wymaga metody najlepiej udającej się w tym rzędzie wiadomości, którą wielcy badacze natury we wszystkich czasach postępowali, a tą, według zdania wszystkich świątłych ludzi i świadectwa historii, jest metoda experimentalna, metoda indukcyjna czyli doświadczenia rozumowanego. Co się więc tyczy budowy ciała, nie możemy w badaniach składu organicznego ciała iść dalej nad to, co nam zmysły okazują; toż samo się rozumie i o działaniach ciał: możemy je tylko opisywać o ile nam one pod zmysły podpadają; jeżeli zaś ich nie spostrzegamy, skutki z nich pochodzące o czynności ich nas przekonywają.

Wszystkie ciała na świecie, jakie zmysłami objąć możemy, są albo żyjące czyli organiczne, albo nieżyjące czyli nieorganiczne. Do pierwszych należą rośliny i zwierzęta, do drugich minerały. Pierwsze obdarzone są władzą życia i w tym celu posiadają budowę organizmem nazwaną, a ztąd sposób działania sobie właściwy; drugie zaś są martwe i budowę mają inną, nieodpowiadającą wcale wyobrażeniu, jakie sobie o organizmie tworzymy.

I tak postępując w rozbiórce ciał od zewnątrz na wewnątrz, na pierwszy rzut oka przedstawia się nam kształt ich i objętość.

Kształt ciał nieorganicznych nie jest stały i nieodmienny, cząstki je tylko składające mają kształt oznaczony w ciałach zaś organicznych kształt jest zawsze stały i oznaczony, nie tylko w całym organizmie, ale nawet w każdej z jego części.

Objętość w ciałach nieorganicznych nie jest stała, może być mniejsza lub większa według okoliczności; w ciałach zaś organicznych objętość jest oznaczona, i każda istota roślinna czy zwierzęca ma swoją postawę czyli wielkość właściwą i stałą.

Natura chemiczna. W ciałach tylko nieorganicznych znaleźć można wszystkie pierwiastki czyli elementa, z których się ciała składają; w ciałach zaś organicznych mała ich tylko liczba znajduje się, a te są: kwasoród, wodoród, azot, węgiel, siarka, fosfor i t. p.

W ciałach nieorganicznych skład chemiczny jest prostszy: często minerał składa się z jednego pierwiastku albo połączenie dwóch lub trzech najwięcej stanowi, ciała zaś organiczne nigdy nie są proste, ale połączenie trzech, czterech lub nawet więcej przedstawiają.

Ciała nieorganiczne posiadają skład chemiczny stały, przypadkiem tylko zmienić się mogący; skład zaś ciał organicznych zmienia się ciągle i nigdy tenże sam nie pozostaje, ponieważ połączenia ich są ruchome, a trwałość ich zależy od ruchów wewnętrznych nieprzestających, modyfikujących naturę chemiczną materiałów do składu ciała wchodzących.

Oprócz tego w ciałach organicznych znajdują się nie tylko pierwiastki chemiczne właściwe ciałom nieorganicznym, i dla tego *pierwiastkami chemicznymi nieorganicznymi* nazwane, ale nadto *pierwiastki organiczne*, właściwe tylko ciałom żyjącym i będące produktem wyłącznie organizaeyi i życia i do składu organów należące, jak np. białko, galareta, włókno i t. p.

Nakoniec pierwiastki do składu ciał nieorganicznych wchodzące, połączone są przez powinowactwo chemiczne, w organicznych zaś najwięcej od praw organizacyi i życia zależą. Stąd wypada, iż chemicy łatwo mogą składać i rozkładać pierwsze, drugich zaś prawie nigdy, bo warunków pod jakimi się tworzą i praw życia nie znają.

Tkanina wewnętrzna. — Każde ciało nieorganiczne jest albo stałe, albo płynne, albo nareszcie w stanie gazu, nigdy jednak połączenia razem części stałych i płynnych nie przedstawia, ciało zaś organiczne posiada zarazem części stałe i płynne.

W minerałach cząstki ciała składające leżą warstwami jedne na drugich, w ciałach zaś organicznych różnie się wikłają, tworząc włókna pokrzyżowane, z których różne tkanki powstają.

W ciałach nieorganicznych masa ciała jest jednorodna; w organicznych zaś różnorodna czyli złożona z części różnych co do kształtu i własności fizycznych i chemicznych, a to z powodu, iż każda część systemu ciała odbywa nie też same czynności, lecz spólnie z innymi przyczynia się w właściwy sposób do utworzenia go i zachowania. Ciała więc organiczne same posiadają organa czyli narzędzia różne co do kształtu i budowy, przeznaczone do szczególnych użytków, wszystkie jednak dążące do ustalenia indywidualności istoty.

Skąd wypada, iż części ciał organicznych przez się istnieć nie mogą, jak tylko w związku z całym indywiduum, a zależność ta między wszystkimi jest tak wielka, iż obrażenie albo zmiana jednej części lub jój działa-

nia, pociąga za sobą koniecznie obrażenie lub zmianę w innych częściach albo w ich działaniach.

Oprócz tego ciała organiczne posiadają wiele zjawisk, których z pewnością w ciałach nieorganicznych nie napotykamy. Wszystkie bowiem początek biorą z indywidualów żyjących, które je zrodziły; wszystkie w przebiegu całym swego życia ulegają kolei odmian pewnych i koniecznych, ściśle z sobą złączonych, które *wiekami* nazywamy; są najprzód młode, następnie dojrzałe, naostatek starzeją; wszystkie zachowują się przy życiu przez *pożywienie* czyli przez ruch wewnętrzny nieprzerwany, dopomagający z jednej strony do przywłaszczenia nowych materyałów, z drugiej zaś do odrzucenia dawnych zużytych, wszystkie posiadają własność *rozplądniania* się czyli dania istnienia indywidualom sobie podobnym, wszystkie zresztą żyć przestają po czasie ograniczonym dla każdego z nich gatunku, przez zjawiska im tylko właściwe *śmiercią* nazwane. Zwierzęta nadto posiadają prawdziwą własność *czucia*, to jest wiedzę istnienia swojego i innych ciał w naturze; mają własność *ruchu* od ich woli zależącą albo całego ciała lub jego części, mogą objawiać swe uczucia i myśli przez różne wyrażenia, mowę i t. p.

Ciała nakoniec organiczne mogą być albo w stanie zdrowia lub choroby. *Zdrowe* są, jeżeli wszystkie ich czynności odbywają się łatwo, swobodnie, i jeżeli wszystkie władze, któremi są obdarzone, działają należycie i z nadzieją przebiegnięcia całego pasma ich życia; *chore* zaś jeżeli czynności ich odbywają się z trudnością lub cierpieniami, jeżeli organa ich lub funkcyjne są nad-

wereżone i zagraża obawa bliskiego ich mniej więcej zniszczenia.

Zjawiska zatem rodzenia się, wzrostu, pożywienia, rozplądania, śmierci, uczucia, ruchu, mowy, zdrowia, choroby i t. d., są tylko ciałom organicznym właściwe i stanowią tak nazwane życie. Nauka zaś o nich właściwie i prawie wyłącznie do medycyny należy.

Tutajby wypadało porównać rośliny ze zwierzętami, i następnie te ostatnie między sobą pod względem statycznym i dynamicznym, czyli inaczej pod względem budowy i ich działania, a nakoniec zwierzęta na wyższym stopniu organizacyi z człowiekiem, rozważając ich podobieństwo czyli wspólne własności i ich różnice: z czegoby wiele ważnych prawd służących do poznania natury człowieka jako ze źródła wy płynęło. Tutaj wypadaloby także pomówić o *instynkcie* zwierząt, przez który organizm swoje potrzeby i żądze objawia. Tutaj nakoniec wspomnieć o rozumie i władzach umysłowych i moralnych człowiekowi tylko właściwych; ale te uwagi dalekoby nas zaprowadziły, i dla krótkości czasu nateraz je opuszczamy.

O dążności części składowych organizmu do zachowania indywiduum (istoty).

Wyobrażenie o organizmie zawiera w sobie koniecznie wiadomość o celu, zamiarze, przeznaczeniu każdej z części jego składowych i o dążności ostatecznej wszystkich części do jedności. To wyobrażenie jest głównym warunkiem w badaniu ciał organicznych.

Ciała organiczne różnią się szczególniej od nieorganicznych przez jedność całego indywiduum i harmonię części

między sobą. Jedność ta panuje nad wszystkimi częściami jego, które jej są posłuszne; części zaś jego tak są ułożone, iż odpowiadają celowi, dla którego całe indywiduum istnieje; każda część służy dla innych, każda zależy od innych; części stanowią całość, ale istnienie całości jest niezbędne do zachowania części, i pod tym warunkiem istniejące części nazywają się organami, a całe ciało organiczném.

Badania głębsze nad budową organizmu prowadzą nas koniecznie do tego przekonania, iż każda część ma swój cel czyli dążność, iż każdy członek lub organ nie tylko zrządza pewny skutek albo służy do pewnego użytku, ale że tak jest zbudowany, jak być powinien do tego użytku i w zamiarze zrządzenia tego skutku, i że wszystkie te pojedyncze skutki są koniecznie potrzebne do pojęcia całości. Tego przekonania był Hippokrates, gdy mówi: *zbieg wszystkich części, zgodność między wszystkimi i dążność jedna*. To przekonanie z uniesieniem w swoich dziełach powtarzali Galen i Stahl, to kierowało w badaniach i odkryciach wielu uczonych fizyologów i anatomów i dotąd kieruje. Wszyscy bowiem osądzili za najpewniejszą i wielkiej wagi zasadę fizyologiczną: iż każde ciało organiczne roślinne czy zwierzęce, jakakolwiek cząstka jego ma swój obowiązek przeznaczony, każdy organ ma wskazaną sobie funkcję właściwą, że natura w tych razach na próżno nic nie tworzy, i że słowem jedném każda część indywiduum ma swój cel, do którego jest zastosowana, a w tym celu powód bycia tam, *gdzie jest i czém jest*.

Wyobrażenie to dążności części do zachowania indywidualum jest zasadnicze, i zastosowanie swe mające tylko w badaniach ciał organicznych. Że takowa zapewne dążność do jedności i w innych częściach stworzenia znajduje się, na to mamy dostateczne dowody do wierzenia, sądząc z układu i praw świata, jakie koło siebie spostrzegamy. Lecz to przekonanie nie jest tak widoczne w ciałach nieorganicznych, gdzie pojęcie stosunku między środkami a ich celem, nie stanowi głównego ich przymiotu. I tak np. kształt regularny kryształu, chociaż jest piękny i symetryczny, chociaż służy do objaśnienia praw ogólnych, nie dowodzi jednak tak widocznie swego przeznaczenia w ten sposób, jak widocznie to okazuje się w przezorném czuwaniu Opatrzności nad zachowaniem i wzrostem młodocianych roślin i zwierząt. Prawo przyciągania ogólne, jakkolwiek rozległe i proste, nie wzbudza w nas pewności swego celu tyle, ile skłonność zbliżenia się obojga płci do siebie. W naukach fizycznych czystych, jak Bacon słusznie uważał, przypuszczenia dążenia do jednego celu, nie można brać za zasadę rozumowania, gdyż ogółu świata nie znamy, ale w ciałach organicznych przypuszczenie celu i przeznaczenia w każdej części jakiegokolwiek indywidualum być powinno wyobrażeniem panującym, podstawą zdrowego rozumowania i źródłem prawdziwej nauki.

Z tego, cośmy tu pokrótce wspomnieli o jedności i harmonii między częściami, o dążeniu wszystkich części do zachowania indywidualum w stanie normalnym czyli zdrowia, na mocy téj solidarności między niemi wszystkimi wypadałyby prawdy wielkiej wagi w medycynie,

a między temi pierwsza najważniejsza przez samego Hipokratesa często wspomianana i godna być zawsze w pamięci każdego lekarza praktycznego, a ta jest: że *Natura jest najlepszym chorób lekarzem, i że bez jęj pomocy próżne są lekarstwa*: że celem natury jest zachowanie indywiduum: że obrażenie organów lub funkcyi jakiegokolwiek, pociąga za sobą chorobę odpowiednią ważności obrażonego organu lub funkcyi, pociąga pewną i stałą zmianę we wszystkich innych częściach i ich działaniach, pomimo zdania niektórych lekarzy przeciwnego: że obrażenia części mniej ważnych przez oddziaływanie reszty organów i ich funkcyi mogą być wyleczone, tak jak przeciwnie obrażenia ważniejszych organów lub ich funkcyi, jako nadwężające dążność do jedności organizmu, bez której żyć nie może, muszą być śmiertelne. Te i tym podobne prawdy, jakieby ze znajomości natury organizmu wyprowadzić można, stanowią przedmiot patologii czyli nauki o chorobach.

O wpływie środka otaczającego, czyli o modyfikatorach zewnętrznych.

Poznawszy chociaż powierzchownie różnice zachodzące pomiędzy istotami organicznymi a nieorganicznymi, poznawszy ich skład i działania, przystąpimy pokrótce do drugiej części badania istot żyjących, a szczególnie człowieka pod względem działania na niego środka otaczającego, w którym żyje i od którego zależy. Badanie to równie jest ważne dla lekarza jak pierwsze dotyczące się jego natury. Wszystkie bowiem ciała na świecie działają nawzajem na siebie i mają między sobą pewne sto-

sunki. Stosunki te, jeżeli dla istnienia ciał nieorganicznych zdają się być mniej potrzebne, to dla ciał organicznych są niezbędne, bo służą do trawienia, oddychania, czucia i t. p. Dlatego ciała żyjące są zawsze od środka je otaczającego zawisłe, i tém zawisłejsze im są na wyższym stopniu organizacyi, im funkcye ich są więcéj rozwinięte i liczniejsze; istnienie ich tylko wymaga zbioru więcéj skomplikowanego okoliczności zewnętrznych i zgodne jest ze zmianami obszerniejszemi każdego wpływu pojedynczo wziętego. Gdyby tak było, jak Bichat przypuszczał, że wszystko co otacza ciała żyjące dąży rzeczywiście do ich zniszczenia, istnienie ich w ten sposób byłoby całkiem nie do pojęcia; bo gdzieżby czerpały siłę potrzebną do przewyciężenia chociaż na chwilę, a tém bardziéj na czas długi takowéj przeszkody? Dla czegożby te same wpływy korzystnie działały na rozwijanie młodocianéj i słabéj istoty, a szkodliwie w wieku podeszłym? Ale rzecz się ma inaczej: we wszystkich bowiem istotach żyjących nadwergężenie lub ustanie życia następuje równie często ze zmian koniecznych i dobrowolnych samego organizmu, jakotéż z wpływu modyfikatorów zewnętrznych. Zmiany tylko wielkie zaszłe w składzie środka otaczającego, stają się dla życia każdéj istoty szkodliwe, i w takim razie wpływ modyfikatorów zewnętrznych jest przyczyną jéj zniszczenia, chociaż wpływ ten zamknięty w pewnych granicach zwykle nie jest szkodliwy.

Do istnienia więc ciał żyjących dwa warunki są niezbędne: 1) budowa ciała i działania ztąd pochodzące, a 2) wpływ modyfikatorów zewnętrznych korzystny, by

ciało żyjące przyszło do kresu od Stwórcy przeznaczonego. Lecz wprzód nim przystąpimy do poznania stosunków ciała żyjącego z innymi, trzeba nam dobrze poznać naturę jego i ciał otaczających. Pierwszą już poznaliśmy z uwag poprzednich, drugą zaś z nauk pomocniczych poznać możemy i powinniśmy. Stosunki te czyli działania są zobopólne, których skutkiem są zmiany zaszłe w obydwóch, tak w ciele żyjącem jak i w środkiem otaczającym. Lecz wpływ modyfikatorów zewnętrznych na ciało żyjące jest częstszego dla nas użytku, niż wpływ organizmu na ciała otaczające, chociaż i tego pominąć nie możemy, jak się to widocznie okazuje w zamkniętej przestrzeni na indywidua w niej znajdujące się, w działaniu towarzystwa ludzkiego na pojedyncze indywidua i t. p.

Badanie tych stosunków odbywać się powinno szczególnie z całym organizmem, nie zaś z pojedynczym aparatem (przyrządem), gdyż zwierzę lub człowiek wchodzi w związek ze środkiem go otaczającym przez cały swój organizm, nie zaś przez część jego; w razie bowiem przeciwnym poznanie stosunków indywiduum z modyfikatorem tym lub innym będzie niedokładne. Ważny przykład takiego badania wpływów zewnętrznych na człowieka pozostawił nam Hippokrates w nieśmiertelnym swym traktacie: *O powietrzu, wodach i miejscach*, w czem od nikogo z późniejszych nie był przewyższony.

Znajomość wpływu pojedynczych modyfikatorów i wszystkich zarazem na człowieka, tak w stanie zdrowia jak i choroby, bardzo jest ważną dla lekarza praktycznego pod względem higienicznym, czyli utrzymania zdrowia, i terapeutycznym, czyli uleczenia choroby. Jak z jednéj

bowiem strony znajomość natury człowieka żyjącego, prowadzi nas do uznania działacza wewnętrznego niewiadomego, mocą którego wszystkie części utrzymują się w związku i dążą do jedności, do zachowania się, prowadzi nas także i do uznania granicy położonej dla jego życia, za którą przejść nigdy nie może pomimo najkorzystniejszych skądinąd wpływów zewnętrznych; tak z drugiej strony znajomość modyfikatorów zewnętrznych na ciało żyjące w stanie zdrowia i choroby, podaje nam liczne sposoby do działania korzystnie na organizm, szczególnie tam, gdzie środki lekarskie zwyczajne do tego celu są niedostateczne.

O przyczynach czyli siłach żywotnych.

Siły są przyczynami, ruchy zaś zrządzone są ich skutkami. — Wszystkie ciała obdarzone są ruchem i wszystkie odbywają pewne działania, na mocy których utrzymują się w stanie w jakim zostają, i przyczyniają się do różnych zjawisk świata. Za pomocą tych działań ciała organiczne biorą początek, zachowują się, podlegają różnym zmianom, jakie w czasie trwania swego przedstawiają i nakoniec obumierają. Jakiegokolwiek te są działania, istota ich i pierwotna przyczyna jest dla nas niezgłębiona; ale umysł człowieka powodowany instynktem jemu tylko właściwym, zmuszającym go do przyznania wszystkim zjawiskom ich przyczyn, i ulegając tej dążności ciągłego uogólniania, do tego przychodzi, iż wszystkie ciała jakby ożywione siłami szczególnymi uważa, od których zależą działania jakie zrządzają, i które to siły są jakby przyczynami tych zjawisk.

Wszystkie ciała, tak organiczne jak nieorganiczne, ulegają mniej więcej siłom powszechnym fizycznym i powinowactwom chemicznym. Siły fizyczne są: przyciąganie, siła ciężkości, spójność, ciepło, elektryczność, magnetyzm, działanie molekularne, światło i t. p., działają one na ciała albo je modyfikują bez zmiany składu ich materialnego; powinowactwo zaś chemiczne skład ich materialny zupełnie zmienia.

Ciała organiczne posiadają własności ogólne materij ważkich: mechanika, statyka, hydraulika, mają w nich miejsce; ciała zaś nieważkie, jak elektryczność, ciepłik, światło i t. p. w nich się znajduje. Ale ciała organiczne obdarzone budową więcej zawikłaną i wcale odmienne zjawiska przedstawiające, zdają się zależeć nadto od innéj jeszcze siły albo przynajmniej od modyfikatora sił ogólnych fizycznych lub chemicznych dotąd nam nieznanego. Siła ta będąc już w samym zarodku ukryta, posiadająca najważniejszy przymiot, jakim jest utrzymanie jedności i harmonii w częściach różnorodnych czyli w różnych organach, nazwaną była siłą *żywozną* czyli *organiczną*. O sile téj żywoźnej, ciałom tylko organicznym wyłącznie służącej, różne były lekarzy uczonych opinie. Pierwsza z nich najdawniejsza już przez samego Hippokrata utrzymywana i od niego naturą czyli siłą popęd nadającą (enormon) była nazwana. Tegoż samego zdania był Arystoteles, który ją *zasadą ruchu i rozplądania*, Van-Helmont Archeuszem, Stahl duszą, Barthez i inni *zasadą życia*, siłą wrodzoną, siłą żywoźną, siłą organiczną nazywali. Ci sławni mężowie utrzymywali równie, jak bardzo wielu innych dotąd utrzymuje,

iż: wiele zjawisk życia, a szczególnie w człowieku, różni się od działań fizycznych i chemicznych ściśle tak nazwanych, i dlatego powinny być odniesione do innej siły szczególnej w organizmie tylko się znajdującej. Wszystkie bowiem zjawiska pożywienia, rozplądania, uczucia, ruchu, są wcale różne od działań fizycznych lub chemicznych. Ciała organiczne pokonywają siłę ciężkości chociaż na czas krótki, rośliny wznoszą łodygę do góry, krążenie soków w nich i krwi w zwierzętach odbywa się z dołu do góry, nie ulegają siłom spojenia i powinowactwom chemicznym na wzór ciał martwych, albowiem atomy je stanowiące wchodzą w połączenia przeciwne powinowactwu, czego dowodzi ich gnucie po śmierci. Zresztą ciała organiczne nie ulegają w części prawom ciepłika, albowiem posiadają temperaturę sobie właściwą, którą zachowują niezależnie od temperatury powietrza je otaczającego, w którym żyją; i ta temperatura jest w nich prawie też sama we wszystkich porach roku, we wszystkich klimatach, i nie zmienia się, chyba za zmianą ich działalności wewnętrznej, od której pochodzi.

Obaczymy teraz pokrótce opinię mechaników nieprzyuszczających w ciałach żyjących żadnej siły osobnej i im tylko właściwej, ale usiłujących tłumaczyć wszystkie zjawiska żywotne za pomocą sił ogólnych fizycznych i chemicznych, na których czele mieści się tegoczesny Prof. Lotze.

Autor ten między wielu innymi zdaniem utrzymuje:

1. Że w takiej nauce, gdzie pewna forma zjawiska, a tém bardziej gdzie wiele zjawisk na raz się okazuje,

nigdy jedna przyczyna nie jest dostateczna do wytłumaczenia tych zjawisk, ale przypuścić musimy wiele przyczyn, a może i zbieg ich wielu w pewnym porządku ułożonych, które stosownie do praw ogólnych różne punkta przyczepienia dla siebie obierają. Dla tego odrzuca bezwzględnie każdą teorię życia, która jedną tylko przyczynę za zasadę działań żywotnych podaje, a nie stara się wyszukać jeszcze inne przyczyny, które główną zasadę przez swą rozmaitość do różnych skutków prowadzą.

2. Że zjawiska w ciałach żyjących różnią się tylko od fizycznych w ciałach nieorganicznych głównie nie przez swą naturę albo siły działające, ale przez rozkład punktów przyczepienia tychże, skąd, jak wszędzie w świecie, forma ostatnia zależy. Wejście pojedynczych mass w pewny porządek, z którego jako mechaniczny wypadek zbiór życia powstaje, nie jest przypadkowe ale otrzymuje się i rozplądnia przez pochodzenie z gatunku.

3. Że organizm nie jest niczém inném, jak tylko pewnym celowi natury odpowiednim kierunkiem i połączeniem czysto mechanicznych działań. Badania organizmu, według niego, na tém tylko zasadzać się powinny, aby dowieść, przez jaki wybór, przez jakie pewne zwyczaje natura te działania mechaniczne między sobą łączy i jakim sposobem szereg tak połączonych przyczyn różny może wiele od sztucznego mechanizmu jakby skomplikowane atomy zjawisku za podstawę kładzie.

Zważywszy teraz dobrze te obiedwie znakomite opinie tak w znacznej części między sobą różne, jawnie się okaże: iż wiele zjawisk przypisywanych dotąd siłom tylko żywotnym, mogą się dziać według praw fizycznych,

a szczególnie chemicznych przez organizm tylko zmodyfikowanych, jak np. funkcyje do przerobienia materyałów pożywnych, a następnie do ich oddalenia służące, i że zapewne z poznaniem głębszém organizmu i jego działań więcej zjawisk w podobnym znajdziemy przypadku. Nigdy jednak jak sądzę do tego nie przyjdziemy, byśmy wszystkie działania organizmu a szczególnie funkcyje właściwe zwierzęce za pomocą sił tylko fizycznych dotąd poznanych wytłumaczyli. W tłumaczeniu tém bowiem niknie wyobrażenie, jakie o organizmie mamy, bo spostrzega się łatwo brak w nim dążenia do jedności, brak czuwającej i nadzorczej siły, któraby tak różnorodne przyczyny jednym węzłem kojarzyła, do jednego celu koniecznie kierowała i między niemi harmonię utrzymywała; bez czego nastąpiłoby musiało rozprężenie sił, a ztąd i życia prędką utrata: tą zaś siłą kierującą, siłą nadzorczą, jest siła żywotna czyli siła organiczna.

Jakkolwiek bądź, chociaż siła ruchów żywotnych jest niepodobna do zgłębienia równie jak siły fizyczne, stanowi ona jednak dla nas tylko przypuszczenie, w celu lepszego pojęcia przyczyny nieznanój zjawisk życia. Siła żywotna nie jest dla nas żadną istotą rzeczywistą, lecz X algebraiczne, którego używamy w rozprawach lekarskich do oznaczenia téj przyczyny nieznanój.

Napróżno powstawać będą niektórzy, że takowa filozofia jest bezużyteczna, albowiem mówić w medycynie, że jakie zjawisko jest żywotne, jest to samo, co wyznać iż jest nieznané? że lepijby było zamiast tego przypuszczenia badać warunki zrządzające zjawiska życia i sta-

rać się je połączyć z prawami ogólnymi; na których zarzuty tak im z Prof. Adelon odpowiemy:

1. Jeżeli mówimy o jakimś działaniu, że jest żywotne, dajemy tylko o nim wiadomość przeczącą, tak jakbyśmy powiedzieli, iż nie jest ani fizyczne ani chemiczne; ale wiadomość ta chociaż jest przeczącą, wyraża jednak fakt (czyn) rzeczywisty i tym użyteczniejszy, iż nas ostrzega o fałszywej wiadomości, jakąbyśmy o zjawisku mieć mogli.

2. Że przez nazwanie siłami żywotnymi nie wstrzymujemy żadnych usiłowań dążących do zgłębienia ich natury i poddania ich pod prawa ogólne, chcemy tylko przez to wyrazić, iż w obecnym stanie nauki jeszcze do tego nie przyszliśmy. Nie ganimy wcale poszukiwań dążących do stopienia w jedność zjawisk fizycznych z żywotnymi, ale będąc w niemożności zupełnej wytłumaczenia jakiego zjawiska żywotnego przez prawa wspólne materii, wtenczas je żywotnym nazywamy. Bardzo jesteśmy skłonni do wierzenia, iż zjawiska życia pochodzą od praw ogólnych, skoro te poprzednio uległy jakiejś ważnej modyfikacji przez zbieg jakiego pierwiastku (elementu), który nam odkryć wypada, i radzi spoglądamy na poszukiwania mające na celu odkrycie tej modyfikacji, na czém ona zależy.

3. Że zresztą nauka o siłach żywotnych nie tylko sama jest racjonalną aż do chwili odkrycia tej modyfikacji praw ogólnych, z której życie powstaje, ale nawet zachowaną być powinna w razie jej odkrycia, przypuściwszy że to kiedy nastąpi. Albowiem przypuścimy, iż odkryliśmy już, przez zbieg jakiego pierwiastku nowego,

przez jaką modyfikację prawa ogólne materji rządzą zjawiska życia, będzie to zapewne zadziwiające odkrycie, bo zgłębimy przez to tajemnicę życia; ależ dla tego życie nie będzie stanowić wyjątku różnego całkiem od natury ogólnej? a stąd część fizyki ogólnej traktująca o niem, nie będzie przez to nauką odrębną, mającą swoją osobną filozofię? i odkrywszy mechanizm rządzący zjawiska życia, też zjawiska nie będąż różne od zjawisk dziś nazywanych fizycznych i chemicznych? a modyfikacja praw ogólnych, od której zależą, nie będzie odróżniona przez nazwanie jej siłami żywotnymi? Różnica znajdująca się w gruncie rzeczy, pociąga za sobą i różnicę w samej nauce.

Pauza i e.

Dotąd zastanawialiśmy się nad właściwym i najgłówniejszym przedmiotem medycyny, jakim jest poznanie natury istot organicznych i ich zjawisk żywotnych - a szczególnie człowieka, jako też poznanie wpływu świata zewnętrznego na nie, od czego obojga zależy ich życie; staraliśmy się przez porównanie ciał nieorganicznych z organicznymi wskazać różnice zachodzące między nimi, tak pod względem ich budowy, jak ich zjawisk, wymieniliśmy własności ciałom tylko organicznym służące, a między temi wspomnieliśmy o najważniejszej, jaką jest dążność wszystkich części istotę składających do jedności i harmonii; od tak rozmaitych skutków postępując dalej do ich przyczyn, przymuszeni byliśmy przypuścić oprócz sił fizycznych i chemicznych jeszcze siłę ciałom tylko

organicznym właściwą i tę siłę, siłą żywotną czyli organiczną nazwaliśmy. Teraz pomówić nam pokrótce wypada o innych charakterach nauk lekarskich im tylko właściwych lub je od innych rozróżniających.

Nie potrzebuję tu wcale dowodzić, iż celem głównym medycyny jest utrzymanie zdrowia i uleczenia z choroby, bo to nazwisko same nauki i zdrowy każdego rozsądek wskazuje: dlatego przedmiot ten pomijając, do najważniejszego między innymi, to jest do *doświadczenia* w Medycynie przystępuję.

Medycyna jest nauką głównie doświadczalną czyli eksperymentalną, jedynie na doświadczeniu samém opartą, czyli raczej na postrzeżeniach i z nich wyprowadzonych wnioskach. Jest nauką doświadczenia, albowiem wszystkie jej zasady, wszystkie prawa wcale nie z rozumu, ale, na wzór innych nauk fizycznych, z doświadczenia tylko pochodzą. *Sztukę lekarską*, mówi Stork, *samo doświadczenie utworzyło, i toż samo jedynie ją udoskonali*. Ale doświadczenie lekarskie daleko jest trudniejsze niż we wszystkich innych naukach dla wielości i nie stałości zjawisk spólnie istniejących, i od wielu zarazem przyczyn powstałych, tak, iż niełatwo osądzić można, co i jakim przyczynom przypisać należy. W naszej to tylko nauce sprawdza się maksyma Hippokrata: *Okazyja prędko mija, doświadczenie jest zwodnicze, a sąd o niem trudny*. Istoty bowiem żyjące a szczególnie człowiek, ulega wielkiej liczbie praw; wpływy działaczy zewnętrznych na życie są równie rozmaite i liczne, a zjawiska stąd powstałe są natury bardzo zawikłanej, nadzwyczaj ruchome i nieskończenie różnobarwne, jako będące wy-

padkiem wielkiej ilości przyczyn; gdy tymczasem zjawiska fizyczne, mechaniczne lub chemiczne są daleko prostsze i mniej liczne; można je zawsze pod doświadczenie poddać, i analizować prawie w każdym czasie i miejscu i pod wszelką ich postacią, z otrzymaniem zawsze tegoż samego rezultatu w równych skądinąd okolicznościach: przeciwnie zaś zjawiska żywotne nie posiadają wcale tak wiele pożądaných własności: pierwsze mogą być podciągnięte pod rachunek i ocenione, drugie zaś pod żadne miary podciągnąć się i dokładnie ocenić nie dadzą, dlatego, iż nigdy nie powtarzają się z tą samą dokładnością i regularnością.

Każda z nauk fizycznych tworzy całkowity system dobrze powiązany i oparty na małej liczbie praw; skąd wypływa ściśle tłumaczenie ich zjawisk. Wszystkie stosunki i wszystkie własności tego systematu są znane, oznaczone i wyrachowane; nie ma żadnych przerw w tym że tak powiem łańcuchu, w którym każdego prawie dotknąć się można ogniwa. Przeciwnie medycyna nie ma jedynęj zasady, a tém bardziej nie ma ich wielu fundamentalnych, przewidzieć pozwalających szczegóły, które tylko samo spostrzeżenie odkryć może, nie ma związku potrzebnego między różnemi stopniami swęj nauki, ale liczne i niezbędne przerwy.

W naukach fizycznych nie daje się czuć potrzeba związku koniecznego między stanem nauki obecnym udoskonalonym a dawniejszym, i erudycya czyli znajomość dzieł starożytnych w tym względzie może być za zbytkową uważana; najnowsze bowiem dzieła w tym przedmiocie wyszłe, z powodu łatwości powtórzenia doświadczeń

fizycznych mogą obejmować i obejmują w sobie terażniejszość i przeszłość i od czytania dzieł starożytnych prawie zupełnie nas uwalniają. W naukach zaś lekarskich przeciwnie się dzieje: związek przeszłości z terażniejszością jest ścisły i potrzebny, a erudycya warunkiem koniecznym. Doświadczenie bowiem lekarskie jest produktem czasu, jest plodem wszystkich wieków i wszystkich lekarzy, nie zaś pojedynczego indywiduum chociażby nadludzkim obdarzonego geniuszem, ani też tego lub owego wieku. Mała liczba reguł ogólnych, a liczne od nich wyjątki przy tak skomplikowanych faktach jak są lekarskie—potrzeba nieodzowna zastosowania wszelkich wiadomości lekarskich do rozmaitych okoliczności w jakich się chory znajduje — trudność a nawet niepodobieństwo widzenia i doświadczenia samemu wszystkiego—obawa brania za prawdę tego, co już oddawna za błędne uznane—sama nakoniec miłość ludzkości w interesie największego dobra, jakiem jest zachowanie życia: oto są dostateczne powody skłaniające nas do niezaniechania wszelkich sposobów oświecenia się w naszym przedmiocie. To oświecenie znajdujemy często w dziełach starożytnych przodków naszych lekarzy, którzy na też same prawie przedmioty patrzący, jedynie oddani badaniom zjawisk życia, mniej niż my obcemi przeładowani wiadomościami, więcej chwil wolnych na rozmyślanie i robienie swych spostrzeżeń mający, pozostawili nam zadziwiający wzory doświadczenia i nauki wielkiej wagi, z których korzystać jesteśmy obowiązani. Dla tego wzywać często powinniśmy twórczego ducha Hippokrata, Sydenhama, Stahla, Bagliviego i wielu innych, który

żyje i technie jeszcze w nieśmiertelnych ich dziełach, powinniśmy przeniknąć się ich myślą i ich ducha przyswoić.

Niech Bóg jednak uchowa, abym przez oddanie należnego hołdu starożytnym lekarzom, miał najmniejszą chęć poniżenia w czémkolwiek medycyny teraźniejszej, która także ma swoje wielkie i odznaczające się zasługi; ale mocno jestem przekonany, iż prawdziwa medycyna zależy równie na znajomości starożytnych jak i nowoczesnych autorów, i jestem zupełnie zdania Kleina, który w ustępie swym do kliniki mówi: „*Trzymam się wolnej medycyny, ani nie jestem wyłącznie za starożytnymi ani za nowoczesnymi, ale za obojgiem idę, gdzie się z prawdą zgadzają, i wiele cenię powtórzone często doświadczenie.*“

Medycyna nakoniec jest nauką samoistną, czyli powód istnienia swego w samej sobie mającą i po większej części od innych nauk niezależną: pożycza ona od nich tylko to, co jej do wiadomości potrzebne, bez żadnej jednak zmiany własnego charakteru. W czasach bowiem kiedy nauki fizyczne mało były znane, a chemia jeszcze nie istniała, już medycyna była w posiadaniu wielu dogmatów i wielkiej wagi, które jakby jej *zbiór praw* stanowiły. Widzieliśmy powyżej, że medycyny głównym przedmiotem jest badanie zjawisk organizmu żyjącego, a szczególnie człowieka i wpływów na niego zewnętrznych, celem zaś utrzymanie zdrowia i uleczenie z choroby. Nauka zatem mająca swoją podstawę i swój cel szczególny, musi mieć także i swój duch, duch sobie tylko właściwy. Skąd wypada, iż posiada i sposoby rozmaite do dostąpienia swego celu, to jest ma swój je-

zyk czyli wyrażenia tak ruchome jak są zjawiska życia, których są obrazem; ma swoje prawa, swoją logikę, swoją metodę i swoją nakoniec pewność. Wskazaliśmy także powyżej wiele różnic zachodzących między zjawiskami życia a zjawiskami fizycznymi; medycyna zaś najwięcej zależy od praw żywotnych, bez których istnieć nie może, tak jak w fizyce albo chemii bez praw fizycznych albo chemicznych nie ma fizyki ani chemii. Logika lekarska czyli zdrowe użycie rozumu do odkrycia prawdy jest daleko trudniejszą, niż w innych naukach fizycznych, dla wielości i skomplikowania tak skutków jak i przyczyn ich często nieznanych. Metoda jej jest zawsze indukcyjna czyli wnioskująca, eksperymentalna Bakona, postępująca ze szczegółów do ogółu, rzadko dedukcyjna, raczej analityczna niż syntetyczna. Co się zaś tyczy *pewności lekarskiej*, ta nigdy nie może być ani fizyczna, ani tém bardziej matematyczna, ale raczej *pewnością lekarską* nazwać się mogąca i podobna do tej pewności, jakie się w naukach moralnych, politycznych, wojskowych, rolniczych i t. p. znajdują, i więcej do prawdopodobieństwa niż do *pewności fizycznej* zbliżona. Rozwiązanie bowiem zadania w medycynie nie może mieć nigdy tej dokładności, jakiej po naukach fizycznych lub matematycznych wymagamy, gdyż te opierają się zawsze na ilościach prostych i stałych, zawsze tychże samych i w tymże samym stanie. Jest to nie mieć najmniejszego wyobrażenia o różnych rodzajach pewności, jest to nie znać wcale logiki nauk, by utrzymywać, że nauka lekarska dla tego jest *niepewna*, iż nie ma pewności fizycznej. Każda nauka ma swoją właściwą pewność opartą na na-

turze swego przedmiotu; przez co pewności téjże saméj co inne nauki posiadać nie może i nie powinna.

Na tém kończę moje krótkie uwagi tyczące się poznania właściwego ducha nauki naszéj lekarskiéj, i będę zadowolony jeżeli chociaż w części mogłem dać wyobrażenie o tym duchu, jaki ożywiać powinien naukę naszą, która z powodu jego różni się znacznie od wszystkich innych nauk, i od nich po większej części jest niezależną.



O WODACH MINERALNYCH

ω Ciechociuku.

(Ciąg dalszy.)



Część druga praktyczna.

Część ta, stanowiąc właściwy przedmiot lekarski, aby cel swój osiągnąć mogła, powinna być opartą na dowodach praktycznych: na téj jedynie drodze rozwinięta nauka, prawdziwą wartość zyskuje. Nie dosyć jest wywodzić wnioski z wyrozumowauéj teoryi; jeżeli mają być lekarskie, muszą się opierać na spostrzeżeniach urzetenionych, to jest mieć źródło praktyczne.

* Część pierwsza umieszczona jest w posz. I za r. 1851 str. 35.

ROZDZIAŁ I.

Wyciągi z lat ubiegłych kroniki kąpielaućj.

a) Wykaz tabelaryczny chorób, przeciwko którym solanka tutejsza okazała się skuteczną, z wymienieniem przyjaznych i mniej pomyślnych wypadków.

	Osób	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z polepszeniem	Ulga	Żadnym
W r. 1846. leczyło się: . . .					
Na cierpienia wrzodowate skóry.	4	2		2	
— na liszaje	19	6	13		
— świerzbę	4	2	1	1	
— gutta rosacea.	3	1	1		1
— obrzękłości gruczołów	78	55	17	2	
— zapalenie ocz i powiek.	12	6	5		1
— coxarthrocace	6	4		2	
— gonarthrocace	5	1	3	1	
— ułomności i obrzękłości innych stawów i kości.	11	1	3	5	2
— tinea capitis—porrigo	1	1			
— cierpienia dróg trawienia i organów do téj funkcji należących	21	15	4		2
— cierpienia organów rodzajnych	22	8	12		3
— cierpienia hypokondryczne i hysteryczne	8	2	6		
— cierpienia hemoroidalne	9	5	3		1
— chlorosis	6	2	3		1
— cierpienia reumatyczne.	15	10	4	1	
— „ artrytyczne goźdzcowe	14	8	3	2	1

	Osób	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z po- pszeniem	Ulga	Żadnym
Na nienormalność peryodów. . .	6	4	2		
— cierpienia piersiowe	1		1		
— katar zastarzały	2	1		1	
— newralgie	5	4	1		
— sparaliżowania i pareses. . .	6	1	2	1	2
— cierpienia posyfilityczne . . .	7	1	6		
— cierpienia skirowate	3	2	1		
— kołtunowe	1		1		
— cierpienia po ranach postrzało- wych.	1		1		
— zbytnią otyłość.	1			1	
— cierpienia robaczne.	4	2	1	1	
Ogółem. . .	295	144	93	20	14
<i>IV r. 1847. leczyło się.</i>					
Na cierpienia wrzodowate skóry.	4		3	1	
— liszaje	21	13	7	1	
— świerzbę	2		1	1	
— gutta rosacea. Impetigo-acne.	7	2	5		
— obrzękłości gruczołów, ust i nosa	107	64	41	2	
— ophthalmia serophulosa . . .	16	10	5	1	
— tinea capitis, porrigo.	11	4	7		
— coxarthrocace	6		6		
— gonarthrocace i obrzękłości in- nych stawów.	4	1	3		
— rachitis.	5	2	2		1
— cierpienia trawienia i organów do téj funkcji należących . . .	14	5	0	3	
— cierpienia tworów rodzajnych i urynowych	24	7	16		1
— hypokondryą i hysteryą . . .	10	2	5	3	
— hemoroidy	24	12	9	3	
— chlorosis	8	1	7		

	Osob	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z polepszeniem	Ulga	Zadnym
Na guzy i stwardnienia w kreskach	3	2	1		
— arthritis, goździec.	10	4	5	1	
— reumatyzm	14	10	3	1	
— cierpienia piersiowe	3	2	1		
— newralgie	6	4	1	1	
— sparaliżowania i pareses	8	3	3	1	1
— cierpienia posyfilityczne	8	3	5		
— skir	1		1		
— kołtun	4	1	3		
— cierpienia po ranach postrzałowych i złamaniach	6	3	3		
— cierpienia robaczne.	3	2	1		
— głuchotę	5	1	1	3	
— ankylosis.	2		2		
Ogółem.	336	158	153	21	4
<i>W r. 1849 leczyło się:</i>					
Na cierpienia gruczołów widoczne	62	55	7		
— atrophia	3	2	1		
— zapalenie ocz skrofuliczne	10	8	2		
— tineja, porrigo	11	5	5	1	
— coxarthrocace	3	1	2		
— skrzywienia i ułomności	4	3		1	
— owrzodzenia	4	3	1		
— liszaje	11	8	3		
— acne	1		1		
— cierpienia organów brzusznych i trawienia	11	8	3		
— cierpienia organów rodzajnych	7	3	3	1	
— chlorosis	2	1	1		
— nienormalność peryodów.	6	4	2		
— cierpienia dróg urynowych.	3	1	2		
— „ robaczne	3	2	1		

	Osób	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z polepszeniem	Ulga	Zaduym
Na cierpienia artrytyczne goźdzowc	12	8	4		
— „ reumatyczne	15	11	4		
— fluor albus	13	11	2		
— cierpienia piersiowe	5	4	1		
— newralgie, kurcze	6	4	2		
— sparaliżowania i pareses . . .	1	1			
— osłabienie	5	5			
— hypokondryą i hysteryą . . .	7	4	3		
— kołtun	5	5			
— kongestye do głowy	6	4	2		
— amaurosis i osłabienie wzroku	4	1	3		
— cierpienia po ranach postrzało-	1		1		
— wycych					
— cierpienia posyfilityczne . . .	7	5	2		
— różę chroniczną	1	1			
— rozmięknienie żołądka	1	1			
— dolor Fortergili	1		1		
— bicie serca symptomatyczne .	1		1		
— sterilitas	2	2			
Ogółem . . .	234	171	60	3	
<i>W r. 1850 leczyło się:</i>					
Na owrządzenia skóry i wrzody.	19	14	4	1	
— sudoriasis	1	1			
— liszaje	59	42	11	6	
— pruritus	1	1			
— acne	1		1		
— Impetigo	3		2	1	
— porrigo, tinea capitis	22	12	7	3	
— scabies	3	1	1	1	
— gruczoly widoczne, obrzękłości					
— nosa, ust	126	109	13	4	
— atrophia	4	2	1	1	

	Osób	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z polepszeniem	Ulga	Zadnym
Na zapalenie ocz i powiek skrofuliczne	27	25	1	1	
— coxarthrocace i gonarthrocace	13	3	8	2	
— chorobę rachityczną	10	5	2	3	
— cierpienia trawienia i organów brzusznych	44	33	10	1	
— cierpienia organów moczowych i rodzajnych.	6	4	2		
— cierpienia organów rodzajnych	27	14	9	4	
— chlorosis	2	1	1		
— cierpienia hypokondryczne i hysteryczne.	15	9	4	1	1
— cierpienia hemoroidalne . . .	21	13	4	4	
— arthritis	19	11	4	2	2
— rheumatismus.	19	12	6	1	
— nienormalność peryodów. . .	9	4	3	2	
— cierpienia piersiowe	8	4	3	1	
— newralgie	11	6	3	2	
— sparaliżowanie i pareses . . .	3	1	2		
— cierpienia posyfiltyczne. . . .	5	3	1	1	
— „ koltunowe.	14	10	4		
— głuchotę.	5	2	3		
Ogółem. . .	497	342	110	42	3
<i>W r. 1851. leczyło się:</i>					
Na cierpienia wrzodowate skóry.	7	5	2		
— liszaje	33	25	5	3	
— świerzbę	5	2	1	2	
— acne.	7	2	3	2	
— impetigo	1	1			
— porrigo, tinea capitis.	10	7	2	1	
— gruczoly, obrzękłości nosa, ust i t. p.	150	131	11	8	

	Osób	Z tych ze skutkiem			
		Dobrym	Z polepszeniem	Ulga	Zadnym
Na zapalenie ocz i powiek skrofuliczne	25	18	7		
— otorrbaea scrophulosa.	14	10	3	1	
— coxarthrocace, gonarthrocace.	17	6	5	6	
— owrzodzenia kości i rachitis .	16	5	7	4	
— cierp. trawienia i organów do tój funkeyi należących . . .	51	38	11	2	
— cierpienia organów moczowych i rodzajnych.	46	27	16	3	
— cierpienia hemoroidalne. . . .	15	9	6		
— „ artrytyczne	16	13	3		
— „ reumatyczne	25	24	1		
— „ piersiowe	27	18	6	1	+2
— sparaliżowania i paresis . . .	17	9	4	2	2
— newralgie, kurcze	31	24	6	1	
— cierpienia posyphilityczne . .	7	5	2		
— „ kołtunowe	14	11	3		
— „ skirowate.	3		2		+1
Ogółem	537	390	106	36	5

b) Wyliczenie ważniejszych chorób wraz z opisem szczegółowym objaśniającym ich przebieg i leczenie.

aa) Uleczenie znaczniejszych cierpień skrofulicznych, jako to: znacznych nabrzętkości i stwardnień gruczołów, nabrzętkości skrofulicznych tworów brzusznych, cierpień skrofulicznych ocz i powiek, stwardnień skrofulicznych gruczołów piersiowych, coxarthrocace - gonarthrocace, znacznych zapaleń skrofulicznych kości i ich owrzodzeń, cierpień rachitycznych i t. p.

1. D. lat 16 wieku, w r. 1843. przybył na kurację

do Ciechocinka, z rodziców zdrowych, brat i siostra nieskrofuliczni; miał gruczoły szyjne bardzo stwardniałe i powiększone do tego stopnia, iż objętością swoją przechodziły granice twarzy i zapuszczały się poniżej obojczyka. Długo był leczony tranem, jodyną i innymi środkami przeciwskrofulicznymi, gruczoły przecież przez dwa blisko lata przy téj samej objętości i twardości pozostały. Wstrzymał się tylko bieg dalszego rozwijania się złego, bo zresztą organizm czerstwe zdrowie przedstawiał. Po dwukrotnie używanéj kuracyi wód naszych na miejscu, gruczoły rozdzielały się i stopniowo szyja odzyskała dawne kształty swoje.

2. *A. P.* syn urzędnika, z Warszawy, lat 17. Rodzice zdrowi, bracia i siostry nie podlegają żadnym skrofułom, oprócz najstarszój, która w dzieciennym wieku mocno chorowała na uparte zapalenie ocz i powiek. W 16 roku dostał gruczołów na szyi, które się znacznie powiększyły i stwardniały, zajęły boczne okolice szyi, część twarzy, gruczoł poduszny (parotis), i opuszczały się poniżej obojczyka; przytém nos i usta nabrzękle, wątroba i śledziona stwardniałe, cera ciała brudno żółta, skłonność do biecia serca. W takim stanie przybył do wód naszych w 1850. roku; przy odpowiednio zastosowanéj kuracyi i dwukrotnie powtórzonéj gruczoły w znacznym stopniu rozdzieliły się, cera polepszyła się, obrzękłość ust i nosa ustąpiła, funkcyje żywotne organów brzusznych normalnie są przybrały drogę, przedstawiając w rezultacie lepszy obraz ogólnego zdrowia. Dzisiaj jest nieporównanie zdrowszy i przy dalszém na przyszłość użyciu wód słonych, jest nadzieja zupełnego wyleczenia się.

3. *Ch...* urzędnik z Warszawy, od kilku lat cierpiący na gruczoly szyjne, które bezustannie zbierały się i otwierały, długo sączyły i formowały fistuły. Po 6-tygodniowej kuracyi solnej na miejscu w 1846. roku odbytej, gruczoly zmiękły, wrzody się zablizniły bez troskliwych opatrzeń miejscowych, pozostały się tylko mocne blizny, jako świadki dawniejszego cierpienia.

4. Panna *J...* z W. Ks. Poznańskiego, w 13 roku życia dostała mocnej nabrzętkości gruczolów szyjowych, zgrubienia wargi dolnej, która jakby wywrócona szpetny przedstawiała widok; przytém szczęka dolna przy nieuwadze zawsze opadała. W roku 1844. przybyła do Ciechocinka po raz pierwszy na kuracyę; po trzykrotném powtórzeniu wód słonych w latach następnych, odzyskała zdrowie, pozbywszy się oszpeceń rażących.

5. Panna *W.* z W. Ks. Poznańskiego, lat 18 życia. Od roku przeszła dostała gruczolów na szyi z prawej strony, które zajmowały pierś i okolice podpasznią. Gruczoly te do znacznej przyszły objętości, sama piersi pierś przeszło dwa razy większa od zdrowej była.

Tego rodzaju cierpień, na różnych punktach ciała rozwinionych, mianowicie w pachwinach nawet daleko w granicę brzuszną zalegających, mnogie mieliśmy przykłady i zawsze z pomyslnym leczone były skutkiem.

6. Dwie córeczki K. pułkownika *W. R.*, z których starsza w wysokim stopniu cierpiała na skrofuly, a głównie na stwardnienie gruczolów kręzkowych, i z tej przyczyny na uporeczywą kilka-miesięczną biegunkę, następnie zapalenie mózgu. Po użyciu wód w Kreutznach na

miejscu w r. 1847. doznała ulgi. Druga młodsza z tém samém usposobieniem jako niewyłączna od sukcesyjnój choroby, używała przez parę miesięcy środków przeciwko chorobie skrofulicznój wymierzonych, zdolnych poprawić chorobliwą zmianę soków w układzie limfatycznym. Na skutek preparatów merkuryalnych, antimonialnych, tranu, soli, rozdzielających ekstraktów gorzkich w połączeniu z rabarbarum, kąpieli ze słodcu i soli kuchennój, potem z ziół aromatycznych, wcierań spirytusowych, wonnych, zdołało się wstrzymać chorobę w postępie. Po trzykroć używały dzieci te kuracyi Ciechocińskiej począwszy od roku 1848, i w ostatnim roku to jest 1851, przedstawiały już obraz zdrowia i czerstwości, otrząsnąwszy się z dyskrazji, która przed kuracyą naszą tak wyraźném odbijała się piętnem.

7. A. M. z pod Warszawy, mężatka, po pierwszej córce kilka lat bezdzietna, zawsze dawniej zdrowa, później ciągle cierpiąca, już to na wątrobę, już to na nieład w trawieniu, odbywaniu peryodów, już to nareszcie na następstwa z wymienionych zbocezeń pochodzące, osłabienie, kurcze żołądka i kiszek; bolesna bardzo menstruacya, bóle głowy. fluksya i inne nerwowe cierpienia były nieodstępniemi prawie towarzyszkami podkopującemi coraz więcej nadwątlony organizm. Żelazo, woda Egerska, siłne narcotica były jedyną ulgą dla chorój, których to środków w wielkiej dozie i bardzo wiele zużyła; dołączył się do tego pewien rodzaj żółtaczki i cera żółto-brudna mianowicie na twarzy. Guzy krézkowe mianowicie w okolicy wątroby wielkości pięści wyszedzić się dały, na innych miejscach żywota wielkości orzechów wło-

skich. Dwa razy chora używała kuracyi Ciechocińskiej: pierwszy raz w r. 1845; w początku kuracyi z przepisu znakomitego lekarza z Warszawy, obok kąpieli słonych piła Eger-Franzensbrunn; dla mocnych napływów krwi do głowy, jakie oba te środki łącznie wywoływały, zaczęła pić solankę w niewielkich dozach i odleglejszych przestankach. Kongestye ustały: przy okładaniu szlamem i ługiem solnym stopniowo rozdzielały się guzy, wracał apetyt, porządek w trawieniu, siły, peryody regulowały się obfitsze i bezbolesne, kurcze nie pojawiały się, cera dawniejsza przybierała barwność, w ruchu fizycznym i moralnym dawna wracała swoboda. Po dwumiesięcznej kuracyi opuściła zakład, a w kilka miesięcy zaszła w ciążę, którą szczęśliwie przeżyła. Poraz drugi w r. 1847 powtórzyła kuracyę, nie tyle z potrzeby, więcej przez troskliwość i wdzięczność dla wód, które jej zdrowie wróciły.

8. M. K. z W. Ks. Poznańskiego, w 5 roku życia chorowała na zapalenie ocz i powiek skrofuliczne w wysokim stopniu; światłowstręt, rżnięcie, silne ropienie świadczyły o mocy zajęcia, nadto twarz okryta była liszajami i wyrzutami mokremi na uszach i za uszami, strupy na głowie, nos i uszy zbrzękłe, stawy zgrubiałe, brzuch duży twardy. Długi czas leczona w domu doznawała czasowej ulgi, u wód naszych w 1846 r. odzyskała zdrowie; prowadząc jeszcze dalszą kuracyę w domu za pomocą szlamu i ługu Ciechocińskiego, dziś zupełnie wolna od cierpień, pozbawiwszy się tak dobitnej wyrodni skrofulicznej.

9. M. O. z Lipna w 8 roku życia, skrofuliczna, chorowała na zapalenie ócz i powiek skrofuliczne, od dwunastu tygodni pomimo używanych środków nie mogła patrzeć na światło, ciągłe bóleści i ropienie powiek; przytém miała głowę zlaną i zaslaną strupkami mokremi, podobny wyrzut za uszami i na uszach, darcie nóg, gruczoloty i t. p. Po dwumiesięcznej kuracyi branėj w r. 1850. u wód Ciechocińskich, pozbyła się cierpienia i ze swobodnym wzrokiem wróciła do domu; pozostały się jednak plamy na błonie rogowej, świadki przebytego upartego zapalenia ócz.

10. Władysława W. z Kalisza, lat 18 skrofuliczna. Od lat dwóch zaczęła cierpieć na ból głowy, łamanie w stawach, a wkrótce pojawiło się zapalenie ócz bardzo upartej natury. Leczone rozmaitemi środkami, pozostawiło zgrubienie znaczne błony rogowej, przytępienie wzroku, wstręt na światło, nieustanne zarzewie zapalne, przy najmniejszej okoliczności rozplamieniające się. Cierpienia te uważano za chorobę natury koltunowej, zapuszczono plikę, zaprowadzono zawłokę i apertury. Pomimo tak dzielnego wzięcia się, mało zmniejszyło się zapalenie a stan obecny ciągle zagrażał utratą wzroku. W takim zwątpioném położeniu w pośród dzielących się opinij lekarzy, przybyła w roku 1849. do wód Ciechocińskich. Z wszelką ostrożnością prowadzona kuracya, aby nie pobudzić napływów krwi do głowy, które właściwie spoczywały na utrudzoném krążeniu powodowaném przez obstrukcyą w trzewiach brzusznych, sprowadziła zbawienne skutki. Ból głowy, zapalenie ócz, szum w uszach ustąpiły. powróciła możność znoszenia światła nawet bez

umbrelki, bielmo na błonie rogowej zaczęło topnieć, a ze zmniejszeniem się przeszkody stopniowém, powracał stosunkowo wzrok; pod koniec kuracyi zdjęto plikę bez żadnych nadal złych następstw, nieco dawniej zagojono zawłokę i źródelka. Słowem po usunięciu obstrukcyi w trzewiach, po zmniejszeniu się gruczołów na różnych drogach limfatycznych naczyń, usunięte zostało źródło, które tak uporeczywie pożywiało chorobę. W porze następnej powtórzyła kuracyę, nie doświadczywszy przez cały ciąg ubiegłego roku najmniejszego cierpienia ocz, ani dolegliwości ogólnie mu towarzyszących. Pozostała lekka chmurka na błonie rogowej na jedném oku mniejsza, na drugiem większa, nie robiąca weale obawy, ażeby z postępem czasu zupełnie zniknąć nie miała.

Bardzo wiele mieliśmy przykładów corocznie zapalenia ocz i powiek rozmaitej natury, mianowicie z wyrodni skrofulicznej szczęśliwie uleczonych; bardzo zaś mało policzyć możemy wypadków, gdzieby kuracya wód tutejszych nie wiele korzyści przyniosła; mogło to mieć tylko miejsce przy niepomysłnym zbiegu okoliczności, gdzie albo kuracyę zawczasie przerwano, albo przy szczególnej komplikacyi i naturze cierpienia, która gatunkowego wymagała leczenia.

11. Panna L. z Konina, lat 19 życia, od paru lat cierpiała na obrzęknięcie piersi i stwardnienie w nich gruczołów, przytém peryody nie odbywały się regularnie. Leczona z troskliwością przez braci swoich lekarzy doznała małej ulgi. W Ciechocinku w r. 1848 i 1849 używała kuracyi wód naszych, w ciągu której gruczoły nie tylko

się rozeszły, ale piersi znikły do zupełnej płaszczyzny. Ogólne jednakże zdrowie nie na tém nie zyskało.

12. Pani C. z Rawskiego, od lat kilkunastu zamężna, bezdzietna, miała gruczoł w piersi twardy, z początku nie bolesny, później dotkliwy, kłujący, przedstawiał charakter skira i z tém mianem choroby przysłaną była w r. 1846 do wód Ciechocińskich przez Dra Oet. Kąpiele, picie wody słonej, łaźnia, okłady, rozdzieliły gruczoł, zmniejszyły go, boleści ustąpiły i smutna przepowiednia zmieniła się w pomyślniejszą nadzieję powrotu do zdrowia.

13. Pani de S. z Warszawy, pod okiem tegoż samego lekarza zostająca, miała podobnie od lat kilku gruczoł w piersi twardy, bolesny, z wszelkimi objawami istotnego skira. Po kuracyi wód Ciechocińskich na miejscu odbytej, gruczoł zmniejszył się znacznie i utracił charakter niebezpieczny.

14. Panna B. z Warszawy, córka urzędnika w 8 roku życia zachorowała na coxarthrocace, długo leczona była ze znaczną ulgą cierpień. Po kuracyi zaś Ciechocińskiej w 1845 i w następnym roku odbytej, do tego stopnia stan zdrowia polepszyła się, że chora bez żadnych bólów chodzić mogła przy pomocy kija, skakała z łatwością, noga jednak do przyzwoitej długości nie powróciła.

15. K. syn pułkownika wojsk C. R. z Płocka, lat 8 życia, w r. 1845. poraz pierwszy przybył do Ciechocinka na kuracyę. Przyniesiony na prześcieradle, przedstawiał obraz wielkiego wyniszczenia; zapalenie i obrzęknięcie stawu biodrowego w wysokim stopniu, wrzody fistularne wydzielały posokę brzydką w obfitości, noga w kolanie i udzie skurczona, dłuższa, ruch wszelki dla

boleści niepodobny; przytém gorączka niszcząca, nocny bezsenne, apetyt żaden. Po użyciu kilku kąpeli, już wielka i prawie natychmiastowa nastąpiła różnica, sen i apetyt powrócił, siły wzmożły się tak, że cierpiący mógł się o kulach przechodzić, odchód wrzodowy lepszą przybrał naturę, myśl weselsza i w całym odrodzonym wejściu zajaśniała nadzieja zdrowia. W następstwie kuracyi, stan zdrowia widocznie się polepszał, zaczęły się kostki wyluszczać, rany fistularne zaciągać, a z upływem dwóch miesięcy chory bez kul i kija mógł wiorstowe przechadzki robić i konno się przejeżdżać. W zimie uczył się tańczyć; ten przy niepomysłnym zbiegu, czy to w skutek uamocowania nogi czy z natury choroby dawny stan cierpienia powrócił się, i pomimo użytych środków kąpeli ze solanu i ługu Ciechocińskiego, przywieziony został w następnym roku do nas nie rokując najmniejszej nadziei zdrowia i życia. Skoro wziął pięć kąpeli słonych na miejscu, do których z wielkim cierpieniem i utrudzeniem był noszony, nastąpiła znaczna ulga, zjawiska chorobne szybko ustępować zaczęły, i po sześciu tygodniach kuracyi opuścił pacjent nasz zakład, lubo nie tak dobrze jak w roku zeszłym, zawsze jednak z pewną swobodą i dowolnością ruchu w członku i z ogólnym nieźle pochrzypionym zdrowiem. Kształt stawu biodrowego, już przedstawiał tyle dobrej normy, zostało podejrzenie zamaskowanego złęgo; w samą rzecz za nadejściem zimy ponowiło się cierpienie stawu biodrowego lubo nie z taką gwałtownością, jednakże nie bez cierpień dla chorego. Jeszcze raz powtórzona w 1847 r. kuracya zabezpieczyła

nadal stan zdrowia od smutnych następstw, i później pacjent nie pojawił się więcej u nas.

16. A. J. syn gubernatora, lat 9, kolano obrzękłe twarde, głowa kości udowej wyszła ze stawu, stopa na zewnątrz wykręcona, noga dłuższa, ruch w członku utrudzony, bóle wcale nieznaczne. Po kuracyi w Ciecho-cinku w 1846 odbytej, noga przyszła do przyzwoitego kształtu, obrz kłóść kolana zmniejszyła się, zmiękczała, dowolność ruchu swobodna, mógł biegać i tańczyć. W zimie w skutek niewiadomych nam przyczyn choroba powróciła; używał w następnym roku kąpieli w Toeplitz i dzisiaj jest zdrow zupełnie.

17. Panna W. S. z Ozorkowa, od dosyć dawnego czasu uległszy zapaleniu skrofulicznemu stawu kolanowego, leczoną była różnemi odpowiednemi środkami, nakoniec lekka alimentacya w ogólności, środki pobudzające ze względem na regularne codziennie wypróżnienia stolcowe przy jednoczesném wcieraniu Tincturae jodinae w kolano, stanowiły całe wskazanie, przy którym apetyt i siły zaczęły wzrastać a kolano nieco otęchać. Wkrótce jednak przy zbiegu zapewne mozolnych przyczyn, kolano na nowo zaczęło obrzękać i boleć, a ztąd i większa trudność w chodzeniu. W takim stanie rzeczy nadewszystko przez wzgląd na tło skrofuliczne, które się w jój rodzinie odbijało, przysłaną była w r. 1846 do wód Ciechocińskich. Użycie kąpieli, okładan szlamowo-ługowych, picie wody, strumieniowanie, do tego stopnia polepszyły stan pomieniony kolana, iż nietylko chodzić ale i tańczyć mogła bez cierpień i utrudzenia. W ciągu zimy następnój obrzękłość i ból kolana wróciły na nowo. Ku-

racya u wód naszych powtórzona, więcej oporu doznała w swych skutkach, a nawet w początku zdawała się pogorszać cierpienia. Wkrótce jednak obrzękłość kolana dotąd twarda, poczęła mięknąć, rozsypywać się w ten sposób, iż za naciskiem czuć można było kaszowatą masę. Wreszcie postępowała z wolna, a pod koniec kuracyi objętość kolana mało różniła się od zdrowego. Chód łatwy, jednakże nie tak dowolny jak to miało miejsce po odbyciu pierwszej kuracyi.

18. Katarzyna W. z Warszawy, lat 10 życia, od półtora roku głowa kości udowej wyszła ze stawu, w skutek czego noga przedłużyła się na półtora cala, nieco w kolanie zgięta, stopa na zewnątrz patrzy. Oprócz pewnej trudności w chodzeniu i kuleniu, żadnych bólów ani pniszczenia stawu wysledzić nie można. Zdaje się, iż podobnego zwichnięcia mogła być powodem nierównowaga siły pomiędzy mięskami udowemi przy bardzo płytkiej panewce stawowej. Zkąd inąd skrofuliczna, przy prowadzeniu kuracyi w 1850 r. u wód Ciechocińskich, doznała wielkiego polepszenia nie tylko w ogólném zdrowiu, ale noga wróciła do przyzwoitego kształtu i długości, chromanie wcale nieznaczne i ruch dowolny.

19. W r. 1851. miałem dwie panny D. z pod Torunia siostry, u których luxacya w stawie udowym jednej nogi od dzieciństwa miała miejsce; jedna z nich 11, druga 13 lat wieku liczyła, noga zajęta od 3—4 cali krótsza od zdrowej. Za pociąganiem niezbyt silném, dała się przedłużyć o dwa cale więcej od drugiej. W stawie jednakże nie można było jęj utrzymać. Kąpiele sone tyle tylko

zrobiły, iż chodzić mogły łatwiej, więcej, i nie tyle kulaly, co dowodzić się zdawało większej siły muskuluw.

20. L. z Płocka, lat dwadzieścia kilka życia, poużyciu Balsamu *copaivae in gonorrhoea* przed dwoma laty przepisanego, doświadczył wkrótce boleści w kolanach, które nabrzękły i nie dozwoliły choremu ani ich zginać a tém więcej chodzić. Nie doznawszy z pomocy lekarskiej jak tylko małej i nierychłej ulgi, wysłany był jako zresztą skrofuliczny do wód Buska, gdzie zdrowie odzyskał. W r. 1850. powtórnie zachorował i bezwzględnie na dawniejsze zejście choroby i skutki, zażywał powtórnie Balsamum *copaivae*; wypadek choroby tenże sam nastąpił. Od dwóch miesięcy cierpiący weale łóżka opuścić nie mógł. Kolana nabrzękły, mocno bolesne, nie tylko wielkiego ruchu bronily, ale chory dla cierpienia wielkich nie mógł zmienić położenia na łóżku. W takim oplakany stanie, przy wyniszczeniu sił i wynędznieniu przybył do wód naszych. Po sześć-tygodniowej metodycznie zastosowanej kuracyi, chory już mógł podnosić się, parogodzinne bez pomocy odbywać przechadzki, z większą lub mniejszą łatwością, a to stosunkowo do ustępowania cierpienia miejscowych i powrotu sił organicznych.

21. Edward B. z Warszawy, lat 10 wieku, od lat dwóch bez żadnej widocznej przyczyny dostał bólu w kolanie lewem, który wzmagal się stopniowo, pomimo kuracyi dzielnie zastosowanej, i przeszedł na ciągły bardzo dotkliwy, bez okazania się żadnych zmian powierzchownych w stawie kolanowym. Rozmaite środki lekarskie wedle pojęcia przyczyny zastosowane nie pomagaly we-

le, zaczęła się formować nabrzękłość kolana z zapaleniem różowém, które się coraz dalej rozszerzało, fluktuacya. Dr. Langenbeck z Berlina zrobił cięcie, wyszło wiele cieczy, obrzękłość zmniejszyła się, ale pomimo tego ruch w stawie nie powrócił, z otworu sączyła się ciągle wilgoć, obrzękłość twarda jakby wapienna pozostała, noga w kolanie zgięta, niemożność chodzenia bez kuli, i boleści wielkie trapiły chorego. Po sześćcio-tygodniowej kuracyi w 1850. r. prowadzonej w Ciechocinku, stwardnienie poniżej kolana zaczęło mięknąć w takim stopniu, iż brzegi patelae wyraźnie odznaczyć się dawały, ból się nieco ograniczył, ogólne siły wzmożyły, ale to była cała zasługa jaką wody nasze cierpiącemu przynieść mogły. Może więciej wytrwałości i dłuższe leczenie większąby ulgę przynieść mogło; ale zniecierpliwienie się z jedną, nie wielką pozyskaną ulgą z drugiej strony, nie mogły stanowić zachęty ani rękojmi pewności dla chorego.

22. Wacław K. z Radomskiego, lat 10 wieku, kolano miał nabrzękle, stwardniałe, ciało bolesne, noga w kolanie nieco zgięta, w r. 1850 był u wód naszych i zupełnie wyzdrowiał.

23. Władysław R. z Lubelskiego, lat 9, od lat czterech jak początkowo zachorował eoxalgia, trzy lata temu jak używał kąpiele Ciechocińskie sztuczne, które bardzo dobry skutek zrobiły; w r. 1850. był w Solcu, gdzie wywiązała się gorączka żółciowa i trwała przez całe lato, w miesiącu marcu 1851. r. noga zaczęła się przedłużać i cierpiący nie mógł chodzić; przepisano tran, zrobiono moxę w okolicy stawu udowego, później cauterium, stan w artykulaeyi polepszył się. Ze względu iż chory był

skrofulicznym, przepisano wody Ciechocińskie na miejscu, które bardzo dobry skutek zrobiły; nie tylko mógł z łatwością chodzić, ale przy wszelakiem poruszaniu nogi żadne bóle nie pojawiały się.

24. K. z Warszawy, lat 0, od lat dwóch głowa kości udowej wyszła ze stawu, kolana zgrubiałe i bolesne, chód tylko za pomocą kuli odbywa i to z trudnością i cierpieniem; apertury, leczenia przeciwskrofuliczne ulgę tylko przyniosły. Kąpiele Ciechocińskie 1851. r. używane, uwolniły chorą od cierpień, noga sprostowała się w kolanie, w długości mało różniła się od zdrowej, bóle uśmierzyły się, poruszenia nogi łatwiejsze, i chora mogła już postępować bez kuli o własnej sile, piętą dotykając ziemi.

25. Bolesław P. z Warszawy, lat 9 życia, od czterech lat przeszło jak jest cierpiący na coxarthrocace i to bez ulgi prawie, głowa kości udowej zupełnie wyszła ze stawu; pomimo skurczenia w kolanie, noga o dwa cale dłuższa od zdrowej, wrzodów otwartych fistularnych w pobliżu stawu przeszło dwanaście, ropienie bardzo obfite. Wyżywienie jednakże ciała stosunkowo niebardzo podupadłe, gorączka ciągła. Kuracya w r. 1851. odbyta u wód tutejszych początkowo zwiększyła wydzielanie się ropy, zaczęły się kostki odluszczać z kości głowy udowej, wkrótce ograniczyło się, apetyt przystąpił lepszy, siły się wzmogły, chód lżejszy. W samym jednak miejscowem cierpieniu prawie żadna zmiana nie nastąpiła. Powróciwszy do domu w czasie zimy, miał się chory wiele lepiej jak przeszłej i zamysła powtórzyć kuracyę.

26. Władysław L. z Sochaczewskiego, przybył do wód Ciechocińskich na kurację 1842. r. w 18 roku życia. Do 17. roku najczęściej używał zdrowia. Rodzice i bracia są zdrowi i starszy przed pięciu laty jeździł do Buska, wprawdzie na skrofuliczną jakąś dolegliwość, lecz zupełnie z niej wyleczonym został. Z nieświadomej przyczyny, chyba z nadzbyt gorliwego oddawania się naukowego i sedenteryi ciągłej, w miesiącu lutym r. z. dostał naprzód obrzmienia nogi prawej w kostkach, do tego przyłączył się ból i niemożność chodzenia. Wkrótce utworzyło się w głębi ropienie, a po otwarciu go na zewnątrz, okazał się w całym znaczeniu wrzód skrofuliczny, ile się zdawało spoczywający na pruchnięciu kości. Miał go wówczas w leczeniu Dr. N.; na dziedzinę syphilis, wyradzającą się u dzieci w skrofuly; zapisywał środki łagodne merkuryalne i antymonowe; wezwany do narady Dr. H., po upływie trzech miesięcy od rozpoczęcia się choroby, znalazł pacyenta mocno na siłach wycieńczonego, bladego i jakby leuko-flegmatycznego; poradzono chinę z kwasami a później żelazo wewnątrz, wrzód zaś opatrywano stosownemi do zmian jakim ulegał, to wywarem Conium, to środkami ściągającemi, to nareszcie trawiono kamieniem piekielnym. Chorego wysłano na wieś dla użycia świeżego powietrza i brania stosownych kąpiel. Po dłuższym oczekiwaniu wrzód na nodze pogajać się zaczął, i tyle spodziewane wyluszczenie się kości zepsutój nie nastąpiło, chociaż zgłębnikiem o chropowatości przekonać się było można. W biegu owego przygajania się nogi, chorey na łokcie prawy uskarżać się zaczął: iż ruch ma w nim utrudniony

a szczególnie przy zginaniu przedramienia. Wprawdzie w pierwszej chwili, gdy ani nabrzętkości miejscowej ani bólu nie było, całą dolegliwość przypisywano ciągłemu opieraniu się tym łokciem o poręcz krzesła, w którym chory znaczną część dnia przesiedział. Polecono używanie więcej ruchu u ręki, lecz inaczej się stało: łokieć coraz więcej nabrzemiewał, a w głębi ropienie uczuć się dawało. Ropień wreszcie musiano otworzyć, który się nakoniec zamienił w wykształcony wrzód skrofuliczny; o ile się ten pogorszył, o tyle noga poprawiła; potworzyły się fistuły na wszystkie strony; staw mocno napuchł, a władza prawie zupełnie ustała. W ciągu tego utworzył się na łądźwi lewej guz limfatyczny wielkości dwóch pięści, były zajęte pacierze; gdy fluktuacya w tym guzie była widoczną, sposobem podskórnym wypuszczono z niego wszystek płyn ropisty, a resztę natura bez najmniejszego zapalenia do rozdzielania doprowadziła. Lecz najwięcej zatrważającym zjawiskiem było zajęcie płuc, chociaż najtroskliwszém przysłuchiwaniem nigdzie żadnej przeszkody w oddychaniu odkryć nie można było: przecież nieustający suchy kaszelek, nienienie widoczne ciała, rozpalenie ku wieczorowi, poty nocne, wszystko to razem wnosić kazało o tworzeniu się zawałków płucnych. Był to stan zwątpienia o chorym. W tém położeniu polecono wewnątrz używanie tranu (*Oleum jeeoris aselli fuscum*), kąpiele, pożywną a lekką dyetę i świeże powietrze. Przywołani do narady lekarze, plan leczenia tego potwierdzili. Trzy miesiące ciągle chory używał tranu, a skutek jego okazał, iż o piersi nie troszczono się więcej, noga podgajała się, łokieć nawet lepszy pozór przy-

bierał i guz na plecach maleć zaczął; przytém chory nabrał apetytu, lepszego humoru, wyglądał nie ź e. W takim stanie początkującego polepszenia przybył do Ciechocinka. Po używaniu wód i kąpieli, wrzody na łokciu zabiżniły się, na nodze znacznie podgoiły, po poprzedniém odłuszczeniu się kostek, guz limfatyczny na krzyżu zupełnie się zagoił i chory bez kuli mógł się przechadzać, pozostała tylko sztywność stawu łokciowego, która nie dozwalała wyprostowania ręki. W następnym roku powtórzył kuracyę. Złe w zarodzie pokonane zostało, nawet stan ankiłotyczny stawu łokciowego, przy troskliwém okładaniu szlamem przez czas bardzo długi, prawie zupełnie usunięty został, pozostała tylko nie wiele znacząca sztywność, która nieco utrudniała w dowolniém poruszaniu ręką.

27. B. doktor, od lat kilku chorował na obrzęknięcie dolnej części uda, owrzodzenie i psucie się kości. Stan takowy połączony był z upadkiem sił ogólnych i gorączką. Używał rozmaitych środków wiele, był w Busku, gdzie początkowie pomagały wody, później pogorszyła się choroba. Po kuracyi wód naszych w r. 1847. odbytej, nie tylko ogólne zdrowie zyskało, ale stan miejscowego cierpienia do znacznego doszedł polepszenia, kości zaczęły się odłuszczać, ropienie ograniczyło się i lepszego nabrało pozoru. Siły przy apetycie, śnie lepszym, powiększone, dozwoliły choremu podnosić się i zwolna przechadzać: a nadewszystko moralnie pokrzepiony odrodził w sobie nadzieję zdrowia, o którém zwątpiał już zupełnie. Wkrótce też po odbytej kuracyi stopniowo chory zaczął się oddawać utrudzającym i mo-

zólnym zatrudnieniom, na które lekarz niezbędnie jest narażonym.

28. Kozłowski wieśniak z pod Kowala, w wieku lat 40, po gorączce gastrycznej tyfoidalnej, w skutek metastazy, dostał obrzękłości w kolanie, w znacznej części uda i goleni potworzyły się wrzody fistularne, noga w kolanie skureczyła się. Stanowi temu towarzyszyła gorączka niszcząca, apetyt lichy, noey bezsenne. W takim położeniu, po kilku-miesięcznej kuracyi bezskutecznej w szpitalu Włocławskim prowadzonej, przysłany został w 1846. r. do wód naszych. Po dwumiesięcznym pobycie w Ciechocinku, gorączka ustąpiła, siły wróciły, wrzody w znacznej części pozaciągały się, pozostałe sączyły ropę dobrej natury, obrzękłość kolana zmniejszyła się, noga w kolanie sprostowała się, mógł chodzić wiele i bez bóleści, bez kuli o własnej sile, jedynie o kiju mógł odbyć sześćo-milową podróż do domu. Choroba trwała lat dwa.

29. P. z Warszawy, lat 4, w r. 1846. przybyła poraz pierwszy do wód naszych. Przedstawiała podówczas obraz rozwiniętej wyrodni skrofulecznej, bez cery, wåtła, żywot miała duży, trawienie liche. Przytém kości palca średniego u ręki rozdęte i owrzodzone, wydzielaly posokę rzadką brzydka. Po kilku tygodniach kuracyi, stan ogólny organizmu zmienił się na korzyść, wrzód na palcu zabliznił się i obrzękłość palca po odejściu kostek znacznie zmniejszyła się. W późniejszych latach powtórzyła jeszcze dwa razy kuracyę u nas i dzisiaj przedstawia obraz czerstwości i zdrowia. Cała pamiątka przebytej

dyskrazji pozostała się tylko w niekształtności palca przez utratę kości sprawionój.

30. Panna M., córka urzędnika z Warszawy, lat 9 życia. Przed trzema laty odbyła ciężką gorączkową chorobę, która miała być tyfoidalną, mocną, długo-trwałą, wśród niej długą odbyła walkę między życiem a śmiercią. Ciągłe i energiczne środki odniosły zwycięstwo nad chorobą, lecz one nie zdołały położyć tamy jój następstwom, albo może rzuciły zarody złemu, które od chwili téj choroby pod różnemi postaciami rozwijać się zaczęło. Jakoż owe trzy lata mniej więcej zawsze chora cierpiała, a ku końcowi narzekała na bóle krzyża i osłabienie w dolnych odnogach. Ciągłe prawie była w lekach, aż wreszcie dla zaradzenia ogólnemu osłabieniu, odesłano ją do wód morskich pod Gdańskiem; za powrotem z tych kąpieli, dokładniej rozpoznano stan jój choroby, przekonano się że jest pod wpływem ogólnej dyskrazji skrofulicznej, że choroba zajęła tu kolumnę pacierzową, mianowicie pacierze lędźwiowe, a twierdzenie to ustaliły znaki zmian fizycznych, gdyż wszelkie wyrostki pacierzy koleczyste zbieżyły z linii pionowój, a co gorsza, ostatni pacierz lędźwiowy w miejscu połączenia się z kością kuprową wystąpił może o pół cala, tak że w miejscu tém wyrostek koleczysty pacierza tego stanowi kąt wyraźny, co jaszcze dnia dzisiejszego widzieć można. Przy takich zmianach w kierunku pacierzy, dał się odkryć w okolicy pachwinowój lewój guz spory, miękki, niebolesny, bez zmiany i czerwonności skóry; wątpić nie można było, iż był wypadkiem ropienia napływowego (*abscessus per congestionem*). Z narady lekarzy wypadło go otworzyć. Od

tęj chwili chora nie opuściła łóżka, stan jej pogorszył się, zaczęła gorączkować, miała codzienne dreszcze. China i inne leki nie zdołały wstrzymać biegu i istoty choroby; po miesiącu a może i później, pomimo spływającej ropy otworem zrobionym, zaczął się tworzyć guz w drugiej pachwinie, rósł coraz więcej, zaognił skórę, zcieńczył ją, aż nareszcie sam przepękł i zamienił się w wrzód otwarty, z którego podobnie jak z ranki umyślnie zrobionej, ciągle ropa mniej lub więcej obficie spływała i dotąd ciągle płynie. Te były właśnie zjawiska choroby najważniejsze, które wycieńczały siły chorą i gwałtownej pomocy wymagały. Środki lekarskie nie tu wskórać nie mogły; od kilku miesięcy zarzucono je całkowicie, a mając wzgląd na to, że żołądek pacjentki, siła, trawienie, a nawet reprodukcye są w dobrym stanie, ograniczono się na utrzymaniu sił stosowną pożywną dyetą, a nawet kieliszkiem wina i t. p. środkami. Przy takim dyetycznym postępowaniu było wcale dobrze, polepszenie nawet stało się widocznem: chora zaczęła nabierać siły a nawet tuszy, tak dalece, że już o własnej mocy chodziła. Nieraz wprawdzie w trakcie tego czasu bywały dni gorsze, a nawet gorączka z dreszczami, ból stawał się dokuczliwym, zwłaszcza w okolicy kłykcia udowego większego; lecz dobrowolnie po dniach dwóch lub trzech to wszystko ustępowało i dawny stan rzeczy powracał. Uważano stale, że pogorszenie takie zapowiadało zbieranie się obfitsze materyi, która rzeczywiście po każdym takowym paroksyzmie w większej ilości po obu stronach spływała. W chwili wyjazdu chorą do Cicchocińska, w r. 1843., stan jej znowu się nieco poprawił. Przybywszy

do wód naszych, puls jęj był prędki, przyspieszony, siły jęj umiarkowane, apetyt i trawienie dosyć dobre, wyłączenie zawsze obfite, sen dobry, mogła znośić wszelkiego rodzaju ruch bierny, powóz ją nie fatygował, lecz wyprostowanie nóg było trudne, bolesne, dało się jednak uskutecznić zwolna, stać mogła z trudnością i tylko na nodze lewęj; chodziła tylko przy pomocy kija lub podpory i to pochyłona ku przodowi. Bolesci nie było żadnych w kolumnie pacierzowej, ani w miejscu guza lędźwiowego, i jedynie niemożność wyprostowania ciała pochodzić mogła z bólu, jakiego doznawała w częściach miękkich, to jest muskułach udowych od kolumny pacierzowej do odnóg dolnych idących. Na tych to częściach miękkich i tkance je otaczającej, były owe wrzody, które obficie wydzielaly ropę po obu stronach lędźwi spływającą. Kości były zdrowe, a przynajmniej proces choroby jeśli się w nich odbył, już ukończonym został. Takie było zdanie również i znakomitych lekarzy warszawskich, wszysecy osądzili: że główną chorobą pacyentki były skrofuły, że owrzodzenie skrofuliczne miało miejsce w częściach miękkich pacierze lędźwiowe, kość kuprową pokrywających, że zatem głównie przeciw chorobie tęg działać należy, a za najdzielniejszy środek uznali kąpiele Ciechocińskie. Ponieważ stan obecny choręj, jęj osłabienie, wiek, osobistość, wymagały pewnych względów i ostrożności szczególnych przy prowadzeniu kuracyi u wód naszych, nie omieszkaliśmy wszystko zachować co tylko powinno być zastosowaném; i tak z początku używaliśmy przemywań letnich z solanki najstabszjęj, późnięj przystąpiono do kąpiele na wpół z wodą zwyczaj-

ną, później wolnymi postępami do mocniejszych i tęższych; czas trwania, stopień ogrzania były także zastosowane i odpowiednio potrzebie stopniowania, a to wszystko wedle możności znoszenia i skutkowania. Wewnątrz używała Egersalzquelle. W ogólności w prowadzeniu téj kuracyi zwracaliśmy uwagę na siły choréj a zwłaszcza na jéj żołądek: skoro tylko osłabienie, gorączka lub dreszcze okazały się, nadewszystko rozwolnienie żołądka, wstrzymywaliśmy kuracyę, to jest kąpiele i picie wody; poprzestawaliśmy na samych okładach, pożywnéj dyecie z dodatkiem kieliszka wina lub porteru i t. p. Postępowanie takie nie było bez wielu zbawiennych skutków, przerwy bezgorączkowe stawały się dłuższe, siły wzmagaly, łatwiej się mogła prostować i przechodzić o małej pomocy. Miłując pracę umysłową, być może iż za zbyt wiele zatrudniała młodociane myśli nauką, którą zbyt troskliwie rodzice w niéj uprawiali. Odpływ materyi już to się ograniczał, już to powiększał, tak co do ilości jak i natury. Zależało to czasem może od zbyt cięższego ruchu, diety, ale właściwie od nieoznaczonych przyczyn. W ogólności stan choréj, wedle uznania saméj pacjentki i otaczających ją stroskanych rodziców, był znacznie na drodze polepszenia. Ograniczony termin dla kuracyi w Ciechocinku, jaki przeznaczono dla choréj, rozmaite przerwy, które w tym czasie musiano zrobić dla samego stanowiska choroby rozmaicie zmieniającego się, nie dozwoliły przynieść pomyślniejszych owoców, jakichby można się spodziewać było. Powieziono pacjentkę do Gdańska, gdzie z różnowiadomych

mi przyczyn pogorszywszy zdrowie, wróciła do domu i w parę miesięcy pełne cierpienie zakończyła życie.

30. Star. L. z Gostynina, przed 10 ciu-latami chorowała na zapalenie białe kolana, które trwało przez miesiące, podlegała przytém cierpieniom reumatyczno-artrytycznym. Rok temu, w trzy miesiące po położu, zaczęła narzekać na pierś, która stwardniała i nabrzękała, tak iż to nabrzękanie posunęło się ku szyi, później pootwieraly się wrzody. Stan ten cierpienia piersi połączony ze strzykaniem i stwardnieniem gruczołów, trwał dotąd to jest 1850. r., kiedy przybyła do wód Ciechocińskich. Po 4-tygodniowej kuracyi, pierś zmiękła, wrzody się oczyściły i pozaciągały, bóle ustąpiły i objętość ich dotąd znacznie powiększona, powróciła do naturalnych wymiarów.

32. Władysław T. z Lipnowskiego, miał lat 7, kiedy w r. 1849. przybył do Ciehocinka. Od drugiego roku życia dostał wrzodu na rękę, który otwarty trwa dotąd, a na kolumnie pacierzowej sformował się guz limfatyczny pomiędzy pacierzami grzbietowemi a lędźwiowemi; w następstwie skrzywiła się kolumna, kręgi zaś kuprowe mocno ku tyłowi wydaliły się. Guz ten przedstawiał narośl miękką wielkości głowy dziecięcia, cztery miesiące temu otworzył się, odpłynęła znaczna ilość cieczy limfatycznej, później ropawej, która się dotąd wydziela. Po sześćciu tygodniowém używaniu kąpieli i wód, guz na krzyżu przestał supuować, po trosze wydzielał limfę i ku zabliznieniu nachylił się; toż samo zrobiło się z wrzodem na ramieniu. Ogólne zaś wejrzenie chorego lepsze przemawiało o zmniejszonej wyrodliwości humorów. W następnym roku powtórzył kuracyę, wtenczas guz

limfatyczny na stosie pacierzowym zabił się i wrzód na ramieniu z postępowaniem czasu i leczenia zupełnie zagoił.

33. Józef K. z W. Ks. Poznańskiego, miał lat 25, kiedy przybył do Ciechocinka; przedstawiał obraz wyrodni skrofulicznej, miał wrzody na stawie łokciowym fistularne, kłykcie stawowe psuły się, części przyległe obrzękłe, kości rozdęte. Lat temu dziesięć jak pierwszy raz uczuł ból w stawie łokciowym i nie mógł ręki wykręcać; przez cały rok leczył się bezskutecznie, zniecierpliwiony zostawił rzecz tę naturze. Stan takowy bez pogorszenia trwał przez lat trzy; a ponieważ cierpiący podlegał zarazem kaszlowi z zawałków płucnych pochodzącemu, w 1848. r. brał kurację w Salzbrunn; pomimo tego kasłał uporczywie, pluł krwią, a następnie na jesieni pojawił się gwałtowny ból stawu łokciowego. Zmuszony zatem ponowić kurację, brał tran, antimonialia i t. p. środki, już to przeciwko piersiowemu cierpieniu wymierzone, już to na pokonanie miejscowego cierpienia a zarazem i dla przytłumienia nieprzyjemnej wyrodni, która tło i podstawę choroby stanowiła. Wszystkie te usiłowania prawie żadnej nie przynosiły ulgi, owrzodzenia co do jakości i ilości pogorszały się, wydzielaly posokę nieczystą, bóle coraz dotkliwsze, staw zupełnie zankilozował się; przytem wycieńczenie ciała i sił znacznego dochodziło stopnia, kaszel i plucie krwią uporczywie trwały. W takim opłakanym stanie przybył do wód naszych, do których go lekarze przysłali dlatego, że chory przedstawiał obraz dyskrazji skrofulicznej. Wpóśród kuracyi tak wewnętrznej jak zewnętrznej ze wszelką względnością, do obecnego stanu choroby zastosowanej, cierpienia pier-

siowe ze znaczną ulgą zjawisk im towarzyszących zmniejszone zostały i uspokoił się wiele kaszel, nie pluł krwią, siły, apetyt i sen wracały, słowem ogólne wejrzenie odbijało się lepsze. Odływ po odejściu wielu odrywek kostnych zamienił się w ropowy i nie tak obfity, bóle zmniejszyły się. Po opatrzeniu wracał do dawnego już niepraktykowanego wesołego humoru, i jakkolwiek względnie, wszelako dosyć swobodnie używał ręki chorej; pozór wrzodów nie tyle zaogniony, mniejsze pozaściągały się, a otaczające twory miękniały. Stan ten choroby wedle okoliczności i powodu często nieobrachowanego w czasie kuracyi, pogorszał się czasem mianowicie w chwilach odluszczeń kostnych; nadzieja zatem polepszenia odradzała się w lekarzu i chorym przy takim postępie rzeczy, ponieważ i kaszel zmniejszył się i krwιά płucie ustało, a w odradzaniu się sił żywotnych spoczywała rękojmia téj władzy. Żadne zdanie lekarskie nie mogło jednak przemówić na stronę chorego przyjaźnie, takie było pomieszanie miejscowe i ogólne podkopanie organiczne; odjęcie samo członka nie zapewniało jeszcze zbawienia życia przy wyczerpanych siłach i zajęciu płucném. W następnym roku po naziębieniu się nie doczekał chory powtórzenia kuracyi u nas, do której tyle przywiązywał wiary, zgasł pod ciosem rozwiniętych suchot.

34. M. urzędnik poczty z Warszawy, lat 32 wieku. Od piątego roku życia do czternastego był cierpiący na różne skrofuliczne dolegliwości, wrzody, chorobę angielską. W 28. roku życia wrzody ponowiły się, mianowicie przy kostkach nogi. Od lat dwóch obrzękła twarz, kości nosowe owrzodziały, odluszczały się ciągle, nos zakłosał,

lży z oczu płyną. Prócz tego ból częsty serca i kaszel flegmisty. Taki był stan chorego kiedy przybył w 1850. r. do Ciechocinka. W skutek prowadzonej przez sześć tygodni kuracyi, kostki odeszły, wrzód się oczyścił i zaciągnął, obrzękłość twarzy stęchła, kaszel ustąpił. W roku następnym gdy powtarzał kurację, obok braku miejscowych cierpień, ogólny stan chorego nie przedstawiał nic takiego coby na uwagę lekarską zasługiwać mogło, oprócz śladów przebytej uporeczywłej choroby.

35. K. z Płocka, lat 7 życia, w 1848. r. przybył do wód naszych poraz pierwszy; miał nogi i ręce nie tylko pokrzywione, ale powykręcane i zwinione prawie, władzę w członkach górnych posiadał bardzo małą, w dolnych zaś nieledwie żadną, nogi jakby poprzyczepiane bujały się na wszystkie strony, całe przenoszenie się z miejsca na miejsce było jedynie czołganiem uskutecznione za pomocą rąk; zresztą wejście chorego usprawiedliwiało wyrodnę skrofuliczną. Po dwu-miesięcznej kuracyi w Ciechocinku, chory nabrał siły, cery i władzy pewnej w nogach. W następnym roku powtórnie przybył do nas, członki górne i dolne wiele się wyprostowały, mógł się przechodzić a nawet niezręcznie biegać, przedstawiając wszakże pewną ułomność pochodzącą ze zboczenia w kolumnie pacierzowej, wyraz kachektyczny zagładził się. Powtórzył raz jeszcze kurację w Ciechocinku, już znacznie podrośł, wzmagał w siły, ułomność znikła i dalsze rozwijanie się odbywało w normalnych rozmiarach, i nie tylko wegetacya poprawioną została, ale i umysł się rozwinał. Podobną nienormalność organiczną przedstawiała równocześnie siostra jego młodsza, piąty rok życia liczą-

ca, aczkolwiek w mniejszym stopniu, przecież skutki leczebne solanki nie okazały się tak widoczne. Pozostała się jakaś wada w chodzeniu nierówném, pewna niezręczność w ruchach, co przemawiało za nierównowagą rozwijania się.

bb) Cierpienia artrytyczne i reumatyczne.

1. Pani J. z Płocka, w 1843. r. przybyła do Ciecho-cinka, przed dwoma jeszcze laty dotkniętą została bólem reumatycznym w stawie kolanowym lewym, po ustąpieniu którego na skutek rozmaitych nacierań, uczuła ból w karku utrudzający władanie tymże; następnie przy zwolnieniu tegoż bólu za pomocą środków przeciw reumatyzmowi wymierzonych, zaczęła doświadczać cierpień tego samego rodzaju w barku prawym, następnie w ramieniu, łokciu i przedramieniu, a później i w kolanie prawém; w porze nocnej cierpienia te powiększały się i z żadną gorączką nie były stowarzyszone. Cierpienia te przy powtarzaném kilkakrotném krwi upuszczeniu, mianowicie w razie ostatecznej dokuczliwości zrobioném, przystawieniu pijawek, przykładaniu wezykatoryi, używaniu rozmaitych wcierań przeciw-reumatycznych, plastrów ból uśmierzających, obok używania mikstury Scudamora, a w końcu Kali hydrojodici w dozie dosyć znacznej, zwolniały wprawdzie do tego stopnia, iż zamiast boleści pozostało tylko uczucie odrętwienia; i to był właśnie owoc dwu-letniej kuracyi, ciągle prawie prowadzonej. Lecz gdy po niej jakim czasie obudził się na nowo ból w kolanie prawém, z taką gwałtownością, że pozbawiał chorą snu, i każde poruszenie członkiem zajęтым było nader bolesne; celem pozbycia się dokuczliwych

cierpień, przybyła do Ciechocinka szukać ostatecznej pomocy. Kąpiele, nalewy, okłady, łaźnie solne, robiły ciągłą i stopniową ulgę, mogła chodzić i odleglejsze przechadzki odbywać, sypiała dobrze; w kilka zaś tygodni po ukończonej u nas kuracyi, została wolną od wszelkich cierpień, i zjawiska uporeczywój i trwałej choroby nie wróciły już więcej.

2. Star. L. z Płocka, 1850. r. Od lat kilku cierpiała na bóle reumatyczne w różnych częściach ciała, mianowicie w członkach górnych, niekiedy bóle i w stawach; w ciągu choroby pokazywały się lizaje szczególniej na skroniach, uszach, za uszami, używała rady różnych lekarzy i rozmaitych środków, doznawała tylko niejakiój ulgi, nigdy zaś uleczenia, przy małej okazji wracało cierpienie. Gdy jednakże chora w czasie przykrój zeszłorocznój zimy zaziębiła się, powróciły cierpienia reumatyczne do pierwotnój siły; gdy zaś środki lekarskie wyczerpane prawie ulgi nie przynosiły, dla położenia tamy złemu, udała się do wód Ciechocińskich. W ciągu jednój kuracyi u nas, chora uwolnioną została od długo-trwających cierpień, które więcej pomimo ważnych przyczyn nie pojawiały się.

3. M. żona urzędnika z Warszawy, w r. 1846. przedstawiała chorobę trudną do oznaczenia, a trudniejszą do leczenia. Forma choroby była artrytyczna natury dyskrazyjnój, lecz jaka dyskrazia, trudno było ściśle oznaczyć, kołtun, skrofuły i t. p., to wszystko być może, przecież różne sposoby leczenia słaby i nie stały miały skutek, w szczególności zgrubienie kolana połączone ze sztywnością stawu kolanowego z niepodobień-

stwem chodzenia, stanowiło główne cierpienie. Choroba ta trwała od lat dziewięciu bez najmniejszej ulgi. Przy kuracyi Ciechocińskiej doznała cudownego prawie polepszenia. Obrzękłości w kolanaach stwardniałe zmiękły, twardość rozsypała się w pewien rodzaj kaszy, ruch w stawie kolanowym zwolna powracał, i chora mogła bez pomocy przy małych spoczynkach wiorstowe przechadzki robić. W następnym roku z porady domowego lekarza, w zamiarze zapewne prędszego i więcej energicznego pokonania choroby, brała za silne kąpiele i te jeszcze zbytkiem ługu i szlamu przesycala; zamiast polepszenia doznała przeciwnych skutków i drogo opłaciła nietrafnie przepisaną kuracyę, wycieńczywszy siły i podrażniwszy organizm zbyt pobudzającą kuracyą.

4. H. urzędnik poczty z Lubelskiego, w roku 1846. Od lat kilku cierpiał na bóle artrytyczne biegające, przenoszące się z odnóg dolnych już to na piersi, już na żołądek ze zjawiskami cierpieniu temu towarzyszącemi. Używanie wód Ciechocińskich, po kilku tygodniowej kuracyi, nie tylko uwolniło chorego od cierpień, ale uchybienia w dyecie nie pociągały złych następstw, co jednak dawniej nie uchodziło bezkarnie.

5. P. O. b. urzędnik w Ciehocinku, w skutku rozwiniętych cierpień artrytycznych, od lat kilku napastujących różne punkta organizmu, wywiązała się ogólna kachexya połączona ze złem trawieniem, śpiączką, utratą wolną sił i pamięci, do którego to stanu dołączyła się wodna puchlina. Długo prowadzona kuracya nie mogła położyć tamy postępowi choroby, ani usunąć już rozwiniętych zjawisk chorobnych. W r. 1846. wody nasze

powróciły zdrowie i zdolność do pełnienia dosyć mozolnych zatrudnień.

6. K. z Warszawy, w 1847. r. Zdania lekarzy nie były jednoznaczne co do natury, a nawet siedliska choroby cierpienia. Przewaga opinii mówiła za tém, że był artrytykiem podlegającym atakom sercowym, pochodzącym ze stagnacyi krwi w podbrzuszu; raz bowiem podległy był napadom bólów różne części ciała następnie zajmujących, co właśnie dlatego powinno mieć miejsce, że podagra w członkach usadowić się nie chciała; drugi raz, że paroksyzmowa duszność, w której przykrém i mniéj więcéj bolesném uczuciu w piersiach, serce gwałtowniej się poruszało, ręce i nogi ziębły a puls intermitował. Z obudwu przeto względów wyphywało wskazanie do wód Ciechocińskich i nadzieja dobrych skutków zdawała się być niepłonną. Zanim przystąpił do kąpieli parowych i błotnych, pił poprzednio wodę i kąpał się w monejszém źródle. W ciągu prowadzonej kuracyi, nie koniecznie porządnie zachowanej, gdy nie odmawiał sobie czasami trunków i błędy w dyecie popełniał, doznawał jednak polepszenia w znaczniejszych niż zwyczajnie przestrzeniach. Napady same nie były tak częste ani gwałtowne. Powracając do domu zaziębił się i po długim cierpieniu w pośród tłoczących go zmartwień moralnych dokonał życia.

7. S. z Kujaw, od lat dwóch podlegał cierpieniom stawowym artrytycznym, połączoneym ze zgrubieniem stawów mianowicie rąk, niemożnością zginania w łokciu i palcach, doznawał napadów astmatycznych, nieregularnie pojawiających się, cierpiał na obstrukcyę trze-

wiów brzusznych, złe trawienie, upadek sił, gorączkę wraz z innymi zjawiskami téj choroby właściwymi. Pomimo obficie wywiązanego kołtuna i metodycznego leczenia, stan wymieniony trwał ciągle, owszem coraz gorszą i więcej uporeczywą przybierał postać. Postanowił nakoniec w Ciechocinku w 1849. r. szukać pomocy. Po trzykroć powtarzał kuracyę i za każdym razem coraz znaczniejszego doznał polepszenia. Już w pierwszym roku zdjął plikę bez najmniejszych złych następstw, topi potopniały, ruch w członkach łatwy powrócił, bóleści uśmierzyły, rzadkimi tylko napadami pojawiały się, dozwalały snu spokojnego, i myślom swobodnego biegu, siły i apetyt wzmożyły, słowem odrodziła się nadzieja zdrowia, o której chory i lekarze zwątpili. Za każdą kuracyą u nas powtórzoną wzrastała coraz więcej energia życia, iż dobrego jak dawniej używa zdrowia.

8. A. z Kujaw. Chorował na cierpienia artrytyczno-reumatyczne lewój ręki i barku, często na ból palca wielkiego u nogi. Cierpienia te trwały od lat kilku; przytém dołączały się częste bóle śledziony. Zjawiska te pogorszały się na wiosnę i w jesieni, tak iż chory po kilka tygodni łóżka nie opuszczał. Po odbytej kuracyi w r. 1850. u wód naszych, nie tylko wolnym został od ciepień, ale nawet w porze peryodycznego pogorszenia się, bardzo lekkich doświadczał bóleści. Jako troskliwy gospodarz w różnej porze czasu narażał się na zmiany powietrza nie doświadczywszy ztąd złych skutków. W następnym roku może więcej z obawy powrotu choroby, powtórzył kuracyę. Dzisiaj dobrém cieszy się zdrowiem.

9. B. z Lipnowskiego, w r. 1850. używał kuracyi w Ciechocinku. Od kilku lat jak zaczął cierpieć ból w kolanach, które obrzękły i nie dozwalały mu chodzić bez trudu i boleści, o kulach tylko z wielką trudnością mógł się powłóczyć z miejsca na miejsce, nadto co dwa lata doświadczał uporeczywego zapalenia ócz goźdzcowego. Złe trawienie i inne nieodstępne towarzyszki cierpień podbrzusnych, pochodzące z obstrukcyi trzewiów i układu żyły wrotnój, gnębiły chorego. Picie solanki w małych dozach, kąpiele mocne i parowe tyle dokonały: że chory wolny znacznie od cierpień mógł o własnej sile bez żadnej podpory odleglejsze kursa odbywać, czując codziennie wzrastający nowy zapas sił i powracającą swobodę tak fizyczną jak i moralną.

10. J. K. z Płockiego, obywatel, emeryt, 1850. roku. Podagra od lat kilkunastu napastująca chorego, pomimo środków energicznych, do tego doszła stopnia, iż nie tylko nadwerężyła ogólny stan zdrowia, zwichnęła czynności na różnych drogach organicznych, wywoływała złe trawienie, zwir w urynie, kongestye do głowy, ale w następstwach swoich spowodowała topi w stawach kolanowych, które utrudniały chodzenie, i bóle silne, które nie dozwalały spokojnego wypoczynku ani w dzień ani w nocy. Przy kuracyi wód naszych doznał znakomitej ulgi, i można powiedzieć, że jednorazowy kilko-tygodniowy pobyt w Ciechocinku zrobił wielką korzystną odmianę w całym organizmie, otrząsł się chory z grubszego z wielu przykrych dolegliwości, mógł się swobodniej przechadzać i w dycie więcej sobie pozwalać.

11. K. żona kupca z Warszawy, lat 33 wieku, w r. 1851. używała kuraeyi w Ciechocinku. Od trzech lat przeszło jak zachorowała na arthritis; choroba zaczęła się od palca wskazującego u ręki prawej, potem przeniosła się na kolano, kostki, stawy i tak dalej, od roku przestała chodzić; przez lat dwa piła Sprudel sztuczny bez polepszenia, później tran i kąpiele parowe, które ulgę sprawiały. Pomimo tego palce u rąk pokrzywione, stawy w nich zgrubiałe, nogi w kostkach i kolanach obrzękły, nie była w stanie chodzić i podnosić się o własnej sile. Po trzykrotném wtarceniu maści neapolitańskiej, kąpielach parowych i piciu tranu nastąpiło polepszenie małe. W takim stanie przybyła chora do wód naszych. Pijąc solankę, kąpiąc się i biorąc kąpiele parowe, przyszła do takiego polepszenia zdrowia, iż mogła chodzić bez żadnej pomocy o własnej sile, a obrzękłości i zeszywnienia stawów, palcy, rąk i w kolanach coraz więcej ustępować zaczęły, pokrzywione zaś członki prostowały się.

12. P. żona znakomitego urzędnika z Warszawy, była cierpiącą od lat pięciu; ból się zaczął od palca wielkiego u nogi, posunął się do biodry i odzywał się w całym ciągu nogi. W parę lat potem przeszedł do głowy: ciężenie, palenie, strzykanie w głowie pojawiały się, następnie zaczęła podobnie w oczach cierpieć na strzykanie, klucie, swędzenie. Cierpienia te wprawdzie przy spiesznój i ciągłej opiece lekarskiej zmniejszyły się, bywały jednak często gwałtowne, poczynały się migotaniem, potem przychodził ból głowy z wymiotami, rozdymaniem żołądka; stan takowy trwał zwyczajnie kilka godzin, przechodził w ciężenie, które długo pozostawało, dopóki spoczy-

nek zwątlonych sił nie pokrzepił. Napady podobne pojawiały się co miesiąc i częściej; pomniejsze zaś przy każdej okazji tak fizycznój jak moralnój. Przy poczynaniu się bólu, uryna była spazmodyczną, po paroksyzmie zaś czerwona osadna. Przytém chora była bardzo drażliwą, skłoną do odbijania i swędzenia ciała. Niektórzy lekarze uważali chorobę wymienioną za plikę. Piła Salzquelle, potem Karlsbadzką wodę; po pierwszój była lepiej, po ostatniej doznawała silnój kongestyi do głowy. Buskiej wody nie mogła znosić; po dekokcie Zittmana nic dobrego nie nastąpiło; Elisabethquelle, wody Kaukaskie i Vichy polepszyły apetyt, ale nic więcej. Kuracya merkuryalna, sasaparilla, kąpiele parowe, później siarczane pozostały bez skutku; po kuracyi jodynowej było najlepiej. Roob Lafectura korzyści nie przyniósł. W r. 1851. przybyła do Ciechocinka szukać pomocy; początkowo piła solankę, potem brała kąpiele parowe, robiła okłady; później celem dzielniejszego wpływu na wzmocnienie nerwów piła wodę Spaską: przy kontynuowaniu wspomnionój kuracyi, napady wolniały w swojej sile i gwałtowności; dzisiaj jest zdrowa i doskonale wygląda.

14. L. pułkownik W. C. Ros. w 1851. r. brał kuracyę w Ciechocinku. Od lat kilku chorował na arthritis, na boleści w stawach, trudny chód, mała władza w nogach, mianowicie uczucia w nich ciężaru. Po kąpielach mianowicie parowych cierpienia ustąpiły, władza wróciła, a z nią łatwość chodzenia.

15. Pani A. z Kujaw. Od kilkunastu miesięcy doświadczała dotkliwych cierpień reumatycznych, kurczów, migreny i t. p. Dzielne środki lekarskie ulgę tylko przy-

nieść mogły na czas jaki i znowu z ponowioną siłą wracały boleści. Rozmaite złemu naznaczano przyczyny, rozmaicie wedle tego zmieniano sposób leczenia, wszystkie te jednakże usiłowania były nadaremne i choroba przy uporczywym została charakterze. W r. 1849. przybyła na kurację do Ciechocinka. Po sześćcio-tygodniowym używaniu wód naszych, a mianowicie kąpeli parowych, pozbyła się zupełnie swoich cierpień i do dnia dzisiejszego dobrém cieszy się zdrowiem.

Tego rodzaju chorych mieliśmy corocznie dosyć, i nie było wypadku aby opuścili zakład nasz bez polepszenia, jeżeli zupełnie wyleczonemi nie zostali.

cc) Uleczenie znaczniejszych chorób skórnych.

1. U. szambelan, obywatel z W. Ks. Poznańskiego, około pięćdziesiąt kilku lat wieku mający. Dwadzieścia lat temu kiedy zaczął podlegać obszernym liszajom, całe ciało pokrywającym, wyjąwszy dłonie i stopy, które wolne były od wyrzutu. W ciągu choroby wywinął się kołtun i zajął włosy nie tylko na głowie, ale gdziekolwiek porost znajdował się. Liszaj ten w postaci białej łuski pokrywał ciało; miejscami, mianowicie na częściach ciała niewystawionych na powietrze, był mokry; na twarzy zaś i rękach suchy, w rozpadlinach widać było głębsze owrzodzenie skóry, z kąd wysączała się ostra limfa tworząca nową łuskę; członki, mianowicie palce zeszywniałe; świerzbienie i palenie ciała wielkie i bolesne, nie dozwalały snu spokojnego, musiał się bezustannie drapać i mimowolnie odrywał skorupy; miejsca obnażone były czerwone zaognione; paznogie długie

zawinione, których odrostu bezkarnie obcinać nie można było; twarz liszajem skorupowatym pokryta, robiła widok niemiły i przykry dla otaczających. Przez lat dwadzieścia rozmaitej kuracyi, kąpeli i źródeł używał z bardzo małą ulgą dla cierpień swoich. W r. 1841. z porady lekarzy Poznańskich przybył do Ciechocinka i wody tujejsze używał, z porządku przechodził wszelkie zastosowania i komplikacye w użyciu manipulacyjnym wód, a wypadek nie był bezowocnym, już w samym początku kuracyi dobry skutek okazywał się: skóra stopniowo zaczęła tracić wejrzenie chorobne, świerzbi i palenie nadewszystko w czasie nocy wzmagające się łagodniały, sen spokojniejszy wracał; na piersiach, krzyżu, członkach, przebijała się małemi zakresami skóra zdrowa, limfa w wielu miejscach przestała się wypacać. W ogóle pod koniec pierwszorocznej kuracyi, stan zdrowia polepszony na różnych drogach czynności organicznych, dozwolił bez obawy obciążenia paznogi, i w istocie nie okazały się żadne z tego szkodliwe następstwa. W rok później, gdy chory doznał znakomitej ulgi w zdrowiu, udał się poraz wtóry do Ciechocinka; brał mocniejsze i zaostrzone przez ług i szlam kąpiele i łaźnie. Stan zdrowia coraz widoczniej się polepszał, wyrzut mokry przysychał, tworzenie się owrzodzeń szparowatych ustąpiło; kołtun na głowie i innych miejscach oddzielił się; na twarzy pozostał się wyrzut otrąbkowy; sztywności palcy i rąk nie było więcej; ręce drobniejszą łuską pokryły się. W ogólności pozostał się wyrzut suchy nie wiele świerzbiący; apetyt dobry i trawienie uregulowało się; umysł rozjaśniał i po dawnemu zaczął używać chwil towarzy-

skich swobodnie. Kąpiele parowe w tój chorobie, odznaczający skutek zrobiły, jak to liczne w podobnego rodzaju cierpieniach mieliśmy przykłady. Na rok trzeci powtórzył kurację u wód naszych. Przy odjeździe, zaledwie ślady pozostały się dawnego cierpienia tak obszernie rozlanego i wkorzonego. O ile nam wiadomo z późniejszych relacyj, wyrzut ten złagodzony, pojawiał się czasami tylko na odnogach, ale z wątlą siłą i łatwo ustępował.

2. R. doktor, leczył się w Ciechocinku 1851. r. na *herpes squamosus*. W r. 1832. pokazał się mały wyrzut około ucha; po użyciu soli gorzkiej i kąpeli letnich zginął, we dwa lata pokazał się na plecach, po tych samych środkach zginął. W r. 1836. objawiło się cierpienie reumatyczne brzucha, po ukończeniu którego, liszaje na nowo zaczęły wyrzucać i powiększać się. Colchicum działało silnie i zmniejszyło wyrzut; następnie zaczęły okazywać się cierpienia stawowe, po palcach rąk ze współczesném brzęknieniem stawów; uryna w czasie cierpienia była zmniejszona z osadem ceglastym. W roku 1843. użycie Buska zmniejszyło znacznie obrzękłości stawowe. Liszaje małej doznały ulgi; w r. 1845. powtórzony Busk też samą ulgę przyniósł, liszaje ciągle powiększały się tak, że zajęły golenie, uda z przodu i z tyłu, plecy, brzuch, ramiona i przedramiona. Użycie trzykrotne dekoktu Zittmana znaczny wpływ wywarło, liszaje wiele się zmniejszyły; jednakże po kilku miesiącach znowu zaczęły wzrastać, grubieć, tak że płatkami można było odejmować skórę. Z tém wszystkiém Ciechocinek zrobił najwięcej dobrego, liszaje na goleniach, udach, prawie zupełnie poschodziły, na innych zaś miejscach

ciała popłaszczyły się i zbladły. Kąpeli parowych solnych; jako gatunkowo i przeważnie działających, nie mógł znieść chory, dla napływu krwi do głowy jaki sprawiały. Samym kąpielom i wewnętrznemu użyciu źródła winien chory polepszenie; wnosić można, iż przez powtórzenie kuracyi, zniesienie w następstwie obstrukcyi w trzewiach, a zatém nabycie możności stopniowanego używania kąpeli parowych, wyrzut uporeczywy pokonanym zostanie, jak to już wielokrotne miewaliśmy przykłady.

3. T. z Warszawy, miał lat 12 kiedy w r. 1842. brał kuracyę u wód Ciechocińskich. Z liczego rodzeństwa, on sam jeden miał na głowie wyrzut *tinea favosa*. Pomijając że chłopczyk ten na swój wiek, miał stosunkowo władze umysłowe nadzwyczaj mało rozwinięte, i pod fizycznymi przecież względami wątko był wykształconym; że zaś wyrzutom podobnym, chociażby je z nowszemi autorami za pasożyty roślinne uważać, zwykle grunt skrofuliczny daje początek i sprzyja, a prócz tego stwardnienia gruczołów po rozmaitych częściach ciała towarzyszyły: sądzić wypadało, iż do pokonania uporeczywój tój dolegliwości, z użycia wód Ciechocińskich najstosowniej-szy wybór uczynić można było. Po dwakroć używał kuracyi u wód naszych; kąpiele parowe w przewadze dobry skutek objawiły; zło w gruncie pokonane, dozwoliło organizmowi rozwinąć się na drodze moralnej i fizycznej, i dzisiaj w towarzystwie stanowi ów pacjent indywiduum niepospolicie wykształcone. Włosy jednakże na głowie pomimo zgasłego wyrzutu w wielu miejscach nie pora-

stają, gdy ich korzenie współcześnie chorobą zajęte wytępione zostały.

4. K. z Warszawy, w 1846. r. leczyła się w Ciechocinku, miała liszaje na rękach i piersiach ostre i mokre, od lat kilku uporczywie trwały. Leczyła się u rozmaitych wód i różnych używała środków. Przed rokiem była w Druskiennikach, kilkakrotnie w Ciechocinku i tylko wody tutejsze robiły najdłuższą ulgę i przerwę w powracaniu wyrzutu.

5. Star. Dawid H., cyrulik z miasta Władysławowa, przed kilku latami podreperowany pozornie ze świerzby, dostał potem tak nazwaną świerzby wyrodzonej, składającej się z krost pustułowych różnej wielkości, zajmującej twarz, nos, czoło i niektóre miejsca głowy włosami pokryte. W r. 1845. był leczony w szpitalu Starozakonnych w Kaliszu, z kąd miał wyjść zdrowszy, w r. 1846. napowrót wrócił do szpitala, z którego w tymże roku do Ciechocinka przysłany został. Przedstawił nam chorobę tak nazwaną *Eczema scabiosum*. Wyrzut na czole i nosie miał pozór bardzo podejrzany; przytém cierpiał na brak apetytu, snu, ciało miał częściowo nabrzękle, gorączkę wieczorną. Jakkolwiek przy użyciu wód naszych eflorescencya i wykruszenie się wyrzutu dosyć spieszenie następowało, ogólny stan zdrowia polepszył się, wszak nie można powiedzieć aby choroba była zupełnie pokonaną, tem więcęj, iż zbyt krótko leżąc się, musiał zakład dla własnych interessów zawczasem opuścić.

6. B. z Płockiego, miała twarz a szczególniej nos obłożony plamami wzniosłemi, dużemi, ciemno-purpurowego koloru, które sprawiały mocne palenie. Wyrzut

ten trwał od lat pięciu; czém i jak była leczoną nie wiadomo, to tylko pewne, iż bardzo wiele środków i długi czas używała bezskutecznie. Przybyła do wód naszych w r. 1846., będąc podówczas w siódmym miesiącu ciąży; musiała przeto prowadzić kuracyę z ostrożnością i stopniowaną. Krosty, które się wznosiły na szczytach plam, przysychały, następnie wykruszały, się pozostały tylko plamy same bledsze i nie tyle palące. Wyrzuty po odbytej chorobie ponowiły się, ale w łagodniejszej postaci. Powtórzona kuracya wystąpiła z resztki pozostałego cierpienia.

7. Jeaque, aptekarz z Prus, od lat dwóch dostał liszaju otrąbkowego, mianowicie na twarzy i na głowie, włosy powypadały (*impetigo*). Gdy kuracya żadnego skutku nie robiła, udał się do wód Ciechocińskich w 1846. r., gdzie się pozbył uporczywego wyrzutu.

8. R. syn urzędnika z Płocka, miał lat 12, kiedy w r. 1844. używał kuracyi w Ciechocinku. Od lat kilku chorował na *porrigo*, był to wyrzut łuszczy, suchy, pokrywał głowę, włosy miejscami powypadały, leczenie szło upornie. Powtarzał przez lat kilka wody nasze; jakkolwiek pewne ślady z wyrzutu pozostały, to jednak na korzyść wód naszych powiedzieć można, że uśmierzyły jedną z bardzo uporczywych postaci, która częstokroć jeżeli się raz zagnieździ, całe życie nie opuszcza człowieka.

9. M. P. z Kujaw, lat-9 wieku, cierpiała na *porrigo* strupowy, pęcherzyki rozpostarte na głowie tworzyły strupy i zajmowały cybulki włosów; były miejsca огоłone z włosów, które zdawały się być uleczone, gdy

tymczasem nowe pustułki zaczęły je zapelniać i formować strupy. Po dwa razy używała pacjentka kuracyi u wód naszych; wyrzut do małej ograniczył się przestrzeni, lecz na miejscach oczyszczonych nie wszędzie włosy porastały. W rodzinie téj dosyć licznej, prawie wszystkie dzieci na wyrzut ten cierpiały, a że takowy na tle skrofuliczném opierał się, wszystkie mniej więcej dobrego doznały skutku, uleczenie jednakowoż zupełne dotąd nie nastąpiło. Mianowicie u siostry jój starszej w 18. roku życia będącej, u której wyrzut ten złośliwy znaczną część głowy pokrywał, i wydzielal złego odoru posokę, po niedostatecznej kuracyi nie mogło nastąpić znaczne polepszenie, chociaż strupy przysychały, odpadały a fetor na posoka w mniejszej wydzielala się ilości.

10. W. z Łodzi, w 1850. r. miała herpes na dłoni. Od lat 10-ciu cierpiała na ból głowy, nieregularnemi paroksyzmami napastujący, trwający zwyczajnie przez 24 godzin, stowarzyszony z dyaryą i wymiotami, zwykle zaś cierpiała na obstrukcyę stolca, do czego przypadłości hysteryczne, sen przerywany i inne dolegliwości przyłączały się. Napady podobne po dwa razy na tydzień wydarzały się; w r. 1849. zlała się jój głowa i przez całą zimę, dopóki trwał ten wyrzut pod formą jak się domyślać można *herpes furfurans*, taki jak dziś jest na dłoni, nie było bólu głowy, włosy powypadały; ze zniknięciem wyrzutu na głowie w czasie wiosny, powróciły zjawiska chorobne, liszaj zaś na dłoni nie podpadł żadnej zmianie. Po wodach Ciechocińskich, mianowicie w drugiej połowie kuracyi, nie pojawiał się ból głowy, tracąc stopniowo na sile i czasie; liszaj na dłoni coraz więcej ograni-

czał się, na głowie zaś żaden wyrzut więcej nie pojawił się, chociaż cierpienie głowy tyle z nim zamienne ustąpiło i nie wracało. Kilko-tygodniowy pobyt chorób w Ciecho-cinku, nie dozwolił nam zrobić dalszych postrzeżeń, a nadewszystko, czyli pomienione napady powracały później, lub też na zawsze ustały. Z tém wszystkiém takiej przerwy w cierpieniach, jakiej u nas doznawała, nie miała w ciągu całego swego polepszenia.

11. S. z Kujaw, lat 30 wieku, w 1850. r. prowadził u nas kuracyę. Miał liszaje na rozmaitych częściach ciała rozlane, gdzieniegdzie suche, w wielu miejscach wilgotne, strupami pokryte, z pod których wydzielala się wilgoć ostra, brzegi łuszczaste szerzyły się coraz dalej. Wyrzut ten był raczej symptomatycznój natury aniżeli idiopatycznój, i miał swoją posadę w pozostałościach przebytej dawniej choroby syfilitycznej. Kąpiele parowe, dodatki ługu solnego do wanien, picie wody, uleczyły te liszaje uporczywe, w ten sposób: że tylko pozostały plamy bardzo blade świadkami dawnego siedliska i bytu choroby.

12. Star. G. Józef z Dobrzynia, od lat sześciu dostał wyrzutu na goleni prawej *impetigo*; pustuły na nim były wodniste, później z materyą, formowały się bezustannie, skoro tylko dawniejsze przysychały, następowały nowe. Wyrzut ten sprawiał dokuczliwe bardzo cierpienie, nadewszystko w czasie upału, gdy chory musiał piesze podróże odbywać. Kąpiele Ciechocińskie wielką mu ulgę przynosiły, świerzb złagodniał i wyrzut owiędłą przybrał postać. Szkoda tylko, iż za krótki pobyt tegoż u wód nie dozwolił lepszych doczekać się rezultatów.

13. Gr. z Kaliskiego, w 1850. roku przybył do nas z wyrzutem tak zwanym *pruritus*, miał świerzbienie worka jądrowego od lat kilku, przytém wyrzut prosowy na członku. Leczony rozmaitemi środkami, nie odniósł żadnego skutku. Wewnętrzna górna płaszczyzna ud owrzodzona wydzielala ostrą materję, a na innych miejscach wydzielala ciecz wodnistą. Przez wewnętrzne i zewnętrzne używanie wód naszych, okłady, chorobą zajęte miejsca lepsze przybrały wejrzenie, wyrzut przysycał, skóra odzyskiwała żywotność swoją, wrzody mniejsze goiły się, większe lepiej wyglądały, i chory po 6-tygodniowym pobycie pokrzepiony na zdrowiu, z wielką ulgą cierpienia i nadzieją wyzdrowienia opuścił zakład. Brak stosunków nie dozwolił wiedzieć, jaki postęp w późniejszym czasie zrobiła kuracya nasza; ponieważ doświadczenie okazało, że dobre skutki bardzo często w kilka tygodni dopiero po ukończonych wodach przystępują.

14. L. z Warszawy, b. wojskowy, nosił na dłoni przez lat kilka liszaj suchy, łuszczasty, twardy, na wewnętrzną stronę przedramienia rozściągający się, dokuczliwy, opierał się wszelkiej kuracyi. Wody Ciecho-cińskie w 1849. roku i następnym powtórzone, uleczyły zupełnie wspomniany wyrzut.

15. Star. E. z Inowrocławia, leczyła się w r. 1850. w Ciehocinku na *Sudoriasis*. Pociła się bezustannie i na całym ciele, poty w pośród częstych dreszczów były zimne, musiała się dobrze okrywać i ubierać ciepło nawet w pośród lata, przytém cierpiała ból krzyża i głowy. Stan opisany pomimo środków lekarskich trwał od lat

trzech. Używanie kąpeli słonych stopniami coraz chłodniejszych, podniosło żywotność w skórze, obudziło przez wpływ ożywczy na nerwy oscyllację w tkance komórkowej i poty obfite ograniczały się co do ilości i jakości, występowały tylko przy mocniejszym nasileniu ciała przez ruch lub też wzruszenie moralne.

16. S. z Kutnowskiego. Miał wyrzut na twarzy i plecach *acne*, zapewne na tle skrofuliczném sformowany, gdy pacjent nosił w sobie zaród choroby skrofulicznej oprócz skomplikowanej z cierpieniem nerwu udowego ischiatycznego (*Ischias Cotugni posticus*). Kuracya u wód Ciechocińskich w 1851. r. prowadzona, zrobiła bardzo dobry skutek: nietylko ból wspomniany ustąpił, ale i wyrzut znacznie przybladł, zmniejszył się i skóra lepszego czerstwiejszego wejrzenia nabrała.

Cztery podobnego wyrzutu zdarzenia mieliśmy w tymże samym roku w kuracyi, i wszystkie z pomyślnym skutkiem leczone.

dd) Uleczenia zatkań brzusznych i cierpień hemoroidalnych, zbroceń w trawieniu i t. p.

1. R. gubernator, był cierpiący od lat dwóch przeszło na rozmaite dolegliwości, pochodzące z obstrukcyi trzewiów i zatkania w układzie żyły wrotnój, choroba wysokiego doszła stopnia; rozwinęła się opuchlina brzucha i nóg, kaszel z odpluwaniem gęstj flegmy cuchnącej, czasami ze krwią; chrypka, ból w okolicy śledziony, wiele plam żółtych po ciele, cera brudna, stwardnienie wątroby, apetyt lichy i lichtsze trawienie, nocy niespokojne, chory wtenczas tylko zasypiał gdy siedział. W takim stanie przybył do nas w 1850. r. Kąpiele stopnio-

wane, picie wody w małych dozach, poprawiły stan obecny; okłady szlamowe rozprowadziły znacznie obstrukcyę w trzewiach; kaszel zmniejszył się wraz z odpluciem flegmy, która zmieniła się nie tylko co do ilości ale i jakości. Wnioskować było można, iż stan cierpienia piersiowego pochodził właściwie z osłabienia płuc, z napływu powodowanego trudnym obiegiem krwi w jamie brzusznej. Gdy z postępem kuracyi skóra została wzmocnioną, powróciła należyta w niej rozwaga, usunięte zostały przeszkody w jamie brzusznej; ulżyły nie tylko cierpienia piersiowe, ale funkcyę trawienia i organów brzusznych powróciły do normy, ustąpiła puchlina, obudził się apetyt, sen, humor, słowem ogólny stan zdrowia lepszym zajaśniał pozorem. Chory dwa razy powtarzał kuracyę i powiedzieć można, że tylko dzielności skutków wody naszej został winien podrestaurowaną egzystencyę swoją.

2. O. z Radomskiego, w 1843. r. leczyła się u wód naszych. Chorowała od lat kilkunastu, używała wedle rad wielu lekarzy rozmaitych środków; wszelkie jednak usiłowania nie zdołały złego pokonać. Nie podpadało wątpliwości, że przyczyną najbliższą choroby było zatkanie trzewiów podbrzuszných, złe i utrudnione krążenie w systemacie żyły wrotnej. Zatkanie najwyraźniejsze było w śledzionie, gdyż organ ten był znacznie powiększonym, stwardły, bolesny i ręką go dobrze czuć i wysledzić można było. Powyżej wzmiankowana przyczyna choroby, sprawiała kongestye do innych organów, mianowicie do macicy, z kąd obfite odpływy miesięczne i prawie ciągły fluor albus; nie było jednakże żadnego orga-

nicznego cierpienia macicy, o czém przekonali się lekarze już dawniej. W skutku tych napływów krwi, często odzywały się bóle w różnych okolicach brzucha a zwłaszcza w żołądku i wątrobie. Ból krzyża i piersi niekiedy chorem dokuczał, lubo najmniejszej nie można było mieć obawy o płuca, gdyż nie w nich wykryć się nie dało i cierpienia te miały tylko charakter przemijający. Długotrwała choroba wywarła swój wpływ i na cały organizm; chora stała się drażliwą, jak to powiadamy nerwową, czułą, hysteryczną. Symptomata te jako następne nie zatrzażały nas wprawdzie, ani też zbyt znacznie zajmowały, gdyż za usunięciem głównej przyczyny choroby, znikają bezwątpienia, i co właśnie ziściło się. Trudno wyliczać środki jakich używała do pokonania choroby, wyczerpano już wszystko, środki solwujące różnego rodzaju, kąpiele, antispazmodica, później wprost wzmacniające, nawet żelazo bez skutku i pogorszenia używano. W takim stanie rzeczy przybyła w r. 1843. do wód Ciechocińskich szukać pomocy. Kurację skierowaliśmy głównie działając wprost na przyczynę to jest na zatkanie trzewiów. Kąpiele mocniejsze zasilano ługiem i szlamem solnym, okłady, picie wody, rozdzieliły znacznie stwardnienia, regulowały się czynności organiczne, a z niemi ustawały zwolna zjawiska chorobne. Używanie kąpieli stopniowo chłodniejszych wzmacniało organizm, nastrajało system nerwowy. Zmniejszył się upływ biały, siły wzrastały, odżywiał się humor i drażliwość wiele się zmniejszyła. Nie można powiedzieć, aby chora po 6-tygodniowej kuracji zupełnie wolna od cierpień wróciła do domu, pojawiały się niektóre z dawnych przypadłości, ale to w sto-

pnium mało znaczącym, zawsze na drodze powracającego zdrowia.

3. Panna K. z Warszawy, w 17. roku życia pobierała u nas kurację. Od dwóch lat leczona na wątrobę, śledzionę, nerki, nieregularną menstruację, na brak zupełny apetytu; trochę mleka i herbaty stanowiło całodzienne pożywienie; każda w nadto jedzeniu przekroczona dyeta, sprawiała bóle kurczowe w żołądku i kiszki, połączone mniej więcej z dyaryą; pomimo tak skromnej diety nie traciła wcale na tuszy; przytém miewała częste dreszcze i gorączkę, plamy żółte po ciele. Nie brakowało troskliwości w zasięgnięciu rad światłych lekarzy i zastosowaniu środków; lecz gdy wszelkie usiłowania były nadaremne, przyslaną została do Ciechocinka, tém więcej, iż choroba zdawała się polegać na tle skrofulicznem (1846.) Przypadłości chorobne powyżej opisane, po kilku wziętych kąpielach niebawem zmniejszać się zaczęły; nacisk na żywot stawał się znośny, kiedy wprzód lekkie naciskanie już ból sprawiało; apetyt się ożywił do tego stopnia, że mięso jadać mogła i dobrze trawić, do którego przedtém czuła wstręt niepokonany, trawienie w ogólności wzmocniło się, nie doznawała bólei ani dyaryi; nadto z powodu zmniejszonej kongestyi ustąpiły kurcze maciczne, menstruacja długi czas wstrzymana pojawiła się. W parę miesięcy później widziałem pacjentkę zupełnie zdrową, wesołą, dziękczyniącą wodom, które ją uleczyły.

4. Józefa K. z Płockiego, panna, lat 18. mająca, przy usposobieniu skrofulicznem chorowała od kilku miesięcy na dyaryę uporczywą, niepokonaną rozmaitemi środkami;

wielu pokarmów nie mogła trawić, robiła wprawdzie przekroczenia w dyecie, i na téj drodze wiele wspierała uporne cierpienie; wodom Ciechocińskim używanym na miejscu w 1846. r. winna swoje uleczenie, błędy nawet w dyecie nie wracały dyaryi.

5. Pani L. z Sochaczewskiego, od kilku lat doświadczała niestrawności, zaparcia stolca po kilka dni trwającego, wzdęcia i kurczów, wielu pokarmów nie mogła znieść a wtenczas dostawała z niestrawności zwolnienia stolców. W r. 1846. prowadziła kuracyę w Ciechocinku, z dobrym skutkiem opuściła nasz zakład, trawienie się uregulowało, straciła żółtość skóry i pozbyła się kongesty krwi do głowy, która pochodziła z utrudnionej cyrkulacyi w jamie brzusznej.

6. Pani O., żona dyrektora, budowy ciała wątléj słabowitéj, od dwóch lat podlegała dyaryi uporeczywéj, dotąd niczém nieuleczonej: używała rozmaitych środków z małym lub żadnym skutkiem. *Tra nucis vomicae* robiła jéj tylko małą ulgę, jeżeli téj nie brała, doznawała wiele boleści i zaledwie trawić mogła. Z tém wszystkiém, pomimo wspomnianego środka i zachowania ścisłej dyety, miewała trzy do czterech rozwolnień codziennie. Przyślaną została na kuracyę do Ciechocinka w r. 1846. Po kilku zaledwie kąpielach dyarya już się uspokoiła, a po szesnastu mogła już pić i znieść solankę. Małe dozy z początku brane nie robiły nawet stolców, które zwykle strawione nie zaraz po użyciu źródła następowały. Ku końcowi 6-tygodniowéj kuracyi, mogła znieść potrawy, których dawniej strawić nie mogła, i powróciła wiele posilona na zdrowiu.

7. Jan hr. R. podlegał cierpieniom wątrobiano-żółciowym i uderzeniom krwi do głowy, pochodzącym z obstrukcyi trzewiów brzusznych i z zawał w krążeniu mianowicie w układzie żyły wrotnój, które kilku-letniej kuracyi bardzo mało ustępowały. Przed rokiem w skutek wymienionych przyczyn, przez atak apoplektyczny został sparaliżowany w połowie twarzy i miał mowę utrudzoną; silny i spieszny ratunek oddał na czas jakiś grożące niebezpieczeństwo przez ujmę krwi i środki zwalniające, ale nie usunął przyczyny, na której gruncie wzrastała na nowo, przebyta już raz przeprawa życia. Po kuracyi wód naszych odbytej w r. 1844., przez lat dwa używał wiele swobodnego zdrowia, wolny od bólu głowy, któremu przedtém nieustannie podlegał. Z usposobieniem podobném chory, kiedy solanka z natury swojej robi kongestye do głowy, musiał zachować całą ścisłość i ostrożność w dopełnianiu wszelkich przepisów przy kuracyi wodnej wymaganych, wszakże w następnym roku z bezpieczeństwem używał kąpeli parowych, które szczególniej dobrze robiły. W r. 1846. powtórzył kuracyę więcej przez troskliwość aniżeli potrzebę, był zdrów, wesół, swobodny na siłach i umyśle. Był to jeden z pacyentów, który wdzięczność dla wód naszych jako święty obowiązek nie tylko w sercu swém karmił, ale w pismach publicznych zamieszczał i wiele wiadomości historyczno-lekarskich o Ciechocinku zaliczał.

8. Sw. z Płocka, lat około 60, cierpiał od dawna stwardnienie wątroby, które w swoim następstwie pociągnęło wodną puchlinę brzucha, kaszel, krótki i utrudniony oddech i t. p. Pomimo takiego stanowiska choroby

jakie nam w 1844. r. w Ciechocinku przedstawił: z uwagi, że choroba pochodziła z obstrukcyi trzewiu, przepisałiśmy kuracyę, robił okłady szlamowo-ługowe, potem brał kąpiele a naostatku łaźnie. Skutek uwieńczył postępowanie nasze, wodna puchlina ustąpiła a z nią przypadłości towarzyszące. W dwa lata później będąc u wód naszych, przedstawił obraz zdrowia i czerstwości, brał lekką kuracyę wymierzoną jedynie na stwardnienie wątroby, którego ślady dotąd pozostały.

9. Star. W. z Warszawy, której wszystkie organa trawienia, oraz organa maciczne były w nieporządku, mianowicie zaś wątroba cierpiała, niedawno odbyła typhus z cierpieniem znaczném głowy, i po dziś dzień zbyt wiele zamyśla o swojej chorobie i marzy o niepomysłnym zbiegu. Opuściła zakład nasz po kilko-tygodniowej kuracyi pokrzepiona na umyśle i ciele.

10. Wittelsohn Perla i Bomber z Warszawy, obie panny około 16 do 19 lat liczące, przysłane zostały w r. 1846. na kuracyę do Ciechocinka. Obiedwie cierpiały jedną chorobę, to jest pewny rodzaj czkawki, pochodzącej, wedle opinii jednego ze znakomitych lekarzy Warszawy, z cierpienia wątroby i śledziony; czkawka ta wydawana głosem donośnym podobnym do ryku krowy, napaściwała je kilkanaście razy w ciągu dnia i każdy napad trwał po kilka minut z wielkiem umęczeniem i przykrością. Paroksyzmy te ponawiały się niebawem, skoro tylko naciśnioną została okolica wątroby, albo śledziony, ramion lub krzyża w okolicy ostatnich pacierzy grzbietowych. Choroba ta, pomimo starannego leczenia, różnego pojęcia i wyczerpanych nieledwie środków, trwała od lat

dwóch; początek swój wzięła z przestracchu i przerażenia u jednej, gdy tymczasem u drugiej przez sympatyę z zapatrzenia się na pierwszą, gdyż to były bliskie krewniaczki, które się często i ściśle kominikowały. Upuszczenia krwi, bańki, pijawki, które dawniej jakąś ulgę przynosiły, powtarzaliśmy i u nas kilkakrotnie, ale też najmniejszego polepszenia nie przynosiły. Przyczyna choroby zdawała się być więcej nerwową, mieć swoje źródło w mleczu pacieryowym albo pochodzić od Plexus solaris, tém więcej, gdy organa brzuszne współ cierpiały, a wątroba i śledziona znacznie powiększone były. Picie wody, kąpiele ciepłe i chłodne wedle pojęcia przyczyny stosowane, okłady szlamowe wzmacniane ługiem, przytém powtarzane bańki i wenesekeye, skoro ból boków nabierał mocy, bardzo nieznaczną ulgę przynosiły. Udaliśmy się w końcu do kąpeli parowych solnych i strumieniowych, jako niepospolitych bodźców na nerwy. Skutek był bardzo pomyslny, choroba ustąpiła wkrótce wraz z czkawką, boleściami i innemi chorobnemi przypadłościami. Kąpiele albowiem parowe słone, nietylko czynność normalną skórze żwawo przywracają, nietylko w skutkach swoich przeciągłych przez silniejsze wdrażanie rychłej działają, ale objawiają nadto swój wpływ pobudzający na nerwy, jak to daje się widzieć w sparaliżowaniach, na które prędko i widocznie skutkują. Zapewne temu wpływowi kąpeli parowych winniśmy najwięcej uleczenie pomienionj czkawki. We dwa lata później, widziałem obie pacjentki zupełnie zdrowe.

11. Pani R., żona dyrektora szkół, cierpiała głównie na wątrobę, po przebyciu silnej gorączki gastryczn-

żółciowej, pozostało długo-trwające osłabienie, cera blada żółto-brudna, zwiędła, odbijania, brak apetytu, kurcze żołądka, zaparcie stołca, brak sił i rostrojenie nerwów posunięte do hysteryzmu. Lekarstwa bardzo mało pomagały, a złe stopniami pogorszało się, chora wahała na siłach i nadziei, gorączka się wzmagala. W takim stanie przybyła do wód naszych w 1849. r. Dwu-miesięczna kuracya pokonała chorobę; od téj chwili siły, apetyt, humor, zaczęły się wzmacniać, cera powróciła, słowem wszelkie czynności organiczne przybrały na powrót normalną drogę.

12. Helena A. z Kujaw, od kilkunastu miesięcy cierpiała na wymioty, kurcze żołądka, mdłości ciągłe, nieznoszenie wiele pokarmów, zatrzymanie się menstruacji. Siły stopniowo zmniejszały się, i pomimo lekarstw stan zdrowia coraz więcej podupadał. Po rozpoczęciu kuracyi w Ciechocinku w 1849. r., w kilka dni widoczne nastąpiło polepszenie, trawienie, apetyt, siły powracały, ustąpiły kurcze i wymioty; a peryody miesięczne łącznie z powracającym się zdrowiem napowrót przystąpiły, które przez kilka miesięcy zatrzymane były.

13. Antonina S. z Kujaw, lat 12 wieku, złe trawienie, rozpułchnienie błon żołądka, grzybki w ustach, papille na języku mocno wystające, oddech cuchnący, brzuch wzdęty, cera nabiegła, stanowiły zjawiska chorobne, jakie nam przedstawiła, przybywszy do wód naszych 1850. r. na kuracyę. Piła solankę, kąpała się, i żywot okładała szlamem; po dwu-krotnie powtórzonej kuracyi w następnym roku, nie przedstawiała już żadnej choroby.

14. W. urzędnik z magistratu miasta Warszawy, od kilkunastu miesięcy chorował na *Gastromalacia*, opierając się środkiem lekarskim; ekskoryacje obszerne na języku, żołądek wzdęty, trawienie wątle, umysł przysepioany. W r. 1849. prowadził u nas kurację z pomyślnym skutkiem, ekskoryacje na języku wiele zmniejszyły się, apetyt poprawił i trawienie wzmogło; w następnych latach powtórzył kurację i zwolna powrócił do zdrowia.

15. Pani N. z Lipnowskiego, podlegała cierpieniom żółciowo-wątrobianym, dawniej odchodziły kamienie żółciowe, kurcze gwałtowne z wymiotami, bicie krwi i zawrót głowy, czasem tak silne, iż następowała w skutek tego alienatio mentis ze smutném nastrojeniem umysłu, nieporządek w czynnościach trawienia i menstruacyi, stanowiąły przypadłości, z jakimi chora przedstawiła się w Ciechocinku w 1849. r.; przez lat dwa powtórzyła kurację u wód naszych. Usunięto zawady w krążeniu krwi w jamie brzusznej, po zniesieniu zatkai w trzewiach powrócił porządek w czynnościach organicznych, i oddaliły się przyczyny sprawujące kongestę krwi do głowy i do macicy, od której właściwie odbicie cierpień hysterycznych na mózg źródło owego smutku mieć mogło.

16. K. obywatel z Kujaw, od lat kilku podlegał cierpieniom wątrobianym, otwardnieniu wątroby, przypadłościom pochodzącym z utrudnionego krążenia krwi w układzie żyły wrotnej. Hemoroidy otwierały się mu w różnych czasach z mniejszą lub większą ulgą w cierpieniach, stolec zawsze zaparty. Używał wiele lekarstw przeczyszczających, drastycznych, przeciwhemoroidalnych z przemijającym skutkiem; przytém cerę miał nabiegłą,

humor smutny, rozstrojony, wejrzenie przemawiało za usposobieniem do wodnej puchliny, i w samej istocie, ciało wątłe ciastowate zdawało się już za nią przemawiać. Przy prowadzonej kuracyi w Ciechocinku w 1850. roku, znacznego doznał polepszenia, i dzisiaj jakby odrodzony, rozwinął na nowo energię życia.

17. S. obywatel z Łęczyckiego, podlegał od lat kilku biciu krwi do głowy, zaparciu stolca, odbijaniom, guzom hemoroidalnym i t. p. W ciągu kuracyi u nas prowadzonej, poraz pierwszy w życiu jego otworzyły się mu hemoroidy z wielką ulgą przypadłości.

Tego rodzaju cierpienie hemoroidalnych bardzo wiele liczymy przykładów, w których otwierały się żyły hemoroidalne, jedynie w skutek użycia wód naszych.

18. Romuald Łus. z Rawskiego, młodzieniec 17-letni, skrofuliczny, miał gruczoły nabrzękle. Od kilku miesięcy otworzyły się mu hemoroidy i krew dotąd bezustannie się sączy, przytém stolec twardy, bolesny, skłonność do zapalenia gardła. W trakcie kuracyi w 1850. r. u wód naszych prowadzonej, krew sączyć się przestała, a stolce nie zapierały się, codziennie odchodziły, chociaż pacyent od dwóch tygodni nie pił już solanki.

19. Stanisław Z. z Lipnowskiego, cierpiał na hemoroidy od dawnego czasu, guzy w stolcu znacznej nabrały objętości, były liczne, bolesne przy każdym oddawaniu stolca, mianowicie przy rozwolnieniu. Cierpienia te czasami do wściekłych boleści posunione, doprowadzały chorego do tego stopnia, że znienawidził życie i bardzo utyskiwał. Środki lekarskie prawie żadnej ulgi nie robiły,

kiszka występowała ciągle i miotła szalone bóleści. Kąpiele Ciechocinka, które brał w 1849. r. czy to w wannie lub siedzeniowe, tłumily w samym ataku natychmiast owe bóle; zaognienie powoli zmniejszało się i guzy łatwiej wprowadzić się dawały wraz z wypadniętą kiszka, co właśnie wielką przynosiło ulgę. W roku następnym powtórzył kuracyę, i jak sam opowiadał, że Ciehocinek pogodził go z życiem, które przestało być mu ciężarem; kąpiel słoną uważał jako cudowne dla siebie lekarstwo, i w samęj istocie ze znakomitą ulgą cierpień zakład nasz opuścił.

ee) Uleczenia chorobliwój menstruacyi i chorób rodzajnych.

1. Ł. żona obywatela z Kaliskiego, oddawna już cierpiąca, cały nieład w jēj organizmie pochodził z zatamowanėj regularności, z kąd w pewnych czasach powstawała tu i owdzie kongestia do organów podbrzusnych i gwałtowne bóleści za sobą pociągała. Wnioskować można, że kąpiele Ciechocińskie, które gatunkowo działają w chorobach systematu macicznego, pomyślnie na nią wpływać powinny. Brała w 1843. r. kuracyę w Ciechocinku; w trakcie samėj kuracyi, bo za ledwie cztery tygodnie ubiegło, objawiły się już pomyślnie skutki z wód naszych: liczne cierpienia, jakie w skutek zatrzymanych peryodów miejsce miały, zmniejszyły się co do gwałtowności i liczby, chora nie wiedziała o cierpieniach wtenczas tylko kiedyśmy je chcieli wysłedzać; peryod nadchodzącėj menstruacyi, co był chwilą męczących i naderemnych usiłowań, dzisiaj jest znośny, złagodzony i chociaż się menstruacya jeszcze nie objawiła, bóle były nie-

wielkie i na właściwém stanowisku ograniczały się. Bicie serca, kongestye do głowy, kurcze żołądka i kiszek, bóle przelatujące i t. p., słowem wszystkie te przypadłości ustąpiły, a w szczególności gorączka towarzysząca, dająca się poznać po czerwoności policzków, suchości ust, paleniu dłoni, przez brak apetytu, utratę humoru, drażliwość, wcale już nie ma miejsca; owszem przy usposobieniu wesołym, używa dosyć ruchu i przechadzki bez wysiłu i umęczenia się. Przed zaczęciem kuracyi u nas była bardzo osłabioną, nie mogła chodzić, za ledwie powłóczyła nogi po pokoju. Stopniowo wracała do dawniej żywości fizycznej i moralnej, odzyskiwała apetyt, strawność i sen posilający; wejrzenie dawniej smutne, cierpiące, stało się wesołe, wypogodzone, a tu pogoda wzroku, zawisała właśnie wiele od stanu cierpień podbrzusnych, była rzetelnym tłumaczem otrząsania się z zawistnej choroby, która przez długi czas opierając się przeważnie środkom lekarskim, ustąpiła przed wpływem wód naszych.

2. N. N. w r. 1843. przybyła z Warszawy na kuracyę do Ciechocinka. Chorowała od 18 miesięcy, chorobę jednak trudno było ściśle oznaczyć; najpewniej jednak, że to była choroba ewolucyi, która w najdziwaczniejszy sposób pod różnemi postaciami nerwowemi napastowała chorą. Lekarze rozliczne wyrozumowane i empiryczne przepisywali środki, a wszystkie nie zrobiły pożądanego skutku. Zważywszy, że pacyentka ta była usposobienia skrofulicznego, że cierpiała na złe krążenie krwi w naczyniach podbrzusnych, przepisaliśmy kuracyę wód naszych. Skutek nie zawiódł wskazania ani zaufania leka-

rzy, pacjentka opuściła nasz zakład pokrzepiona na zdrowiu; szkoda, że krótki pobyt jej w Ciechocinku nie dozwolił zupełnie dobrych doczekać się rezultatów.

3. N. z W. Ks. Poznańskiego, chorowała przeszło od roku na *Hypertrophia ovarii sinistri*, na gruczoly otwarte i guzy w kreskach, nieregularne peryody, bóleści w okolicy jajecznika, na złe trawienie, osłabienie. Budowa chorób była wątła, cera blada, brudna, humor drażliwy rozstrojony. Lekarze nie szczędzili środków, lecz obecnej choroby w postępie nie mogli zatrzymać. Z porady lekarzy pruskich, którzy zaopiniowali, że choroba obecna rozwiniętą jest i pożywaną na gruncie skrofulicznym, przybyła w 1850. r. do wód Ciechocińskich. Zaraz w początku samym kuracyi uspokoiły się bóleści, choroba stopniowo zmniejszała się, stwardnienia rozchodziły, a następnie regulowały się czynności organiczne, siły wzrastały, wracała cera i zdrowie.

4. Star. V. z Płocka, cierpiała długo na *Colica catamenialis*. Z samej nazwy choroby okazało się, że chora nie tylko w czasie samego fluxus catamenialis doświadczała gwałtownych bólów w okolicy macicy, które nie tylko w pierwszym ani drugim dniu nie ustępowały. Bywały jednak zdarzenia, gdzie fluxus menstruorum przychodził i kończył się przy mało znaczących cierpieniach. Najczęściej jednak bóle te towarzyszyły mniej więcej gwałtowne a czasem bardzo nieznosne, szalone. Radzono wiele i starano się rozmaitemi środkami zmniejszyć bóleści i przez radykalną kuracyę zapobiedz raz na zawsze złemu, ale usiłowania pozostały bez skutku. W czasie napadu doświadczeniem nauczony lekarz dawał *pulvis*

Doveri na wewnątrz: wcierania opiatyczne z maścią narkotyczną, clysmata z rumianku, kataplazma narkotyczne i t. p., nie pominięto nawet *Liquor ammonii acetici*, przez autorów w podobnego rodzaju cierpieniach zalecany. Śledzenie nie wykrywało żadnej wady organicznej w systemacie macicznym, chociaż kobieta ta przed piętnastu laty jeden tylko płód na świat wydała i od tego czasu niepłodna. Jednakże owęj niepłodności nie można przypisywać jakiej wadzie organicznej, nadto w żadnym miejscu, ani w macicy, ani w jajecznikach nie można było nic odkryć, a już za czasów panieństwa choroby tej doświadczała. Sam odpływ menstrualny, co do czasu trwania, ilości i jakości, od normy nie zbaczał, niestowarzyszony z odpływem białym. Okazało się z tego, że kobieta ta chorowała na *Oolicam catamenialem* czystą nerwową, to jest *Hyperesthesiam nervorum abdominalium in genere, et systematis uterini in specie*. Gdy zaś domyślać się należało stwardnienia niedotykalnego szyi macicznej, z powodu, iż bardzo gwałtownych doświadcza bóleści, tak długo, dopóki usta maciczne (*os coarctatum est*) są zacieśnione, opuszczają zaś wspomnioune bóle, skoro tylko usta rozszerzą się, jak to ma miejsce in fluxu catameniorum. Dla wymienionj przyczyny przeto, to jest bolesnego rozszerzenia się ust macicznych, przepisywano do użycia wewnętrznego z najlepszym skutkiem *secale cornutum*. Ponieważ istnieje polaritas (?) pomiędzy dnem macicy a jój szyją, jedno rozszerzywszy to drugie się ściąga i odwrotnie: tak właśnie *secale cornutum* ściągając włókna muskularne dna macicy i jój ciała, zwalnia szyję i usta maciczne wewnętrzne i ze-

wewnętrzne. W takim stanie cierpienia i środków ulgę przynoszących, przedstawiła się nam chora w 1850. r. u wód naszych. Kąpiele, okłady, nastrzykiwania solanką z odwarem szlazu przez dwa miesiące bez przerwy używane, zwalczyły stan cierpienia chorój. Pierwszy bowiem peryod miesięczny odbył się ze znaczną ulgą cierpien, drugi z mało znośnemi boleściami, trzeci zaś wcale bez bólów. Stopniowane zmniejszenie się choroby, przemawiało za skutecznością i gruntowną kuracją wód naszych. W kilka tygodni po opuszczeniu Ciechocinka chora wolna od dolegliwości zaszła w ciążę, z której szczęśliwie rozwiązana została.

5. P. z Warszawy, mężatka lat 25 licząca, od lat 10-ciu zamężna, matka sześciorga dzieci, z których dwoje zaczęła karmić ale nie długo poprzestać musiała, układu ciała nader delikatnego, drażliwa i czuła, przez zbyt częste połogi, z których pierwszy w 16. roku życia nastąpił, tak dalece podkopał zdrowie, iż od lat kilku przedstawiała obraz wykończonj kobiety hysterycznej, chociaż macica odbywała swoje funkcyje jak można najregularniej, a nadto żadnym nie ulegała upławom, których dwie te okoliczności zwykły być podstawą hysterycyzmu. Natomiast zaś funkcyja trawienia zupełnie była nadwergżoną, w skutek czego zatkanie trzewiów, odbicie się ich cierpien w życiu serca i całym układzie nerwowym, tak, że w obecnym przypadku hysteryzm na gruncie hemoroidalnym spoczywając, zwalczony téż został środkami przeciwhemoroidalnemi raczej aniżeli przeciwkurezo-wemi. Piła w domu wody odpowiednie, które zrobiwszy swoje, pozostało jeszcze wskazanie do użycia wód Cie-

chocińskich, a to celem pokrzepienia nerwów i sił ehoréj. Stosownie do tego wskazania używała w r. 1850. kąpeli odpowiednio zastosowanych, mianowicie co do temperatury i trwania. W początku kuracyi, tak właśnie jak się często wydarza, nastąpiło pogorszenie pewne zjawisk chorobnych, jako odczyn środka poprzedzający zwalnianie choroby. Potém następowało wolne pokrzepianie się i ulga, ale chora z tęsknoty za domem i rodziną, nie doznając troskliwości takiej do jakiej nawykła u siebie, powróciła zawcześnie do domu, a jaki rezultat z krótkiej kuracyi mógł później nastąpić, nie miałem żadnej wiadomości.

6. Gr. z Płockiego, od kilku lat podlegała upławom białym macicznym; przytém cierpiała na peryodyczny ból głowy, osłabienie, cierpienia te długo trwające wywołały hysterycyzm i myśl na smutną nastroiły stronę; zdawało się jéj, że nigdy nie odzyska zdrowia. Tymczasem wody nasze w 1846. r. używane, zmniejszyły odpływ, który łagodniejszą przybrał naturę, bóle głowy pojawiały się rzadziej, a stan moralny przez polepszenie się przypadłości chorobnych pokrzepiony, wyrodził nadzieję powrotu do zdrowia.

7. J. z Mławskiego, długo trapiąca upławem białym, opierającym się rozmaitym środkom, podległa wreszcie osłabieniu, cierpieniom macicznym, kurczom, mianowicie w czasie nadchodzących peryodów. Po sześćcio-tygodniowej kuracyi w Ciechocinku odzyskała zdrowie.

Wiele mieliśmy osób dotkniętych podobnemi upławami i rzadko kiedy opierały się one działaniu wód naszych. Przywrócony stan normalny skórze znosił

chorobę, albo ją uśmierzał powrócony wyrzut na ciele, który podobnym cierpieniom nie raz uporczywy charakter nadawał.

8. P. z Konina, od lat dwóch chorował na hemoroidy w szyi pęcherza moczowego zalegające, z czego nastąpiło kilkakrotne zatrzymanie uryny, połączone z gwałtownymi boleściami i zagrażające niebezpieczeństwem życia. Jeżeli guzy pękały, i krwi trochę uszło, albo też po silném odciążeniu miejscowém przez pijawki, następowała zwyczajnie ulga. Osłabiony pęcherz z powodu częstego przepelnienia się uryną, która w zupełności odchodzić nie mogła, oraz podrażniany, zaczął wydzielać szluz z uryną, jak to bywa przy katarze pęcherzowym. Najmniejsze zaziębnienie, gniew i wady w dyecie dawały powód do nowego zatrzymania. W r. 1849. kurował się u wód naszych. Powrócony porządek w cyrkulacyi krwi żylnéj w podbrzuszu, zniesione zawady utrzymujące ten nieład. usunęły zarazem przyczynę choroby a z nią cierpienia niebezpieczeństwem grożące.

9. E. z Kalisza, od lat kilku doświadczał coraz więkšej trudności w oddawaniu uryny, połączonej czasami z zupełném zatrzymaniem téjże, zwężenie przewodu moczowego nastąpione po Gonorrhoea chronica stanowiło przyczynę choroby. Kąpiele, okładania szlamem, kąpiele siedzeniowe z solanki i ługu solnego, okłady miejscowe zmniejszyły stwardniałości w przewodzie i zmodyfikowały drażliwość miejscową tegoż, dającą powód do kurczowych ściągnięć. Ulga ta mechaniczna dozwoliła urynie swobodnie odpywać, zawsze jednak wązkim, przerywanym i rozdzielonym strumieniem. W ciągu sze-

ścio-tygodniowego pobytu w Ciechocinku, ani razu nie doświadczył zupełnego zatrzymania uryny.

O uleczeniu podobnych zwiężeń mechanicznych pochodzących ze stwardnienia, zgrubienia ścian przewodu moczowego, przytacza Dr. *Prieger* przykłady w dziełku swoim: *O wodach mineralnych słonych w Kreutznach*.

10. Ch. z Kujaw, utrudniony odchód uryny, czasem zatrzymanie trwające po kilka godzin z bólem i kurczami. Przyczyna choroby hemoroidalna. Kuracya u wód naszych powróciła zdrowie.

11. Anna K. z Warszawy, cierpienia maciczne, fluor albus, stwardnienie ust macicznych i jajecznika, bolesne peryody, kongestye do głowy i piersi, stanowiły przypadłości chorobne, które przy kuracyi naszej zupełnie ustąpiły.

12. Marya F. z Augustowskiego, lat 0 życia, miała części rodne nabrzęknięte, gruczoły w pachwinach, ból przy oddawaniu uryny, zatrzymanie uryny spazmodyczne, miała przytém kołtun. Jedna kuracya w Ciechocinku w 1850. r. odbyta, uwolniła chorą od przykrych cierpień.

13. Star. W. z Warszawy, podlegała od lat kilku cierpieniom macicznym, nieregularnej menstruacyi, przytém upływowi białemu, osłabiona. Przed dwoma laty była w Ciechocinku u wód, i leczyła się na cierpienia jajecznika (1848.). Od lat kilkunastu zamężna, nie miała dzieci. W parę miesięcy po pierwszej kuracyi i zaszła w ciążę i szczęśliwie wydała na świat córkę. W następnym roku poroniła i opisane powyżej cierpienia, dla których w 1850. r. na kuracyę do nas przybyła, były skut-

kiem powyższego wypadku. I tym razem bez zawdzięczenia wodom naszym nie opuściła zakładu.

(Dokończenie nastąpi.)



RADY DLA MATEK.

Dzieło wydane w Wilnie r. 1850. przez Dra Juliana Moszyńskiego.

Autor skreśla obszernie życie kobiety od chwili poczęcia aż do zgonu. Maluje trafnie odmiany, jakim organizm jej w różnych zakresach doczesnej pielgrzymki podlega. Opisuje wiek dziecięcia i wpływ fizyczny i duchowy rodziców na rozwijanie się przyszłe tak cielesne jak moralne młodego pokolenia. Wykazuje budowę kobiety i różnice jej od składu ciała mężczyzny; zastanawia się nad poczęciem, rozwijaniem się płodu, brzemiennością, nad dolegliwościami i chorobami jej towarzyszącymi; mówi dalej o zwyczajnym i niezwykłym przebiegu porodów; o właściwej przy nich wskazanej pomocy; zabobonach pospółstwa i szkodliwym ich wpływie na poród; następnie udziela nam potrzebnych wiadomości o położeniu i staraniach przy nim wskazanych; o pielęgnowaniu i karmieniu niemowląt, tudzież ważniejszych wadach ich i słabościach; wreszcie kończy uwagami o poronieniu, sposobie zachowania się niewiast od pierwszego porodu aż do ustania czasów miesięcznych, i dotyczącym się ich starości czyli wieku zgrzybiałego.

Całe dzieło napisane jest sposobem popularnym, stylem płynnym i dla ogółu zrozumiałym. Wszakże nie brak w nim ustępów obfitujących w trafne zdania, wzniosłe myśli i szlachetne uczucia, jakimi są: Rozd. 1, dzieci; Rozd. 3, o sposobie ich chowania; Rozd. 4, o zachowaniu się panien w porze zbliżającej dojrzałości; Rozd. 8, o sposobie życia kobiet brzemiennych, i kilka innych. Przecież napotykamy także tu i owdzie na zdania, na któreby się trudno zgodzić w obecnym stanie nauki; tak np. autor na str. 197 o zapłodnieniu tak mówi: jajeczka po zapłodnieniu przez kanały Fallopa dostawszy się do macicy tam się rozrastają, a na miejscu każdego oderwanego jajeczka zostają żółte blizny (corpus luteum), po których liczbie rozbierając ciało zmarłej kobiety, można wniesić ile razy była zapłodnioną. To zdanie jest zupełnie mylne, bo wiadomo, że zarodki w czasie regularności kobiet odchodzą, i że po ich odejściu tworzą się także blizny żółte, które zatem bynajmniej nie mogą wskazywać, ile razy kobieta istotnie była zapłodnioną.

Na str. 219 autor o krążeniu krwi pomiędzy matką a płodem, takie zdanie objawia: „Krew dziecinna po przerobieniu pozostała, potrzebująca odświeżenia, wraca nazad do matki przez dwie arterye pępkowe, które przebiegają pępowinę i rozpraszają się w łożysku, z kąd krew przechodzi w masę krwi żyłnej matki.” O tém zupełnie powątpiewać należy, gdy najtroskliwsze i najnowsze badania anatomiczne żadnego bezpośredniego związku pomiędzy naczyniami sznurka pępkowego a naczyniem matki z błony znikomój do czepca wstępującemi nie wykrywają.

Na str. 220 o ciąży mówi: kształt macicy owalny zamienia się na kulisty; może właściwiej byłoby powiedzieć gruszkowaty zamienia się na kulisty, a kulisty w końcu na jajowaty.

Na str. 226 autor o ciąży zamacicznej tak się wyraża: „Trwanie takiej ciąży jest bardzo długie, czasami do lat kilku, dziecię albo razem z matką umiera, albo wprzód zmarłe pobudza ropienie w częściach przyległych i wychodzi kawałkami przez brzuch działaniem ropy przedziurawionej lub przez kiszkię stolcową.” To zdanie zbyt ogólne i niedokładne zdaje się iż komentarza nie wymaga.

Na str. 241 autor opisując w szczególności ciążę, powiada: „W połowie 9-go miesiąca poczyna macica zniżać się i osiadać, pępek się zmniejsza i wygładza.” Zdaje mnie się, iż podług ogólnego mniemania lekarzy położniczych, żywot opuszczać się zaczyna na początku 9-go miesiąca, a-pępek w tymże miesiącu w kształcie kręgła wydymać się zaczyna.

Trudnoby się także zgodzić na zdanie autora w wielu innych względach, jak np. na str. 298, „iż obrzękłości nóg i części rodnych u kobiet ciężarnych są małej wagi i żadnego nie potrzebują leczenia.”—Na str. 333, „że po odejściu wód łatwo rozpoznać można część dziecka stawiającą się.”—Na str. 336, „że gdy już główka wyszła, wmywanie międzykroka niepotrzebne, wtenczas gdy rozdarcie nie nastąpiło już nie nastąpi i t. d.”—Na str. 340, na której w razie okręcenia sznurka koło szyi, radzi go przez głowę zdejmować. — Na str. 355, gdy w przypadku obfitego płynienia krwi z przeciętej pępowiny, po urodzeniu jednego dziecka zawiązać ją, dla uniknięcia

zbytnej utraty krwi i *osłabienie przez to rodzającą*. — Dalej na zdanie autora (str. 419 o poronieniu żywota) następujące: „*trzyma się oburącznie aż do przejścia górażdżki mlecznej, to jest dni 3 lub 4.*” — Podobnie na zdanie o zapaleniu powiek noworodków na str. 471, gdzie mówi: „*A jeśliby upławy były ostre lub weneryczne, wzniecone zapalenie niezawodnie pozbawi wzroku dziecicę.*”

Wszelako uchybienia te gubią się w rozlicznych zaletach tego obszernego dzieła, które zawiera wiele bardzo pożytecznej nauki, zdrowych rad i trafnych uwag, i z tych powodów jako dzieło dla ogółu nader korzystne uważane być może.

Dr. Frey.